

głos ewangeliczny

kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijan

2019
z i m a



Ewangelicki kościół Wang w Karpaczu, fot. www.pinterest.co.uk

Narodzenie Chrystusa wspominać czy nie wspominać?
str. 6

Na Nowy 2020 rok
str. 10

Feminizm w chrześcijańskich rodzinach i Kościele
str. 27

SŁOWO OD

PREZBITERA
NACZELNEGO

Jacek Duda

Zastępca Przewodniczącego
Rady Kościoła

Nikogo nie widzieli, tylko Jezusa samego

Zbliżają się dni, kiedy powszechnie wspominany jest fakt narodzenia Pana Jezusa Chrystusa. To znaczące wydarzenie historyczne jest pierwszym elementem drogi, którą przeszedł nasz Pan, aby nas odkupić: Jego narodziny, bezgrzeszne życie, odkupieńcza śmierć na krzyżu, zmartwychwstanie oraz wniebowstąpienie, aby zasiąść po prawicy Ojca w niebie.

Pismo Święte wyraźnie uczy, że nie ma w nikim innym, oprócz Chrystusa, zbawienia: *Albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, przez które moglibyśmy być zbawieni* (Dz 4, 12). Choć inni ludzie potworzyli sobie wielu „świętych”, twierdząc również, że wiele jest dróg, które prowadzą do Boga, my, jako ludzie Biblii, musimy stać na mocnym stanowisku, mianowicie: tylko Chrystus jest Drogą do Ojca i naszym Pośrednikiem do Ojca.

Kiedy Chrystus wziął z sobą uczniów i apostołów zarazem: Piotra, Jakuba i Jana na wysoką górę, aby się przed nimi przemienić i okazać swoją chwałę, ukazali się też wtedy przedstawiciele Starego Testamentu: Mojżesz i Eliasz (Mt 17, 3). Gdy Piotr wyszedł z propozycją rozbicia trzech namiotów: dla Chrystusa, Mojżesza i Eliasza, apostołów zakrył jasny obłok i rozległ się głos: *Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, jego słuchajcie!* Gdy uczniowie to usłyszeli, upadli na twarz i zatrwożyli się bardzo. Podniósłszy oczy swoje, nikogo nie widzieli, tylko Jezusa samego. Tak, Chrystus jest najważniejszy! Ważniejszy od Mojżesza i Eliasza. Ważniejszy od apostołów. Ważniejszy od proroków. Ważniejszy od aniołów. Autor Listu do Hebrajczyków pisze: *Bóg wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał dawnymi czasy przez proroków. Ostatnio przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego stworzył wszechświat. Boży Syn jest odbłaskiem chwały Ojca, odbiciem Jego istoty i podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy. Dokonawszy oczyszczenia z grzechów, Syn zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach i stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich otrzymał imię* (1, 1-4).

Czy do jakiegokolwiek anioła Bóg powiedział kiedykolwiek: *Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził?*, albo: *Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem?* A kiedy Bóg wprowadza Pierworodnego na

świat, mówi: *Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży, a do Syna: Tron twój, o Boże, na wieki wieków; Tyś Panie na początku ugruntuwał ziemię i niebiosa są dziełem rąk twoich oraz: Ale tyś zawsze ten sam i nie skończą się lata twoje. A nawet: Siądź po prawicy mojej.*

Zbliżają się święta wspominające narodzenie Pana Jezusa Chrystusa. Ewangelia mówi: *Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym oraz: I zaraz z aniołem zjawiło się mnóstwo wojsk niebieskich, chwalejących Boga i mówiących: «Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie».*

Świadkowie tamtych wydarzeń, ujrawszy, rozgłosili to, co im powiedziano o tym dziecieniu (Łk 2, 17). I my, będący Jego świadkami w XXI wieku, rozgłaszajmy tę radosną, ewangeliczną wieść! Szczególnie w tych czasach, kiedy powoli, aczkolwiek systematycznie usuwa się ze świadomości społeczeństw (Zachodu i Wschodu) fakt narodzenia Chrystusa lub zabrania publicznego mówienia o tym. Inni wreszcie, działając w wersji soft, twierdzą, że nie powinniśmy obchodzić tych świąt w grudniu, lecz w kwietniu. Jeszcze inni, że nie w kwietniu, ale na przełomie września i października. Mimo takich twierdzeń i tak tego wtedy nie robią.

Bez radości Narodzenia, nie ma poznania pełni krzyża i całej drogi przebytej przez Syna Bożego.

Te święta są o Nim! Ewangelie Łukasza i Mateusza mówią o radosnej nowinie, która ma być *udziałem wszelkiego ludu*: nowinie o narodzeniu Pana! Ta Ewangelia ma być zwiastowana aż Pan przyjdzie, pomimo przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych, wszelkimi sposobami, każdemu stworzeniu!



Hebrajskie słowo *szalom* było bardzo popularnym pozdrowieniem, wypowiedzianym przez wszystkich ludzi w Izraelu. W Starym Testamencie pojawia się 236 razy. W słowie *szalom* mieszczą się życzenia zdrowia, dobrego bytu, szczęścia, bezpieczeństwa i zbawienia, wreszcie są to życzenia życia w doskonałej harmonii z całą naturą, innymi ludźmi i oczywiście z Bogiem. Bóg sam jest *szalom*, jest nim również Jego Mesjasz, nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. Głębia znaczenia słowa *szalom* tkwi w tym, że oznacza ono przeciwieństwo wszelkiego typu zakłóceń spokoju ludu Bożego. W *szalom* kryje się idea niezakłóconej więzi z innymi oraz możliwości realizacji naszych przedsięwzięć.

I WŁAŚNIE GŁĘBI TREŚCI SŁOWA SZALOM ŻYCZYMY NASZYM CZYTELNIKOM W OKRESIE ŚWIĄTECZNYM I NA CAŁY NADCHODZĄCY NOWY 2020 ROK.

R E D A K C J A

ISSN 0869-8350
głos
ewangeliczny

cena: 6 zł + koszt przesyłki
prenumerata roczna: 32 zł

Misje w Kościele:

Komitet ds. Pracy wśród Dzieci
ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole
tel. 77 456 75 60
e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl

Fundacja Legatio
87-816 Włocławek, ul. Zdrojowa 14,
tel. 54 2364127
e-mail: legatio@legatio.pl, www.legatio.pl

Głos Ewangeliczny jest organem prasowym Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Polsce.

Redaguje: Kolegium redakcyjne w składzie: Zbigniew L. Gadkowski, Jacek Duda, Piotr Dymkowski, Wiesław Kamyszek, Jarosław Celebański, Jan Puchacz

Głos Ewangeliczny w roku 2019 ukaże się kwartalnie, w numerach: Wiosna, Lato, Jesień, Zima

Zamówienia prosimy kierować na adres:
„Głos Ewangeliczny”, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa, Poland, tel. 22 622 79 40;
e-mail: sekretariat@kech.pl

Ofiary na potrzeby wydawnictwa z kraju i zagranicy prosimy kierować na adres:

KECh (Głos Ewangeliczny); PKO-BP XV 0/M. Warszawa
Nr 45 1020 1156 0000 7302 0071 3370 Bank Swift Code: BPKOPLPW

**Kościół Ewangelicznych
Chrześcijan**

ul. Zagórna 10,
00-441 Warszawa
tel./fax 22 622 79 40
sekretariat@kech.pl,
www.kech.pl



Cezary Komisarz – Prezbyter Naczelny
Jacek Duda – z-ca Przewodniczącego RK

Leon Dziadkowiec – Sekretarz

Daniel Krystoń – Skarbnik

Członkowie Rady Kościoła – Piotr Dymkowski, Mariusz Socha, Jan Tomczyk

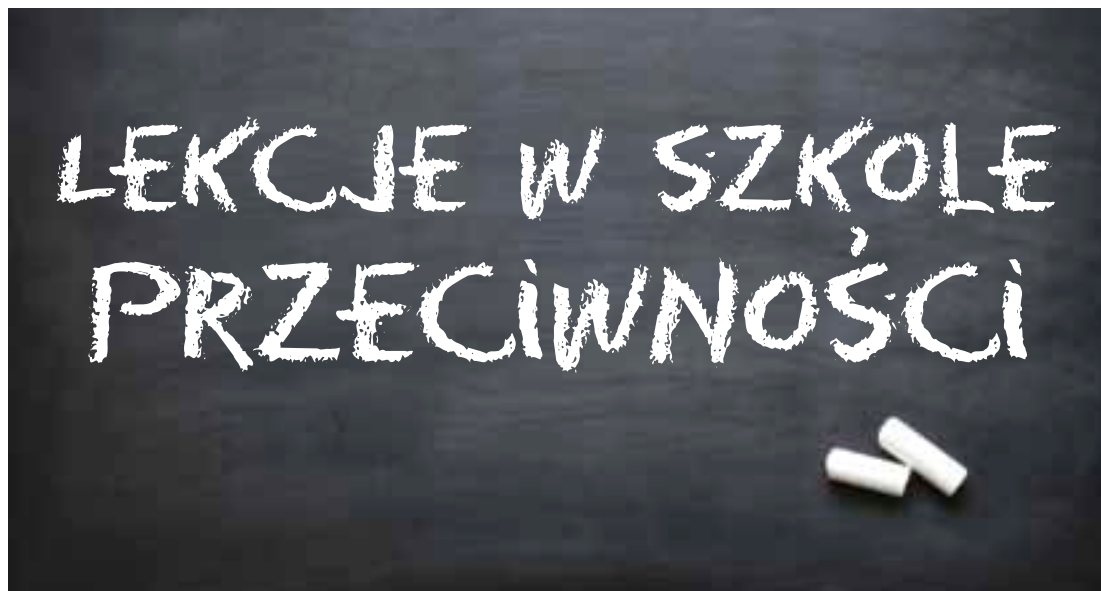
Misja „Nadzieja dla Wszystkich”
Jarosław Gaudek
ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin

Koordinator pracy młodzieżowej
64-300 Nowy Tomyśl, ul. Wypoczynkowa 20
e-mail: kechdymas@gmail.com
Piotr Dymkowski, tel. 793 737 209

Fundacja „Głos Ewangelii”
00-441 Warszawa, ul. Zagórna 10
tel/fax: (22) 621 28 38
e-mail: gospel@gospel.pl

Agenda KECh Misja Namiotowa
00-441 Warszawa, ul. Zagórna 10
e-mail: sekretariat@kech.pl
Cezary Komisarz 509 307 702

SŁOWO OD REDAKCJI



Wierzę, że nasz Niebiański Ojciec jako suwerenny, panujący nad wszystkim Bóg nie robi niczego przypadkowo, wszystko ma jakiś cel i znaczenie. Jedno i drugie może być przez Niego nadane, nawet jeśli jest przed nami ukryte. Co więcej, gdy doświadczamy złych rzeczy, a przeżywamy je z Bogiem, Ten potrafi zamienić je w dobro i użyć, by ostatecznie do dobra doprowadzić: *Bóg współdziała we wszystkim ku dobru, z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia Jego są powołani* (Rz 8, 28).

A jednak zdarzają się momenty w naszym życiu, kiedy tego tak wyraźnie nie widzimy, kiedy trudno jest nam zrozumieć, dlaczego coś się dzieje i znaleźć pocieszenie i zachętę. Mówię to jako mąż, u żony którego kilka miesięcy temu zdiagnozowano raka piersi.

Myślę, że podobnie musiał się czuć 17-letni Józef, gdy w jego życiu wszystko zaczęło się walić. Józef, oprócz Beniamina, był najmłodszym i ukochanym synem Jakuba (oba byli synami Racheli, umiłowanej żony Jakuba). Józef był więc rozpieszczony i pewnie zarozumiały. Swoim braciom opowiedział sny, które wyraźnie wskazywały na niego, choć takie rzeczy powinien raczej zachować dla siebie. Ojciec wyróżniał go spośród innych dzieci, wszyscy wiedzieli, że kocha go najbardziej. Niedobrze jest gdy rodzice wyróżniają jedno z dzieci kosztem innych. To bardzo źle wpływa na rodzeństwo.

Jakub sprawił mu super modne ubranie, musiało być ładniejsze niż strój innych, ponieważ bardzo się dzięki niemu wyróżniał. W końcu został tak znienawidzony przez własnych braci, że chcieli go zabić, a ostatecznie sprzedali go jako niewolnika (Rdz 37). Jak bardzo trzeba nienawidzić człowieka, żeby chcieć zgutować mu los niewolnika? A co, jeśli to jest rodzony brat?

Józef doświadczył dużego zła i to od najbliższych, mimo że nie popełnił żadnego przestępstwa. Czasami myślimy, że jeśli jesteśmy Bożymi dziećmi, to nie dotknie nas nic złego, żadna tragedia, że zawsze będzie dobrze, że wszystko się uda. A jednak życie temu przeczy, podobnie historia Kościoła, również nasz najwyższy autorytet w sprawach wiary i życia – Słowo Boże. Żyjąc po tej stronie nieba nie możemy pomylić się i uznać, że niebo jest już tutaj.

Ludzie Boży w Biblii, jak również na przestrzeni całej historii chrześcijaństwa, doświadczali różnych złych rzeczy i musieli zmagać się z pytaniami o sens i na nowo odnajdywać to, co ma znaczenie w ich życiu. Jak musiał czuć się Józef, gdy odchodził, prowadzony na łańcuchu jak pies przez obcych sobie ludzi, widząc zadowolonych i być może śmiejących się z niego, coraz bardziej niknących w oddali swoich własnych, rodzonych braci? Całe życie, które dotychczas znał skończyło się w tym momencie, przyszłość jawiła się w bardzo ciemnych barwach, przepełniona niepewnością i strachem. Wszystko czego mógł oczekiwać to ból i cierpienie. Trafił do obcego kraju, obcej kultury, obcego języka. Został niewolnikiem Potyfara, dworzanina faraona.

Jarosław Celebański



Kiedy czytamy tę historię w Księdze Rodzaju, a zwłaszcza rozdział 39, to widzimy pewną powtarzającą się frazę: *Pan był z nim*. To dawało siłę i nadzieję, nawet pośród zła. Józef wyrastał w domu, w którym słyszał o Bogu Abrahama, Bogu, który powołał i prowadził jego rodzinę, o Tym, który był zupełnie inny niż bogowie sąsiednich ludów. Był to Bóg, który dał obietnicę i wymagał wiary i zaufania – jedyny Bóg, który przemawia do ludzi, który rządzi wszystkim. Bóg był z nim, to było najważniejsze w jego życiu i to właśnie sprawiło, że jego historia może nas dziś dużo nauczyć.

Bóg nigdy nie stawia swoich sług tam, gdzie Go nie ma. Tak było z Józefem, tak jest również ze mną i z tobą. Potyfar również zauważył, że Bóg jest z Józefem, dlatego powierzył mu zarząd nad swoim domem i swoimi sprawami. To nie był żaden przypadek, że został sprzedany jako niewolnik tak wysoko postawionej osobie. Nie było również zbiegiem okoliczności, że ten powierzył mu swoje interesy. Choć Józef o tym nie wiedział, czas spędzony w domu Potyfara stanowił okres przygotowania do przyjęcia jeszcze większej odpowiedzialności jako drugiej osoby po faraonie (Rdz 41, 43).

Bóg nie popełnia żadnych błędów, nawet jeśli nasza sytuacja zdecydowanie się nam nie podoba i gdy być może o wiele bardziej wolelibyśmy przebywać w domu z naszymi bliskimi. Bóg chce kształtować nasz charakter i często przez takie wydarzenia przygotowuje nas do jakiegoś przyszłego zadania. Jeśli nie będziemy ostrożni, możemy zacząć bardzo narzekać na naszą sytuację, albo popaść w stan takiego przygnębienia, że nie będziemy umieli znaleźć drogi wyjścia, że przestaniemy dostrzegać, co Bóg czyni w naszym życiu.

Dobro nie zawsze jest nagradzane. Żona Potyfara postanowiła uwieść Józefa. Jego postawa jest tu godna wspomnienia. Józef oparł się pokusie, lecz jego cnota nie została nagrodzona. Zamiast pochwały ze strony Potyfara, otrzymał „nagrodę” w postaci więzienia. To co mu się przydarzyło zaprzecza powierzchownej opinii, że cnota zawsze będzie szybko wynagrodzona. Musimy sobie uświadomić, że jeśli nawet będziemy dobrze postępować, nie będzie to oznaczać, że spotka nas tylko dobro i nie doświadczymy zła. Potrzebujemy to zrozumieć i mimo tego dalej trwać w tym, co dobre. Spójrzmy na Jezusa. Był bez grzechu, chodził czyniąc dobrze, a jednak „w nagrodę” dostał krzyż (1P 2, 21). Naszym powołaniem jest czynić to, co prawe w Bożych oczach i zostawiać naszą ostateczną obronę w Jego rękach. On przyzna nam słuszość, nawet jeśli będziemy musieli czekać do sądu ostatecznego.

Czasami musimy przejść szkołę przeciwności. Niekiedy zmiany zachodzą tak gwałtownie i pozornie bez żadnego związku z tym, co zaszło, że czujemy się zagubieni. Wówczas z naszych serc wyrывa się rozpaczliwy krzyk, nawet jeśli nie wydostaje się z naszych ust: dlaczego mnie to spotkało? Czym sobie na to zasłużyłem? Odpowiedź może brzmieć: absolutnie niczym. Zasługujesz na to cierpienie być może nie więcej niż Józef, gdy został niesprawiedliwie wtrącony do więzienia. Bóg nie oznajmił mu, dlaczego tam się znalazł, mimo iż miał w jego uwięzieniu swój cel. Z powodów Jemu tylko znanych rzadko uprzedza swoje sługi jakie są Jego zamierzenia. Oczekuje, że Mu zaufamy, a to, co wiemy o Jego naturze – że jest sprawiedliwy i wierny – uczynimy swoim przewodnikiem, gdy życie zdaje się być bardziej labiryntem niż prostą ścieżką do nieba. Taką postawę przyjął Job (13, 15).

Obecność Pana ma większą wagę niż wiedza dotycząca Jego planu względem nas. Niemowlę nie potrzebuje wiedzieć jakie rodzice mają wobec niego plany, ale potrzebuje ich obecności. Historia Józefa mówi nam, że Bóg trzyma nas w szkole przeciwności tak długo, jak sam zdecyduje. Gdyby to od nas zależało zawrócilibyśmy od razu po przekroczeniu jej bram, gdyż instynktownie myślimy w kategoriach naszej wygody. Bóg natomiast ma na celu nasze dobro, które On sam definiuje. Nasza wygoda rzadko zbiega się z naszym dobrem.

Wnioski:

1. Często nie jesteśmy w stanie rozpoznać Bożych zamiarów i celów patrząc na wycinek naszego życia i na trudności, w których się obecnie znajdujemy. Musimy nauczyć się dostrzegać generalny plan i ogólny obraz całości;
2. Nigdy nie zakładajmy, że Bóg sprawi, iż będą się nam przydarzały tylko dobre i miłe rzeczy. Aby wykonać swoje zamierzenie Bóg wykorzystał grzeszny czyn braci Józefa, choć nawet w najmniejszym stopniu go nie akceptował. Bóg złożył obietnicę, a jej wypełnienie zależało od sprzedania Józefa do Egiptu jako niewolnika;
3. Boże drogi zawsze są słusze. Nie ma On jednak obowiązku wyjaśniać ich nam. Bóg nie musi tłumaczyć się ze swoich działań i planów;
4. Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu, ale nie natychmiast. Między tragedią, którą Bóg dopuścił, a wynikającym z niej dobrem, które zaplanował, czasami upływa ogromna ilość czasu. Jeśli porównamy Rdz 37, 2 z 41, 46 zobaczymy, że Józef był niewolnikiem i więźniem w Egipcie przez 14 lat zanim został „kimś” u faraona.

Jakich praktycznych rzeczy możemy się z tego nauczyć:

1. Poddawanie się woli Bożej, ale i aktywne działanie (zarządzanie u Potyfara, postawa w więzieniu);
2. Cierpliwe czekanie na Boży ratunek. Jak bardzo Józef musiał tęsknić za wyzwoleniem, gdy został zwolniony podczaszy?
3. Uczenie się odpoczywania wyłącznie w Bogu, bez pociechy ze strony innych i bez pomocy przyjaciół.

To wszystko sprawia, że mamy powody by wielbić Boga, nawet pośród trudności.

Jan Puchacz



Narodzenie Chrystusa

wspominać czy nie wspominać?

Co dzieje się w sklepach? Nie wiem jak wy, ale ja jestem co roku zdegustowany, kiedy chcąc zrobić zakupy przed świętami, nie mam gdzie zaparkować. Potem, w sklepie, muszę przechodzić przez tłum ludzi, stać w dużej kolejce. Co dzieje się na ulicach? Na ulicach przed świętami korki, kierowcy jeszcze bardziej podenerwowani. Reklamy koncentrują naszą uwagę nie na Chrystusie, ale na prezentach. Jeśli nie stać nas na reklamowany prezent, wówczas na ulicy zobaczymy reklamy banków i firm udzielających specjalnych pożyczek. Dzięki temu przez kolejne miesiące będziemy musieli koncentrować się, aby taką pożyczkę spłacić. A w domach? Wszyscy, a szczególnie dzieci, cieszą się bardziej z prezentów niż z narodzin Chrystusa. Dla dorosłych jest to czas obżarstwa, czasami pijactwa, zabaw.

CZY W TAKIM RAZIE WSPOMINAĆ NARODZENIE CHRYSTUSA RAZEM ZE ŚWIATEM?

Jedni wierzący, kochający Pana chrześcijanie powiedzą: w żadnym wypadku! Dlaczego? Ponieważ w tym czasie, czyli **25 grudnia – obchodzono kiedyś dzień narodzin boga Słońca. W IV wieku** dzień ten został przyjęty jako **dzień narodzin Jezusa Chrystusa**. Jeśli ktoś nie chce wspominać dziś narodzenia Chrystusa, bo wie, że ten dzień był pierwotnie używany ku czci boga Słońca, to ma do tego prawo. Nikt z wierzących nie powinien go osądzać, oceniać, jeśli z miłości do Chrystusa zachowuje dystans do świętowania i tak to pojmuję. Inni uważają, że mogą w tym dniu wspominać narodzenie Chrystusa i również nie powinni być osądzani. O zachowaniu w podobnych sytuacjach pisze ap. Paweł w Liście do Rzymian 14, 4-7: *Kimże ty jesteś, że osądzasz cudzego sługę? Czy stoi, czy pada, do pana swego należy; ostoi się jednak, bo Pan ma moc podtrzymać go. Jeden robi różnicę między dniem a dniem, drugi zaś każdy dzień ocenia jednakowo; niechaj każdy pozostanie przy swoim zdaniu. Kto przestrzega dnia, dla Pana przestrzega; kto je, dla Pana je, dziękuje bowiem Bogu; a kto nie je, dla Pana nie je, i dziękuje Bogu. Albowiem nikt z nas dla siebie nie żyje i nikt dla siebie nie umiera.*

Ale jakże mogą inni wierzący, do których i ja należę, twierdzić, iż możemy a nawet powinniśmy, właśnie teraz, wspominać narodzenie Chrystusa, mimo, że w tym dniu w dawnych czasach czczono w pogaństwie boga Słońce? Oto odpowiedź:

1. Jeśli nie powinniśmy świętować/wspominać narodzenia Chrystusa w dniu poświęconemu bóstwu, to tym samym, w ciągu roku, winniśmy unikać dni, w których wspominały inne wydarzenia z Ewangelii. Dlaczego?

Starożytni Grecy poświęcili dni tygodnia tym, których czcili: Zeusowi, Aresowi, Afrodycie, Kronosowi, Słońcu, Księżycowi. Dni tygodnia nazywali *Theon hemerai* – dniami bogów. Podobnie uczynili Rzymianie zastępując dni tygodnia własnym świętym panteonem: Mars, Merkury, Jowisz, Wenus i Saturn.

Dzisiejsze angielskie nazwy dni tygodnia również odpowiadają nazwom bóstw: Sunday – Sun's day (dzień słońca), Monday – Moon's day (dzień księżyca), Tuesday – Tiu's day (Tiu [Twia] jest bogiem wojny i nieba), Wednesday – Woden's day (dzień ku czci boga Odyna, który w mitologii anglosaksońskiej nosi imię Woden), Thursday – Thor's day (Thor – bóg piorunów dzierzący młot), Friday – Freya's day (dzień ku czci bogini Freya [Fria], bogini m.in. miłości, piękności, płodności), Saturday – Saturn's day (dzień boga Saturna).

2. Jeśli nie powinniśmy świętować/wspominać narodzenia Chrystusa w dniu poświęconym bóstwu, to tym samym, w ciągu roku, winniśmy unikać miesięcy, w których wspominały inne wydarzenia z Ewangelii. Dlaczego?

Styczeń (styczeń)/January – to imię rzymskiego boga początków i końców, Janusa. Polska nazwa pochodzi od słowa „stykać”. „Styczeń”, ponieważ stykał ubiegły rok z nowym. Luty (luthy)/February – angielski „february” to nazwa obchodzonego w Rzymie w tym miesiącu „festiwalu oczyszczenia” zwanego februa. Marzec (marzec)/March – nazwa wzięta się od rzymskiego boga wojny Marsa. Kwiecień (kwiecień)/April – oznacza kwitnące kwiaty. Angielska nazwa pochodzi od łacińskiego słowa „aperire”, które oznacza „otworzyć”, łatwo można wywnioskować, że chodziło o otwierające się tego

miesiąca pąki kwiatów. Maj (may)/May – w obydwu przypadkach nazwa tego miesiąca pochodzi od imienia rzymskiej bogini Mai (ciekawostką jest znaczenie łacińskiego słowa „majus” – pełen radości, miły). Czerwiec (czyrwyen)/June – etymologia polskiej nazwy tego miesiąca ma związek z pewnym owadem – Czerwcem polskim. W czerwcu zbierano jego poczwarki, po czym suszono je na słońcu i finalnie uzyskiwano czerwony barwnik. Angielska nazwa jest hołdem dla rzymskiego boga Juno. Lipiec (lypyen)/July – polska nazwa pochodzi od kwitnących w tym czasie lip. Angielska nazwa ma natomiast związek z Juliuszem Cezarem – lipiec, czyli „july”, był bowiem miesiącem narodzin tego przywódcy. Sierpień (syrpyen)/August – dawniej nazywano ten miesiąc także „sirzpień”. W tym okresie głównym narzędziem używanym przez ludność był sierp, którym ścinano zboże. Angielska nazwa nawiązuje do boga Augustusa, itd.

CZY W ZWIĄZKU Z POWYŻSZYM SŁUSZNYM JEST W MARCU LUB KWIETNIU WSPOMINAĆ ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSZTUSA, W MAJU ZEŚLANIE DUCHA ŚWIĘTEGO A W GRUDNIU JEGO NARODZENIE?

Tak, ponieważ Chrystus i apostołowie dali nam przykład uczestniczenia w zwyczajach swoich czasów i swojego narodu, jeśli nie były one sprzeczne z Biblią i służyły zwiastowaniu Ewangelii! Pan Jezus uczestniczył w tzw. święcie świateł

- Chanuka, chociaż nie zostało to święto ustanowione przez Boga, lecz przez ludzi. Dlaczego Żydzi ustanowili to święto? Otóż w 169 r. p.n.e. jeden z generałów greckich Antioch IV, zajął Jerozolimę, zburzył mury a w świątyni nakazał oddawanie czci Zeusowi. Żydzi, w grudniu 164 r. p.n.e. odbili Jerozolimę, na nowo poświęcili świątynię Jedynemu Bogu, a na pamiątkę tego wydarzenia zapalili świece, które mimo małej ilości oliwy paliły się aż osiem dni.

Pan Jezus, zgodnie z ustalonym przez ludzi Świętem Świąteł, w zimę (J 10, 22), w grudniu wchodzi do świątyni, aby głosić Ewangelię faryzeuszom. W tym samym czasie, od IV wieku, chrześcijanie oficjalnie zaczęli obchodzić Święto Narodzenia Chrystusa! Jestem przekonany, że to bardzo dobra umowna data, aby w Święto Świąteł wspominać Tego, który przyszedł jako nasze światło! I wówczas, kiedy nawrócił się Żyd, który 25 grudnia obchodził Święto Świąteł zapalając świecę mógł zacząć w tym czasie wspominać Tego, który jest Światłością świata – jak czytamy m.in. w Ewangelii wg św. Jana (1, 9; 3, 19; 8, 12). Podobnie było z nawróconym poganinem. Kiedy 25 grudnia obchodził Święto ku czci boga Słońca można było mu powiedzieć: *Śluchaj, prawdziwym Słońcem, który rozświetli drogę twojego życia i wniesie ciepło miłości do twojego życia nie jest planeta, ale jedyny Bóg Jahwe!* Czytamy o tym m.in. w Psalmie 84: *Albowiem słońcem i tarczą jest Pan, Bóg* (w. 12) – por. Obj 1, 16.

Gdy wejdziemy kiedyś do Nowego Jeruzalem to co będzie nam świecić? Nie zwykłe Słońce, ale Boża chwała i Chrystus – Baranek, jak czytamy w Obj 21, 23-24.

Kiedy w święta pójdziemy do rodziny i zobaczymy choinkę, lampki, gwiazdę, nie mówmy, że to tylko ludzkie zwyczaje. Dużo lepiej będzie, naśladując ap. Pawła czy Chrystusa, użyć zwyczajów, obrzędów swoich czasów do zwiastowania Ewangelii. Możemy więc stanąć wokół choinki i powiedzieć: *Śluchajcie, to drzewko*

jest symbolem życia. Ewangelia głosi, że tylko Chrystus a nie nasze dobre uczynki może nam dać życie wieczne. Oddając Jemu swoje serce będziemy mieć prawdziwe życie, wolne od grzechu, od niewłaściwego celu i wartości! Możemy spojrzeć na lampki i powiedzieć: *Śluchajcie, te lampki wskazują na Chrystusa, który może rozświetlić drogę naszego życia, abyśmy szli we właściwym kierunku i nie potykali się, abyśmy mogli zobaczyć nasz grzech, ciemność w naszych sercach.* Możemy spojrzeć na liczne ozdoby i powiedzieć: *Śluchajcie, jak wiele jest wspaniałych ozdób na choince. Czy mogę Wam opowiedzieć jak wiele jest duchowych błogosławieństw gdy należymy do Chrystusa?* Możemy spojrzeć na gwiazdkę na choince i powiedzieć: *Śluchajcie, gwiazda wskazywała (nie trzem królom), ale astrologom drogę do Chrystusa. Oni złożyli narodzonemu Chrystusowi różne dary. Czy zechcielibyście, patrząc na tę gwiazdę, pomyśleć, co moglibyśmy złożyć w darze Chrystusowi?* („Synu mój, daj mi swoje serce, a twoje oczy niechaj strzegą moich dróg!”), Prz 23, 26). Możemy wziąć do ręki prezent i powiedzieć: *Pomyślcie, co otrzymaliście na swoje urodziny? Dzisiaj wspominamy urodziny Chrystusa. Chcielibyśmy dać Mu siebie?* Możesz wziąć do ręki Ewangelię i przeczytać fragment mówiący o narodzeniu Chrystusa: *I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu* (Łk 2, 10).

Dlaczego narodzenie Chrystusa było i jest nazywane w Ewangelii „radością wielką”? *Gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym* (Łk 2, 11). *A urodzi syna i nadasz mu imię Jezus; albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego* (Mt 1, 21). Czy zechcesz użyć tych świateł do przypomnienia sobie Ewangelii i opowiedzenia jej innym? Pamiętajmy, że to, czy odniesiemy pożytek ze świateł Narodzenia Pańskiego zależy od tego, w jakim duchu będziemy je obchodzić. Czy będzie to Duch Chrystusowy, Duch Święty, czy też duch tego świata? (Ga 5, 19-23). Niech w tym okresie i zawsze nasze myśli, słowa i czyny oddają chwałę jednemu Bogu! (1 Kor 10, 31-33; Ps 19, 15).

CO JEST LEPSZE?

Czy umowna data 25 grudnia i wiele innych ludzkich zwyczajów, które przyjęliśmy czynią tradycję wspominania narodzin Chrystusa w grudniu, złą? Niekoniecznie. Można sobie zadać pytanie: Co jest lepsze, spotkanie się w gronie rodzinnym i wspomnianie narodzin Jezusa, czy nie robienie tego wcale? W odpowiedzi niech pomoże nam praktyczny przykład z naszego zboru, gdzie Duch Święty użył organizowanych przez nas spotkań w okresie poprzedzającym tzw. Pamiątkę Świąt Narodzenia Chrystusa. Otóż, na przestrzeni lat nawrócili się i pozostają w naszej społeczności rodziny, które pierwszy raz zetknęły się z Dobrą Nowiną o zbawieniu poprzez takie inicjatywy. Był to wyraźny przekaz Ewangelii głoszony podczas szkolnych jasełek, Gwiazdkowej Niespodzianki czy na spotkaniach noworocznych. Cieszę się, że możemy wykorzystywać ogłoszone święta, tradycje, obyczaje w naszym kraju, aby głosić Chrystusa! Przykład takiej postawy daje nam ap. Paweł i zachęcam do obrania sobie jego słów za drogowskaz: *I stałem się dla Żydów jako Żyd, aby Żydów pozyskać; dla tych, którzy są pod zakonem, jakoby był pod zakonem, chociaż sam pod zakonem nie jestem, aby tych, którzy są pod zakonem, pozyskać* (1 Kor 9, 20).

NARODZENIE ZBAWCY



Jezusa Chrystusa

Historia nie jest przypadkowym kalejdoskopem niepowiązanych ze sobą wydarzeń. Jest z całą pewnością procesem kierowanym przez Boga, który już na początku widzi koniec. Proroctwa Starego Testamentu spełniły się w Nowym Testamencie i głoszą wielką i odwieczną prawdę, że wszechświat jest czymś zamierzonym, ma swój cel i przeznaczenie. Bóg jest twórcą tego planu, realizatorem nadzorującym jego przebieg. Pewne wydarzenia z życia Pana Jezusa Chrystusa są okryte mgłą niepewności. Nie mamy absolutnej pewności co do dnia, ani roku narodzin Pana Jezusa, nie wiemy też w jakim roku rozpoczął swoją publiczną działalność, w którym roku umarł. Tym niemniej Jezus jest z całą pewnością nie tylko osobą biblijną, ale również historyczną.

Tacyt żyjący ok. 56-120 n.e. jest uważany za jednego z najwybitniejszych starożytnych historyków rzymskich. W swoich *Rocznikach* opisał dzieje cesarstwa rzymskiego od roku 14 do 68 n.e. (Jezus zginął ok. 33 r. n.e.). Historyk ten zanotował, że po tym, jak w roku 64 w Rzymie wybuchł niszczycielski pożar, winę za to przypisano cesarzowi Neronowi. Chcąc uciszyć pogłoski, Neron o podłożenie ognia oskarżył chrześcijan. Tacyt napisał o nich: „Początek tej nazwie dał Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany został na śmierć przez prokuratora Poncjusza Pilatusa” (*Roczniki*, t.1, księga XV,44).

Swetoniusz żyjący ok. 69-122 n.e. w dziele *Żywoty Cezarów* zrelacjonował wydarzenia, które rozegrały się w okresie panowania pierwszych 11 cesarzy. W części poświęconej Klaudiuszowi opisał rozruchy wśród Żydów mieszkających w Rzymie wywołane najpewniej sporem dotyczącym Jezusa (patrz Dz 18,2). Swetoniusz napisał o Klaudiuszu: „Żydów wypędził z Rzymu za to, że bezustannie wichrzyli, podżegani przez jakiegoś Chrestosa (*Żywoty Cezarów* s.222). Chociaż historyk ten błędnie uznał, że za rozruchy był odpowiedzialny Jezus, to jednak nie wątpił w jego istnienie.

Pliniusz Młodszy żyjący ok. 61-113 n.e. – rzymski pisarz i namiestnik prowincji Bitynii (dzisiejsza Turcja), napisał do cesarza Trajana list o tym, jak traktuje mieszkających tam chrześcijan. Pliniusz oznajmił, że starał się zmusić ich do wyparcia się wiary, a jeśli odmawiali, karał ich śmiercią. Napisał: „Uznałem, że należy pozostawić na wolności takich, którzy (...) wzywali [pogańskich] bogów powtarzając za mną słowa formułki oraz kadzidłem i winem oddawali cześć Twemu wizerunkowi, (...) ponadto złożyli Chrystusowi” (*Antologia listu antycznego* s.38).

Zbigniew L. Gadkowski



Józef Flawiusz żyjący ok. 37-100 n.e. – historyk żydowski napisał, że mający duże wpływy polityczne arcykapłan Annasz „zwołał Sanhedryn (najwyższy sąd żydowski) i stawiał przed sądem Jakuba, brata Jezusa zwanego Chrystusem” (*Dawne dzieje Izraela*, księga dwudziesta, IX,1).

DATA NARODZIN JEZUSA

Scytyjski mnich Dionizy Mały, w VI w. ustalił datę narodzenia Chrystusa na rok 754 od założenia Rzymu, pomylił się jednak w swym obliczeniu prawdopodobnie o cztery lata i dzisiejszy świat chrześcijański, który przyjął obliczenia Dionizego, trwa nadal w tym błędzie.

Punktem oparcia, i to zupełnie pewnym, dla ustalenia daty urodzenia Jezusa jest fakt, że Jezus narodził się przed śmiercią Heroda Wielkiego, a więc przed tym czasem, który przypadał na koniec marca lub początek kwietnia roku 750 od założenia Rzymu, czyli w 4 roku przed naszą erą. Jest pewne, że Herod zmarł w tym właśnie czasie. Powstaje pytanie, na ile lat przed śmiercią Heroda przypadło narodzenie Jezusa? Wielu uczonych usiłowało określić jeśli już nie rok, to przynajmniej porę roku, w której Jezus się narodził. Jednak ich wysiłki były daremne i spetzły na niczym. Okoliczność, że w Betlejem pasterze całą noc pełnili straż przy trzodzie pod gołym niebem (Łk 2,8), nie wskazuje na łagodność pory roku, np. wiosny, jak sądzili niektórzy. W Izraelu, szczególnie na południu, gdzie leży Betlejem, trzody mogą bez żadnej dla siebie szkody zostać całą noc na dworze również i zimą. Datę narodzenia Jezusa można ustalić na podstawie faktu spisu ludności, dokonanego przez Kwiryna (Publiusz Sulpicjusz Kwiryniusz – zarządca prowincji Syrii z ramienia cesarza Augusta). Spis ten bowiem spowodował podróż Józefa i Marii do Betlejem. Problem narodzin Chrystusa jest skomplikowany historycznie z powodu braku zachowanych dokumentów. W imperium rzymskim spis miał dwa zadania: ustalenie liczby podatników, rejestrację pobieranych do służby wojskowej (Żydzi byli zwolnieni ze służby wojskowej). Spisy przeprowadzano co 14 lat, istnieją zachowane dokumenty, ale za okres od 20 do 270 r. po Chrystusie.

MIEJSCE NARODZIN JEZUSA

Ewangelie informują, że Jezus narodził się w Betlejemie (9 km od Jerozolimy). Pierwotna nazwa tej miejscowości brzmiała Beth-Lahamu, czyli „dom (boga) Lahamu”. Ten ostatni był bóstwem babilońskim, które czczone było przez Chananejczyków. Gdy Żydzi zajęli ziemię Chanaan, nazwa została dostosowana do języka hebrajskiego i zmieniona na Beth-Lehem, czyli „dom chleba”. Po zajęciu tej ziemi przez Żydów osiedlił się tam ród Efrata (1 Krn 2,50-54; 4:4), dlatego miejscowość nazywano bądź Betlejem, bądź Efrata (Rdz 35,19; Rut 1,2; 4,11). Stamtąd też, z odgałęzienia rodu Isai (Jesse) pochodził król Dawid (Rut 4,22; 1 Krn 2,13-15), który występuje w genealogii Jezusa Chrystusa.

Żydzi oczekiwali (zgodnie z prorocत्वami), że w Betlejem narodzi się wielki syn ich narodu. Narodzenie się Jezusa w stajence ma symboliczną wymowę. Hebrajskie słowo „tiqva”, to nadzieja! Ta nadzieja i Dobra Nowina (Ewangelia) rozpoczyna się od pasterzy,

k którzy byli w społeczeństwie żydowskim lekceważeni i pogardzani. Dlaczego? – gdyż nie przestrzegali wszystkich obmyć i zasad wiary (a nie mogli ich przestrzegać z uwagi na wykonywany zawód, przebywanie w polu). Dzisiaj też wierni, gorliwi wyznawcy Chrystusa są lekceważeni i pogardzani, można powiedzieć „historia kołem się toczy”. Pasterze hodowali baranki, te bez skazy każdego dnia, z rana i wieczorem były składane w świątyni, jako ofiary. Właśnie pasterze jako pierwsi zobaczyli Baranka Bożego – Pana Jezusa Chrystusa. Kiedy rodziło się dziecko w Izraelu, muzycanci zgromadzali się wokół domu, by grą powitać narodzonego chłopca. Pana Jezusa muzycanci nie przywitani, w zamian aniołowie zastąpili grajków i śpiewaków.

W Izraelu były przestrzegane trzy obrzędy związane z narodzeniem chłopca: obrzezanie, ósmego dnia po narodzeniu, wtedy nadawano imię chłopcu; odkupienie pierworodnego, w Wj 13,2 był nakaz, że wszystko pierworodne należy ofiarować Bogu (ten nakaz zakłócałby życie, dlatego istniała ceremonia odkupienia pierworodnego, rodzice odkupywali od Boga syna za ówczesne 5 sykli srebra, wpłacali tę kwotę dla kapłanów, a następowało to po 31 dniach życia dziecka); oczyszczenie położnicy, po urodzeniu syna matka była nieczysta przez 40 dni, a po urodzeniu dziewczynki 80 dni. W tym okresie nie mogła wchodzić do świątyni i nie mogła brać udziału w obrzędach religijnych (Kpt 12). Po tym okresie musiała złożyć ofiarę z jagnięcia na ofiarę całopalną i gołąbka na ofiarę za grzech. Była to kosztowna ofiara i stąd prawo zezwalało zamienić jagnię na drugiego gołąbka (nazywano to ofiarą ubogich) – Kpt 12,8. Maria złożyła tę drugą ofiarę.

DZIEŁO JEZUSA CHRYSTUSA

Starożytni filozofowie tzw. stoicy mawiali, że „dziecko nie jest dane rodzicom, a jedynie pożyczone”. Jeden ze stoików – Seneka – powiedział, że ludzie potrzebują ręki, która pomoże im powstać. Jezus Chrystus „wyciąga swoje ręce” i podnosi człowieka z upadku grzechu, wyzwala z okowów „starego życia” i wprowadza do nowego życia w wierze i naśladownictwie Zbawcy. Proszę zauważyć, że wobec Jezusa Chrystusa nie ma ludzi obojętnych, albo ludzie Mu się oddają, albo walczą z Nim.

**A jaką relację
z Jezusem Chrystusem
posiadasz Ty,
drogi Czytelniku?**

WEJŚCIE W NOWY ROK

Na Nowy



Rok

Oto kończy się rok 2019 a rozpoczyna 2020. Zwykle przy takiej okazji dokonujemy podsumowań, patrzymy na to wszystko, co już się wydarzyło i jednocześnie z optymizmem spoglądamy w przyszłość, choć może ona wcale nie być różowa.

Wszystkim Czytelnikom *Głosu Ewangelicznego* życzę oczywiście każdego możliwego błogosławieństwa Bożego, niemniej chcę mocno podkreślić, że mimo nowego roku i niesionej przezeń rozmaitej nowości, nadal będziemy się zmagać z czymś starym, z czymś, co dobrze znamy – z siłami ciemności.

Temu właśnie chcę poświęcić ten krótki artykuł. Jego sens ma się odnaleźć w tym, abyśmy wszyscy weszli w nowy rok gotowi do walki, która nie ma w sobie nic z żartu. Możemy być lekko zdziwieni tym poważnym tonem, do tematu diabła i grzechu można się bowiem przyzwyczaić i to tak mocno, że zaczyna się go lekceważyć, może nawet uśmiechać pod nosem, gdy się o nim mówi. Ale temat jest rzeczywiście poważny, śmiertelnie poważny i kto jak kto, ale chrześcijanin powinien być mistrzem w jego rozumieniu.

A jak to wygląda w praktyce? Czy nie jest przypadkiem tak, że szatan jest powoli wypierany z naszego myślenia? Czy nie jest tak, że nie dostrzegamy już jego pokrętnej działalności? Czy nie jest tak, że usuwamy go nawet z naszego słownika, bo w dzisiejszym świecie wręcz nie wypada mówić o diable?

Pismo Święte mówi, że Zły istnieje i kusi do złego; kusił samego Chrystusa, kusi i nas. Znaczący to, że pokusa istnieje i nigdy nie niesie z sobą dobra. Z pokusy wylęga się zło.

Często nie zdajemy sobie sprawy z istnienia pokusy. Gdy się pojawia, wydaje się nam, że to my czegoś chcemy, że to nas gdzieś gna, że to w nas coś się dzieje, że pochodzi to z nas i tylko z nas. I może tak być w istocie, bo serce człowieka jest złe (Mk 7, 21-23). Ale jest i tak, że to sam diabeł stoi obok i szeptem, że robią to demony. One wykorzystują nasze słabości i wpijają się w serce i umysł zatruwając je jadem.

Chrześcijanin powinien umieć to rozpoznać i umieć się przed tym obronić. Ale jak? Czym? Swoim intelektem? Diabeł jest bystrzejszy niż my wszyscy razem wzięci. Siłą fizyczną? Też nie, bo jak walczyć ciałem z bytem duchowym? Moralnością? A co to za oręż? No to jak?

Na to pytanie daje odpowiedź św. Paweł w Liście do Efezjan. W rozdziale szóstym i wersety od 10 do 17 czytamy: „W końcu, bracia moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego. Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi. Gdyż bój toczonej nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okęgach niebieskich. Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dniu złym i, dokonawszy wszystkiego, ostać się. Stójcie tedy, opasawszy biodra swoje prawdą, przywdziałwszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi, by być gotowymi do zwiastowania ewangelii pokoju, a przede wszystkim, weźcie tarczę wiary, którą będziecie mogli zgasić wszystkie ogniste pociski złego; weźcie też przyłbicę zbawienia i miecz Ducha, którym jest Słowo Boże”.

Wiesław Kamyszek



O czym mówi apostoł? Mówi o tym, co dzieje się za kotarą, mówi o realnych duchowych siłach czyhających na każdą słabość. Mówi o zasadzkach diabelskich, o zhierarchizowanym świecie bez ciała i krwi.

Ten świat jest tak samo prawdziwy i rzeczywisty jak świat ciała i krwi. Ciało i krew wymienia apostoł nie tylko po to, żeby uwydatnić różnicę pomiędzy tymi dwoma światami, robi to także po to, aby ukazać prawdę dotyczącą drugiego człowieka. Jest bowiem tak, że za drugim człowiekiem stoi czasem ów zły świat duchowy. Paweł chce przez to powiedzieć, że trzeba umieć rozróżnić zwykły spór z człowiekiem od walki z kimś, za plecami którego stoi coś więcej (w. 12). Apostoł mówi o potrzebie umacniania się „w Panu i w potężnej mocy jego” (w. 10). Właściwie to od tego zaczyna. Podkreśla w ten sposób wagę umacniania, potem dopiero ukazuje wroga. O co chodzi w umacnianiu? Umacnianie to opieranie się na fundamencie, nabieranie mocy, zakotwiczenie w Chrystusie i w Jego sile, to korzystanie z niej.

Dlaczego właśnie to Paweł stawia na początku? Dlatego, że bez umocnienia walkę z mocami ciemności należy uznać za przegraną już na starcie. Chrześcijanin zatem, a do chrześcijan pisał, ma nie tylko wierzyć, on musi mieć po swojej stronie moc większą od mocy diabelskiej (por. Mt 12, 28-29). Mając ją może stanąć do boju. Nie mając jej nie powinien nawet próbować.

W dalszej kolejności apostoł mówi o zbroi. Nie ma oczywiście na myśli klasycznej średniowiecznej zbroi rycerskiej, z czym kojarzy się nam pojęcie zbroi, ile zbroję żołnierzy rzymskich. Na tym się wzoruje mówiąc o wszystkich jej częściach. Czyniąc to zwraca baczną uwagę na to, że choć ma na myśli wyposażenie bojowe, to tak naprawdę chodzi mu o coś więcej – o jego znaczenie duchowe. Nic w tym dziwnego, w końcu przez cały czas w grę wchodzi nie walka z ciałem i krwią, lecz walka duchowa. Dlatego właśnie mówi o zbroi Bożej. Części dosłownej zbroi służą mu tylko za przykład.

Ale mieć zbroję a nosić zbroję to dwie różne sprawy. Można coś mieć i nie korzystać z tego. W tym przypadku tak czynić nie wolno. Dlatego Paweł wzywa wierzących, aby włożyli na siebie zbroję, ale nie tylko jakąś jej część, lecz „całą zbroję” (w. 11). W walce duchowej ważna jest kompletność i całkowite zabezpieczenie, nie tylko to, również zdolność do ataku. Noszenie na sobie całej zbroi ma pomóc stawić opór i ostać się, wyjść cało z opresji, przeżyć (w. 13).

To, co mówi apostoł powinno zastanowić. Powinno, ponieważ duchowy bój traktuje on bardzo serio, dokładnie tak samo jak bój pojęty dosłownie. Robi to dlatego, bo zdaje sobie sprawę z możliwości szatana i jego demonów, zdaje sobie sprawę z tego, co potrafią, jak mogą poranić, pognać, wciągnąć w zasadzkę (w. 11). Celem zasady jest sprowadzenie człowieka na manowce, zachwianie nim, zepchnięcie go z właściwej drogi.

W ten sposób przenikają się dwa światy, świat duchowy i świat materialny. W ten sposób pokusa przychodząca z zewnątrz przeobraża się i nabiera fizycznych kształtów. Aby tak się nie stało radzi apostoł, by stanąć do boju opasując się **prawdą** (w. 14a). Zgodnie z wzorcem chodzi mu o pas, jakim żołnierze rzymscy opasywali biodra i do którego mocowali miecz.

Biodra mają być opasane prawdą. Jaką prawdą? Prawdą filozoficzną czy prawdą religijną pojmowaną przez ówczesnych bardzo szeroko? Z całą pewnością nie chodzi tu ani o jedno, ani o drugie. Tutaj chodzi o prawdę Chrystusową, prawdę Bożą (zob. 1 Kor 1-2). Tak wygląda pierwsza część zbroi.

Druga część to **pancerz sprawiedliwości** (w. 14b). Pancerz, na którym wzoruje się Paweł chronił górną część ciała, przód, tył i boki. W znaczeniu duchowym jego zadanie jest podobne, ma chronić te części ciała, od których zależy życie, ma chronić wnętrze. Pancerz sprawiedliwości ma chronić sprawiedliwością. Ale czyją? Ludzką? Zdecydowanie nie. Jeśli ta część zbroi ma być skuteczna nie może oznaczać sprawiedliwości rozumianej na przykład jako ludzka moralność, prawość, rzetelność. Tego szatan się nie przestraszy. Taka sprawiedliwość nie ma żadnej mocy. Wielu prowadzi życie moralne a jednak diabeł nie ma żadnego problemu z dotarciem do nich i zwiedzeniem ich na manowce.

Pancerz sprawiedliwości musi być czymś więcej niż produktem ludzkim. I jest. To sprawiedliwość Boża, o czym przekonuje Paweł w Liście do Filipian: „Ponadto, bracia moi, radujcie się w Panu. Pisać do was jedno i to samo nie przykrzy mi się, dla was zaś jest to zabezpieczeniem. Strzeżcie się psów, strzeżcie się złych pracowników, strzeżcie się przesady w obrzezowaniu. My bowiem jesteśmy obrzezani, my, którzy czcimy Boga w duchu i chlubimy się w Chrystusie Jezusie, a w ciele ufności nie pokładamy. Chociaż ja mógłbym pokładać ufność w ciele. Jeżeli ktoś inny sądzi, że może pokładać ufność w ciele, to tym bardziej ja: obrzezany dnia ósmego, z rodu izraelskiego, z pokolenia Benjaminowego, Hebrajczyk z Hebrajczyków, co do zakonu faryzeusz, co do żarliwości prześladowca Kościoła, co do sprawiedliwości, opartej na zakonie, człowiek bez nagany. Ale wszystko to, co mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę. Lecz więcej jeszcze, wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa i znaleźć się w nim, *nie mając własnej sprawiedliwości, opartej na zakonie, lecz tę, która się wywodzi z wiary w Chrystusa, sprawiedliwość z Boga, na podstawie wiary*, żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego, i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci, aby tym sposobem dotąpić zmartwychwstania” (3, 1-11).

Sprawiedliwość Boża dzięki wierze w Jezusa Chrystusa została przypisana wierzącym. Tylko ona ma moc ochronić wnętrze i jego delikatną materię. Tylko ona może zatrzymać szatana.

Trzecia część zbroi to odpowiednie **obuwie** (w. 15). Każdy żołnierz wie, że od obuwia wiele zależy. Wtedy, w czasach apostoła, żołnierze rzymscy nosili sandały, ale nie były to zwykłe sandały, miały one odpowiednio wzmocnioną i ćwiekowaną podeszwę chroniącą przed poślizgiem oraz przed zaostrzonymi patykami i kolcami umieszczanymi w ziemi na polach bitew. Brak sandałów równał się wyeliminowaniu z walki. Tak przygotowane sandały żołnierz musiał mieć na nogach, wiązał je skórzanymi rzemieniami. W duchowej bitwie obowiązuje taka sama zasada, w tym pamiętać o zasadzkach. Chodzi w niej o ostrożność, o uwagę, o rozważne stawianie kroków. O gotowość. Ale gotowość do czego? Do zwiastowania Ewangelii? Pewnie też, wiele przekładów to sugeruje. Jednak Paweł nie mówi tu o ewangelizacji. To do czego? Ciągłe do walki. Ale chodzi tu raczej o gotowość wynikającą z Ewangelii i o stabilność jaką ona daje.

Co jest obuwem przymocowanym i chroniącym? Ewangelia po koju. To na niej trzeba stanąć. Ona pomoże przejść przez pole kolców i nie pozwoli na wyeliminowanie z walki. Ale żeby dobrze stać, trzeba wierzyć Ewangelii, krótko mówiąc trzeba wiedzieć na czym się stoi. Trzeba wiedzieć, że jest to dobra nowina o zbawie-



niu w Jezusie Chrystusie, o odkupieniu, przebaczeniu, pojednaniu. Następna, czwarta część zbroi, to **tarcza wiary** (w. 16). Jest to czwarta część a jednocześnie pierwsza z tych, które nie są przy-mocowane do ciała. Tarcza żołnierza rzymskiego wykonana była z drewna pokrytego metalową powłoką mogącą zgasić zapalone strzały wypuszczone przez przeciwnika. Ten sam obraz widzimy w wersecie 16. Teraz jednak apostoł ma na myśli strzały Złego, strzały diabła. On też je wypuszcza, chcąc trafić w nieośłonięte miejsca. To ważne. Żołnierz rzymski mając na sobie pas, pancerz i sandały nie był chroniony całkowicie. Łatwo można było trafić go strzałą w szyję, w rękę, w twarz, także w nogi. Potrzebne było mu coś, czym mógłby się zastonić. Czymś takim była właśnie tarcza. W duchowym boju jest podobnie. Tarczą można ochronić te części ciała, które pozostają odsłonięte. Czym można je osłonić? Tarczą wiary. I znów nie mamy tu do czynienia z owocem ludzkiej pracy, tylko z darem Bożym: „Boży to dar” – mówi o wierze Paweł (Ef 2, 8). Nie jest to nic zaskakującego, bowiem przez cały czas mamy przed sobą zbroję Bożą.

Wiara, jaką ma na myśli apostoł, pochodzi od Boga, jest to coś, co ma niebiańskie korzenie. Nie jest to ludzka religijność, jakieś tylko poczucie istoty wyższej. Wiara będąca tarczą to zawierzenie, ufność i wierność, nie tylko wiara w samo istnienie Boga czy Jezusa Chrystusa. Ta wiara to więź, u podstaw której stoi usynowienie (zob. Ef 1, 5). Ona daje prawo do umacniania się „w Panu i w potężnej mocy Jego”.

Ale jak już wcześniej powiedzieliśmy jedną rzeczą jest coś mieć a drugą jest się tym posługiwać. Tarczę należy wziąć do ręki. Nie może ona leżeć gdzieś obok, nie wolno zapominać o niej stając do boju. Tylko cała zbroja gwarantuje zwycięstwo!

Wiarą trzeba więc walczyć, trzeba dać nią odpór, trzeba się nią zastonić, gdy lecą strzały chcące nami zachwiać, chcące nas zabić. Wiara jako tarcza mówi: *Wierzę, nie poddam się*. Mówi tak, bo wie skąd pochodzi, od kogo pochodzi. Ona chce, aby taką samą pewność miał ten, kto się nią posługuje.

Następna, piąta część zbroi to **przyłbica zbawienia** (w. 17a). Dokładniej chodzi tu o hełm, nie o przyłbicę opuszczaną na twarz. Hełm jaki nosili żołnierze rzymscy składał się ze skóry, dla wzmocnienia i lepszej ochrony umieszczano na nim specjalne metalowe części. Łatwo można go było założyć i zdjąć. Hełm miał chronić głowę.

W duchowej zbroi hełm ma pełnić tę samą rolę, ma chronić głowę, umysł. W jednej i drugiej rzeczywistości, w dostownej i w duchowej, ochrona głowy to sprawa priorytetowa. Zranienie jej powoduje niemoc reszty ciała. O głowę należy dbać, należy dbać o odnowiony umysł, zmieniony umysł (patrz: *μετάνοια*), ten umysł, który przechowuje w sobie poznanie zbawienia. Brak hełmu może skutkować poważnymi ranami.

I znów należy powiedzieć, że przyłbica zbawienia nie jest dziełem człowieka, bo zbawienie nie jest z człowieka. Zbawienie jako hełm mówi, że jeśli chrześcijanin chce się oprzeć szatanowi musi być zbawiony i musi żyć zbawieniem, musi o nim myśleć, musi się w nim zanurzyć. Jeśli będzie skoncentrowany na zbawieniu, będzie zabezpieczony.

Ostatnia, szósta część zbroi to **miecz Ducha**, Słowo Boże (w. 17b). Żołnierz rzymski nosił przy pasie krótki miecz, ale we wprawnych rękach była to broń bardzo groźna. Nie tylko można się było nim bronić, ale również atakować.

To samo jest ze zbroją Bożą. Miecz Ducha, którym jest Słowo Boże to broń o podwójnym zastosowaniu. Słowo Boże należy utożsamić z Pismem świętym. To przy jego pomocy można dać odpór i przy jego pomocy można zaatakować (doskonały przykład: Mt 4, 1-11). Ono jest prawdą. „Poświęć ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą” – czytamy w Ewangelii wg św. Jana 17, 17.

Aby dobrze posługiwać się mieczem należało potrenować. Żeby dobrze posługiwać się Biblią, należy zrobić to samo. Dobrze jest się uczyć jej słów na pamięć, dobrze jest czytać ją „od deski do deski”, potem dogłębnie studiować księgę po księdze, rozdział po rozdziale, werseł po wersecie. Rzecz w tym, by dobrze ją poznać, by poznać ją tak dobrze, by móc odeprzeć ataki diabła, który, jak przekonuje opis kuszenia Jezusa Chrystusa, nie jest ignorantem. Zadaniem chrześcijan jest więc trening, codzienny trening.

Tak wygląda zbroja Boża. Omówiłem ją w wielkim skrócie. Patrząc na jej części składowe zastanówmy się nad naszymi porażkami, nad tym, ile razy w minionym roku zapomnieliśmy założyć zbroję, a jeszcze dokładniej, ile razy zapomnieliśmy, że ona w ogóle istnieje.

Kończąc, dodam jeszcze jedną myśl. Być może jeszcze nie dzisiaj, ale może jutro, pojutrze, nadejdzie dzień zły (Ef 6, 13), dzień pokuszenia, ataku. Co wtedy zrobimy? Będziemy się bronić, będziemy atakować?

Pokuszenie może narodzić się w głowie, może także przybrać ludzką postać. Wszyscy jesteśmy na nie narażeni. Ale nie wszyscy musimy mu ulec. Żeby tak się stało, musimy mieć na sobie całą zbroję Bożą i musimy uważać. Musimy też modlić się jeden za drugiego z całą wytrwałością i błaganiami, tak jak podaje nam Efezjan 6, 18. Bądźmy więc ostrożni, bo przeciwnik „diabeł, krąży jak lew ryczący, szukając kogo by pochłoniąć” (1 P 5, 8). Obyśmy pod koniec 2020 roku mogli powiedzieć, że nikogo nie pochłoniął, że nikogo nie zepchnął z drogi.

**Wejdźmy w nowy rok
z bojowym nastawieniem
i nie spodziewajmy się
spokoju, lecz walki.
Bądźmy na nią gotowi.**

POD NASZĄ ROZWAŻĘ

Randy Alcorn



Stawni chrześcijanie tracą wiarę...

i ty też powinienes, jeśli to w nich pokładasz swoją wiarę

Kiedy zastanowimy się nad lawinowym zjawiskiem chrześcijan deklarujących, czy to swoim postępowaniem czy słowami, czy jednym i drugim, utratę wiary w Jezusa i Boże Słowo, powinniśmy zdawać sobie sprawę, że za każdym liderem, który głośno wypiera się Chrystusa stoją tysiące mniej znanych chrześcijan, którzy robią to samo.

Gdybym mógł podzielić się jedną myślą w świetle tego, że pewni znani chrześcijanie ogłosili ostatnio publicznie, że wyrzekają się wiary, byłoby to: i ty powinienes utracić swoją wiarę... jeśli jest to wiara w kogokolwiek innego niż Jezus. Oraz: powinienes porzucić jakikolwiek światopogląd, nieważne jak atrakcyjny lub kuszący, popularny czy pozytywny, jeśli nie jest on w zgodzie ze światopoglądem Bożego Słowa.

Przeczytaj Efezjan 1, 3-13. A w trakcie czytania zadaj sobie pytanie: Czy mam jakiekolwiek podstawy do tego, by pokładać całą moją wiarę w kimkolwiek lub czymkolwiek innym niż osoba i dzieło Jezusa Chrystusa, jak to przeznaczył Ojciec przed założeniem świata i dokonał przez Ducha Świętego? Mówię poważnie, przeczytaj ten fragment teraz. Jeśli nigdy nie doczytasz tego bloga do końca, w porządku. Bóg nigdy nie obiecał, że moje słowa nie wrócą próżno, ale obiecał to odnośnie swoich własnych słów (Iz 55, 11).

Efezjan 4, 4-6 mówi: „Jedno jest ciało i jeden Duch, jak też zostaliście powołani w jednej nadziei waszego powołania. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i w was wszystkich”. Co ten fragment mówi o chrześcijańskich pisarzach, kaznodziejach, muzykach, sportowcach czy celebrytach? Zupełnie nic. Tylko Bóg jest godny naszego zaufania, wiary i nadziei.

TYLKO JEZUS

Za każdym razem gdy jakiś przywódca chrześcijański upada moralnie lub ogłasza, że już nie wierzy w Jezusa powoduje to kryzys wiary u wielu wierzących. Słyszałem stwierdzenia takie jak „Już nie wiem

co myśleć. Ten człowiek przyprowadził mnie do Chrystusa. Ochrzczył mnie!", a jednak Bóg zawsze używał ludzi o chwiejnych sercach i motywacjach, by głosili Ewangelię, a Ewangelia nadal pozostaje Ewangelią i Jezus pozostaje tym samym Jezusem.

Paweł mówi: „Jedni ze sporu głoszą Chrystusa nieszczerze, sądząc, że dodadzą ucisku moim więzom. Cóż więc? Mimo wszystko, każdym sposobem, czy obłudnie, czy szczerze, Chrystus jest głoszony. Z tego się raduję” (Flp 1, 16-18).

Zaskoczenie, smutek, rozczarowanie i żal są naturalną i właściwą reakcją gdy ktoś, kogo podziwiamy upada moralnie lub w jakikolwiek inny sposób porzuca wiarę w Jezusa. Jednak, gdy z tego powodu nasza wiara jest wstrząśnięta, pokazuje to, że z naszą wiarą jest coś nie tak. Zarówno Pismo jak i historia Kościoła pokazują wyraźnie, że wielu odwróci się od Chrystusa, nawet ci, którzy ze względu na swoje talenty przywódcze, krasomówcze, muzyczne, znajdują się w centrum uwagi Kościoła a nazwiska ich są kojarzone z imieniem Chrystusa.

1 List do Tymoteusza 4, 1-2 jest jednym z wielu takich fragmentów: „A duch otwarcie mówi, że w czasach ostatecznych niektórzy odstąpią od wiary, dając posłuch zwodniczym duchom i naukom demonów; mówiąc kłamstwo w obłudzie, mając napiętnowane sumienie”. Tak więc, jeśli ludzie nie odwracaliby się od Chrystusa mogłoby to sugerować, że Biblia mówi nieprawdę. Jest jednak prawdziwa a ludzie odwracają się od Jezusa. Ale jest tylko jeden Jezus, jedyny prawdziwie godny obiekt naszej wiary.

CHRYSTUS JEST NAJWYŻSZYM PASTERZEM

Czterdzieści dwa lata temu, razem z Nanci zakładaliśmy nowy kościół, którego częścią jesteśmy do tej pory. Gdy byłem pastorem w Kościele Dobrego Pasterza często mówiłem: „Jest tylko jeden Dobry Pasterz i nie jest on jednym z naszych pracowników”. Zdawaliśmy sobie sprawę, że Jezus jest ponad nami i w nas, wykonuje pracę przez nas, a ci, którzy uważali swojego pastora za Jezusa mogli oczekiwać jedynie rozczarowania.

Podkreślaliśmy konieczność wspólnego usługiwania, w którym żaden człowiek nie jest wywyższony do takiego poziomu, że gdy upadnie, to upada z nim cały kościół. Uważaliśmy, że jeśli jedna osoba jest zbyt prominentna, jej słabości umkną uwadze kościoła a kościół stanie się słaby w tym, w czym on jest słaby. Żadna pojedyncza słabość przywódcy nie zniszczy kościoła, w którym jest zespół pastorów i przywódców, którzy mają taką samą wagę głosu i polegają na jednomyślności lub przynajmniej na konsensusie.

W pierwszych latach naszego kościoła nauczaliśmy się z 1 Listu Piotra 5, gdzie jest napisane aby pastory/starsi „paśli stado Boga, które jest pod ich opieką”, oraz pamiętali, że pastory są tylko pasterzami, stado nie jest nasze, lecz Boga, a my nie powinniśmy „panować nad tymi, którymi się opiekujemy”. Następnie Piotr mówi o Jezusie jako Najwyższym Pasterzu (1 P 5, 4), który panuje nad pasterzami i nagrodzi ich za wierną służbę strzeżenia Jego stada. Najwyższy znaczy główny, przewodniczący lub starszy, a pasterz znaczy pastor. Powinniśmy więc mówić: „Jezus jest naszym głównym pastorem, naszym starszym pastorem. Ten kościół nie należy do człowieka ale Boga – człowieka”.

Żaden z nas nie był głównym ogniwem dowodzenia – był nim Jezus! Przywódcy są po pierwsze owcami a dopiero potem pasterzami. Każde ciało zarządzające kościoła, które wywyższa i gloryfikuje głos jednego człowieka, przygotowuje zarówno pastora jak i kościół na porażkę i upadek. Wielu pastorów w Ameryce i na świecie potrzebuje prawdziwej odpowiedzialności za duchowe, moralne, finansowe i międzyludzkie relacje nie tylko przed świeckimi osobami w kościele, ale również przed innymi pastorami i współpracownikami.

Czy za twoją wiarę odpowiada Randy Alcorn, Josh Harris, Marty Sampson (z Hillsonga), czy ktokolwiek inny, wliczając w to Johna Pipe-
ra, Johna MacArthura, Francisa Chana, Joni Tada, Beth Moore, Maxa Lucado, Grega Laurie, Davida Plattha lub _____
(wpisz w lukę któregoś ze swoich pastorów lub członków rodziny)? Jeśli tak, to powinieneś utracić swoją wiarę zanim będzie za późno. Pozbywszy się przeszkód w postaci ludzkich idoli, powinniśmy zwrócić się ku jednemu wartościowemu obiektowi naszej wiary – Królowi Jezusowi. To budowanie naszego życia na skale Bożej siły a nie na piasku ludzkiej słabości. Tylko Jezus może ponieść ciężar naszego pełnego zaufania. (Lubimy zarazem czcić i krzyżować chrześcijańskich liderów. Ale często to pierwsze prowadzi do drugiego) Ci, którzy sądzili, że Bill Hybels i James MacDonald oraz setki przywódców przed nimi, są godnymi obiektami wiary, wykazali się brakiem rozeznania. I zostali zwiedzeni jeszcze zanim tamci liderzy upadli. Jeśli nasza wiara jest pokładana w kim innym niż Trójjedyny Bóg – Ojciec, Syn i Duch Święty – pokutujmy z grzechu bałwochwalstwa i powróćmy do Jezusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Wtedy i tylko wtedy możemy spojrzeć z właściwej perspektywy na falę przywódców chrześcijańskich, którzy odwracają się od Niego i prawdy Jego Słowa.

CIERPIENIE UJAWNI OBIEKT TWOJEJ WIARY

Wszyscy upadamy w trudnych czasach. Razem z Nanci mieliśmy ich kilka i teraz też przechodzimy przez ciężki czas. Gdy cierpimy, wychodzi na jaw wiele błędnej teologii i nie wątpię, że może być to czynnik, przez który liderzy w ostatnich czasach odrzucili wiarę chrześcijańską. Kiedy ludzie tracą swoją wiarę z powodu cierpienia, może to oznaczać słabą lub nominalną wiarę, która nie przygotowa-

ła ich na zło i cierpienie. Jezus powiedział: „Na świecie będziecie mieć ucisk, ale ufajcie, ja zwyciężyłem świat” (J 16, 33). Wyobrażanie sobie, że Bóg zawsze będzie wygładzał ścieżki naszego życia, wystawia nas na niebezpieczeństwo niechęci do Niego czy nawet utraty wiary gdy nie jest tak, jak byśmy tego chcieli. To kolejna z wiar, którą powinniśmy utracić i zastąpić wiarą w Boga suwerennej łaski i prawdy, który nie będzie nas trzymał z dala od wszelkich trudności, lecz obiecuje być z nami we wszystkich trudnościach.

Każda wiara nieugruntowana na prawdzie powinna być utracona – im szybciej, tym lepiej. Zauważyłem, że wiele osób, które wychowały się w uprzywilejowanym środowisku wylicza cierpienia ludzi z innych stron świata jako swoją podstawę do odrzucenia Chrystusa. Jednak gdy rozmawiam z osobami, które przetrwały niewyobrażalne dla wielu z nas cierpienia, okazuje się, że jeszcze mocniej chwytają się chrześcijaństwa w porównaniu z nami, żyjącymi w wygodach i spokoju. Wielu ludzi, którzy znosili wielkie przeciwności, zwraca się do Boga w swoim utrapieniu zamiast odwrócić się od Niego. Odkryli, że nikt inny, tylko Jezus może ponieść ciężar ich zaufania, tak jak poniósł ciężar ich cierpienia na krzyż.

Ci, którzy tracą wiarę, wyrażając to publicznie lub tracąc ją stopniowo i w zaciszu prywatności, zazwyczaj mają za sobą cierpienie i rozczarowanie. Cierpienie i zło wywołują pewną siłę, która nas odpycha od Boga albo przyciąga nas do Niego. Lecz jeśli osobiste cierpienie jest wystarczającym dowodem na to, że Bóg nie istnieje, to naturalnie nie muszę czekać na własne cierpienia, by dojść do wniosku, że On jest mitem. Jeśli moje cierpienie miało by usprawiedliwić to, że pewnego dnia wyprę się Boga, to raczej powinienem wyprzeć się Go teraz w świetle cierpień innych ludzi.

Wiara, że Bóg istnieje nie jest tym samym co ufanie Bogu, który istnieje. Nominalny chrześcijanin, cierpiąc, często odkrywa, że

jego wiara była wiarą w siebie, w Kościół, w rodzinę, karierę, krąg znajomych, ale nie w Chrystusa. Gdy staje twarzą w twarz ze złem i cierpieniem odkrywa, że jego przekonania doznają wstrząsu lub całkowitego zniszczenia. Ale prawdziwa wiara – zaufanie Bogu nawet gdy wszystkiego nie rozumiemy – będzie silniejsza i czystsza.

Pozwól się przestrzec. Jeśli twoja wiara opiera się na braku cierpienia, to jest ona na skraju załamania i może ulec całkowitemu zniszczeniu, gdy usłyszysz przerażającą diagnozę lub odbierzesz telefon z druzgocącą wiadomością. Symboliczna wiara nie zniesie cierpienia. I nie powinna.

BOŻE SŁOWO POWINNO MIEĆ NAJWIĘKSZY WPŁYW

W każdym przypadku gdy ktoś oddala się od wiary w Jezusa, można słusznie dojść do wniosku, że słuchał niewłaściwych głosów – głosów, które służą celom tego, którego Jezus nazwał ojcem kłamstwa. Jezus powiedział: „On był mordercą od początku i nie został w prawdzie, bo nie ma w nim prawdy. Gdy mówi kłamstwo, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa” (J 8, 44).

Kłamstwa diabła są przekonujące. Sączą się z jego języka, gdy wypowiada je przez wielu popularnych ludzi, w wielu popularnych sloganach i modnych przedsięwzięciach. Jego kłamstwa są hipnotyzująco wiarygodne, ponieważ wsiąkają w nas, a my zaniedbujemy stawianie im oporu przy pomocy dużej dawki prawdy Bożego Słowa.

Jezus powiedział nam w tym samym rozdziale Ewangelii Jana o jedynej rzeczy, która może pokonać kłamstwa diabła: „Jeśli będziecie trwać w moim słowie, będziecie prawdziwie moimi uczniami. I poznacie prawdę a prawda was wyzwoli” (J 8, 31-32). Kiedy przestajemy trzymać się Bożej prawdy, wówczas zaczynamy odpadać od Jezusa i zdrowej doktryny. Gdy kłamstwa szatana ślizgają się po stokach naszego umysłu stają się błotnym osuwiskiem,

**PILNUJ SAMEGO SIEBIE I NAUKI, TRWAJ
W TYCH RZECZACH, BO TO CZYNIĄC,
I SAMEGO SIEBIE ZBAWISZ,
I TYCH, KTÓRZY CIĘ SŁUCHAJĄ 1 TM 4,16**



które powoduje lawinę apostazji. I wcale nie pomaga w tym postawa chrześcijan, którzy oklaskują „szczerść”, „transparentność” i „odwagę” tych, którzy wyrzekają się Chrystusa, jakby robili coś cnotliwego, odrzucając Syna Bożego, który przyszedł na ziemię, aby uratować nas z więzów grzechu.

Chciałbym zachęcić was, abyście pomyśleli w kategoriach trajektorii waszego życia i głównych wpływów, które dopuszczacie do głosu w swoim życiu. W 1 Tm 4,16 ap. Paweł naucza: „Pilnuj samego siebie i nauki, trwaj w tych rzeczach, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają”.

Nie znam Johna Coopera, lidera chrześcijańskiej grupy rockowej Skillet. Ale całkowicie zgadzam się z tym, co ostatnio powiedział do wierzących, żeby przestali wpatrywać się we wszelkich liderów, jakby ci mieli bezpośrednie połączenie z prawdą biblijną lub jakby ludzie mieli wierzyć w ludzi. Tak! Powiedziałem to. Ponieważ jest to zbyt ważne, by o tym nie mówić. Co się dziś dzieje z chrześcijaństwem? Coraz więcej naszych elokwentnych przywódców i liderów wpływu, którzy kiedyś byli „twarzami” wiary, odpada od niej. I jednocześnie mówią to bardzo głośno i odważnie. Co bardziej szokujące, ciągle chcą wpływać na innych (w jakim celu?), gdy ogłaszają, że opuszczają wiarę. Przedstawię swój wniosek a następnie swoje odpowiedzi na przeczytane przeze mnie wystąpienia niektórych z nich. Po pierwsze, nigdy nie osądzam ludzi spoza mojej wiary. Nawet, jeśli nienawidzą religii czy chrześcijaństwa. To nie jest moje zadanie. Mam wielu przyjaciół, którzy nie zgadzają się z moją wiarą i dla mnie jest to jak najbardziej w porządku. Jednak, jeśli chodzi o ludzi w mojej wierze, musi być pewna doza lojalności, przyjaźni oraz odpowiedzialności za siebie nawzajem i wobec Słowa Bożego.

Mój wniosek dla Kościoła (dla nas chrześcijan) jest taki: Musimy PRZESTAĆ robić z liderów uwielbienia, przywódców i z ludzi obeznanych, najbardziej wpływowe osoby w świecie chrześcijańskim (I musimy tu dodać również ludzi takich, jak ja!). Mówię to ciągle od 20 lat (i wydają się niektórym moim rówieśnikom dość krytyczny), że jesteśmy w niebezpiecznym miejscu gdy kościół patrzy na 20-latków prowadzących uwielbienie jak na źródło prawdy. Mamy teraz kościelną kulturę, w której uczymy się kim jest Bóg śpiewając współczesne piosenki uwielbienia, zamiast uczyć się tego z nauczania Słowa Bożego. I nie chcę być niegrzeczny w stosunku do moich przyjaciół prowadzących uwielbienie (których wielu zgodziłoby się ze mną) mówiąc, że piosenkarze i muzycy są dobrzy w przekazywaniu emocji i uczuć. Są oni zaangażowani w tworzenie atmosfery do przekazu Bożego Słowa. Jednak piosenkarze nie zawsze są najlepszymi osobami do pisania solidnej prawdy biblijnej i doktryny. Czasami jesteśmy zbyt młodzi, za mało zaznajomieni z Pismem i świętością Boga, dla którego śpiewamy. Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, jakim brakiem szacunku może być śpiewanie Bogu piosenek, które nie mówią prawdy na temat Jego osoby i charakteru?

Mam kilka słów odpowiedzi na stwierdzenia wypowiedziane przez wpływowe osoby, które ostatnio wyrzekły się wiary: po pierwsze, jestem zszokowany, że dla tych liderów, którzy utracili wiarę najważniejsze wydaje się takie odważne ogłoszenie swojego nowego

stanowiska, mówiąc na przykład: „Żyję ewangelią i głoszę ją odważnie od 20 lat, prowadziłem swoim nauczaniem całe pokolenia, ale już w to nie wierzę... więc powiem ludziom odważnie i głośno, że to wszystko było złe; a jednocześnie odważnie i głośno zaprowadzę tych ludzi do mojej nowej prawdy”. Jestem zdumiony, dlaczego oni nie czują się zażenowani? Dlaczego nie czują się upokorzeni, zawstyżeni, złękni, zmieszani? Dlaczego jesteś taki chętny, by przewodzić ludziom, gdy ewidentnie nie wiesz dokąd zmierzasz?

Pozwólcie, że zakończę kilkoma fragmentami ze Słowa Bożego z zachętą do rozmyślenia:

„A takie jest znaczenie przypowieści: Ziarnem jest słowo Boże. Tymi przy drodze są ci, którzy słuchają; potem przychodzi diabeł i zabiera słowo z ich serca, aby nie uwierzyli i nie zostali zbawieni. A tymi na skale są ci, którzy, gdy usłyszą, z radością przyjmują słowo. Nie mają jednak korzenia, wierzą do czasu, a w chwili pokusy odstępują. To zaś, które padło między ciernie, to są ci, którzy słuchają słowa, ale odchodzą i przez troski, bogactwa i rozkosze życia zostają zagłuszeni i nie wydają owocu. Lecz to, które padło na dobrą ziemię, to są ci, którzy szczerem i dobrym sercem usłyszeli słowo i zachowują je, i wydają owoc w cierpliwości” (Łk 8, 11-15).

„Dziwię się, że tak szybko dajecie się odwieść od tego, który was powołał ku łasce Chrystusa, do innej ewangelii” (Ga 1, 6).

„Lecz boję się, by czasem, tak jak wąż swoją przebiegłością oszukał Ewę, tak też wasze umysły nie zostały skażone i nie odstąpiły od prostoty, która jest w Chrystusie” (2 Kor 11, 3).

„Ty zaś, człowieku Boży, uciekaj od tego wszystkiego, a podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, cierpliwością, łagodnością. Staczaj dobrą walkę wiary, uchwyc się życia wiecznego, do którego też zostałeś powołany i o którym złożyłeś dobre wyznanie wobec wielu świadków. Nakazuję ci przed Bogiem, który ożywia wszystko, i przed Chrystusem Jezusem, który złożył dobre wyznanie przed Poncjuszem Piłatem; Abyś zachował to przykazanie bez skazy i bez zarzutu aż do objawienia się naszego Pana Jezusa Chrystusa” (1 Tm 6, 11-14).

Randy Alcorn jest autorem ponad pięćdziesięciu książek oraz założycielem i dyrektorem misji Eternal Perspective Ministries (Misja Wiecznej Perspektywy). W j. polskim ukazały się następujące książki tego autora: *Zasada czystości. Czystość seksualna w świecie pełnym pożądliwości* – współautor: Joshua Harris, Wydawnictwo W Wylomie, Gorzów Wielkopolski 2006, *Listy Lorda Foulgrina* – Wydawnictwo WAM, Kraków 2009, *Spisek Ishbane'a* – współautorzy: Angelina Alcorn, Carina Alcorn, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010, *Deadline* – Wydawnictwo M, Kraków 2011, *Królestwo* – Księgarnia Św. Jacka, Katowice 2012, *Odważni. Walka o honor zaczyna się w domu*, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2014, *Gromadźcie sobie skarby* – Wydawnictwo Szaron, Ustroń 2016.

Źródło: <https://www.epm.org/blog/2019/Aug/21/famous-christians-losing-faith>

Przekład na język polski:
Katarzyna Lewandowska

UCZMY SIĘ



Umieć cierpieć

Cierpienie ciągle nam towarzyszy. Pojawiło się na samym początku – wraz z grzechem. Konsekwencją grzechu jest najpierw cierpienie, a potem śmierć. Przechodząc przez życie ciągle mamy z nim do czynienia. Wydaje się, że jedni mają go mniej niż inni, jednak nie ma człowieka, któremu cierpienie byłoby całkiem obce. I choć obecność cierpienia jest ściśle powiązana z obecnością grzechu, to jednak nie każde cierpienie jest bezpośrednim wynikiem jakiegoś konkretnego grzechu. Już Pan Jezus pouczył nas o tym, kiedy uzdrowił ślepego od urodzenia, jak i na przykładzie swojego życia. Jednym z imion naszego Pana jest: „mąż boleści, doświadczony w cierpieniu”.

Każdy z nas musi podążać drogą Mistrza, o ile tylko zmierza ku zbawieniu. Tak jak On biegł – wytrwale, tak każdy z nas musi biec w ziemskim wyścigu. Życie chrześcijańskie obfituje w próby i wyzwania, w konsekwencji w cierpienie. Kluczowym jest jak się zachowamy w obliczu cierpienia. Wtedy dopiero widać czyimi jesteśmy uczniami, czy widać Mistrza w naszym życiu.

Są tacy, którzy zapewniają o czymś innym. Powiadają, że Bóg nie chce, abyś był biedny, chory, bał się lub doświadczał jakiegokolwiek cierpienia. Najbardziej udane kłamstwa to te, które zawierają nie tylko odrobinę, ale wiele z prawdy. Tak jest i w tym przypadku. Oczywiście, że Bóg nie lubuje się w naszej biedzie, chorobie, czy w innym cierpieniu dla samego cierpienia. Bolesne doświadczenia jednak są częścią Jego planu, który ma doprowadzić do naszego dobra i Bożej chwały, a w konsekwencji do usunięcia cierpienia. Cierpienie jest koniecznym (niezbędnym) środkiem do osiągnięcia Bożych celów w naszym życiu. Jakże często fałszywi nauczyciele zapominają o tym, że Chrystus musiał cierpieć. Zachowują się jak Piotr, kiedy przemawiał przez niego szatan, który chciał oszczędzić cierpień Jezusowi. A w życiu Jezusa od samego początku wiele rzeczy się nie układało – zabrakło miejsca w gospodzie. Jak to możliwe, aby Władca Wszechrzeczy nie zorganizował miejsca na narodziny swojego ukochanego Syna?! A jednak. A to dopiero był początek cierpień.

Nie ma skrótów.

Marek Kmieć



**W zasadzie większość problemów w naszym życiu
wynika z szukania ulgi w niewłaściwy sposób
lub w niewłaściwym czasie.**

Kiedy jest źle, kiedy boli, lubimy szukać skrótów, ulgi za wszelką cenę. Bóg jednak nie pozostawia nam cienia wątpliwości. W swoim czasie On sam przyniesie ulgę, której nic już nie będzie w stanie zmącić. „Nie będą już łaknąć ani pragnąć, i nie padnie na nich słońce ani żaden upał, ponieważ Baranek, który jest pośród tronu, będzie ich pastą i prowadził do źródeł żywych wód; i otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu” (Obj 7, 16-17). On sam jest źródłem naszego odpoczynku i pokoju. „I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mokołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł Ten, który siedział na tronie: Oto wszystko nowym czynię. I mówi: Napisz to, gdyż słowa te są **pewne i prawdziwe** ” (Obj 21, 4-5). W Nim możemy wreszcie odpocząć po trudzie i upale całego życia. „I usłyszałem głos z nieba mówiący: Napisz: Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich; uczynki ich bowiem idą za nimi” (Obj 14, 13).

Teraz jednak jeszcze nie nadszedł zapowiadany czas wytchnienia. Choć już teraz Bóg daje nam tego namiastkę, kiedy gromadzi nas w jednym miejscu na nabożeństwo niedzielne. Bóg posila nas i daje nam cotygodniowy odpoczynek, abyśmy nie załabali i nie upadli pielgrzymując do Jego Odpoczynku (Hbr 4, 9-11). Ale nie dziwmy się, kiedy spotykają nas różnego rodzaju cierpienia. Taki jest teraz czas. Czas, w którym nasza wiara jest poddawana próbie.

Bóg wyznacza sezon na wszystko. Jeśli ktoś czyni dobrą rzecz, ale poza odpowiednim sezonem, niczego nie osiągnie. Jeśli rolnik zreflektuje się we wrześniu, że czas sadzić ziemniaki, jego wysiłek na nic się nie zda. Teraz jest czas, teraz cierpienie jest obecne. Teraz, przez nasze cierpienie, Bóg osiąga swoje cele. Teraz, przez wytrwanie w cierpieniu jesteśmy przygotowywani do chwały, która jest tuż, tuż. Dlatego wielką niesprawiedliwością jest szukanie absolutnego odpocznienia teraz, przed czasem, zanim nastanie ustanowiony przez Pana sezon Odpocznienia.

Jedni, o których była już mowa, nauczają, że każde cierpienie jest oznaką Bożego niezadowolenia. Ale są też tacy (zwłaszcza w naszym, polskim kontekście), którzy gloryfikują cierpienie dla samego cierpienia. Jakoby samo cierpienie, bez wiary, było w stanie osiągnąć coś dla Bożej chwały (poza sądem). W minionych wiekach (ale i dzisiaj nie jest to rzadki przypadek), można było spotkać pokutników i cierpiętników, rozmiłowanych w cierpieniu, wirtuozów w zadawaniu sobie bólu, by zadośćuczynić za grzechy i w ten sposób zbliżyć się do Boga. Pismo powiada, że takie praktyki są bezużyteczne i nie mają nic wspólnego z prawdziwą pobożnością.

Uczeń wpatrujący się w przykład Mistrza, nie musi wyszukiwać cierpienia, ale musi pozostać wiernym w tym, co mu powierzono. A to oznacza wytrwanie w obliczu wyzwań, w obliczu cierpienia. Wytrwanie aż do końca, oznacza wytrwanie w cierpieniu. Nic innego.

Cierpienie nie jest przyjemne. Jest bolesne. Nic więc dziwnego, że sprawia, iż tym bardziej wyglądamy ulgi. Możemy szukać „sprawiedliwej ulgi”, ale też „niesprawiedliwej ulgi”. Sprawiedliwa ulga, to taka, która jest w zgodzie z Bożym Prawem, z Bożą wolą. Niesprawiedliwa jest z nią sprzeczna. Sprawiedliwa ulga niestety najczęściej oznacza **czekanie**. Sprawiedliwa ulga wymaga od nas wiary i odłożenia wytchnienia na przyszłość. Nie tak jest z niesprawiedliwą ulgą. Niesprawiedliwa oferuje wytchnienie natychmiast. Już **teraz** może przestać boleć. Popatrzmy na przykład Jezusa. Szatan mógł go natychmiast uwolnić od cierpienia, natychmiast zaspokoić jego głód, natychmiast dać mu przyszłą chwałę. Tego wszystkiego Jezus i tak miał dostąpić... ale szatan zaoferował skrót. Skrót omijający krzyż.

Powiedzmy, że ktoś ostro nas potraktował, poniżył nas w obecności innych. Jeśli odpowiemy mu podobnie, dostąpimy „ulgi”, ale



dopiero opanowanie (tj. „wzajemne znoszenie się”, czyli cierpienie) i spokojna odpowiedź prowadzi do prawdziwego wytchnienia. Inny przykład. Kobieta pracuje w biurze. Jeden ze współpracowników jest dla niej bardzo miły. Nie narzuca się, ale zawsze z uwagą jej wysłuchuje, jest wrażliwy, zawnazas odgaduje co jest jej potrzebne. Zupełnie inaczej niż mąż w domu. Co prawda, nie ma złego męża, tyle że jest taki zaganiany, w ogóle się nią nie interesuje, zasypia, kiedy ona chce porozmawiać. I tak kolega z pracy staje się coraz większym ideałem, którego potrzebuje, coraz bardziej pragnie. Zaczyna się męczyć (cierpieć). Ma teraz dwa wyjścia: pójść na całość z kolegą (natychmiastowa ulga w cierpieniu) lub pozostać wierną mężowi (ulga odłożona w czasie). Przykłady można mnożyć, np. wszelkie pokusy seksualne. Czekać do ślubu, czy nie? Presja jest ogromna, ulec czy też raczej opierać się pokusie i w rezultacie cierpieć, ufając że ulga nadejdzie według Bożej woli. Nawet kiedy jedziemy na zakupy mamy do czynienia z cierpieniem. Kupić to teraz? Czy może jednak odmówić sobie, poczekać, aby kupić coś o wiele lepszego później. Lenistwo: pracować w znoju teraz (cierpieć)? Czy też doznawać wytchnienia?

Najgorsze jest to, że „niesprawiedliwa ulga” jest ulgą. Niesprawiedliwa, natychmiastowa ulga rzeczywiście przynosi wytchnienie. Na tym polega jej ułuda i zagrożenie. Jezus już zaraz mógł zostać królem. Bez krzyża. Bez cierpienia. Kobieta w biurze, już zaraz może być „prawdziwie” kochana i doceniana. Cóż więcej może się liczyć?! Młodzieniec już teraz może znaleźć ulgę siedząc przed komputerem – przecież nic takiego się nie stanie? Wpisze tylko kilka znaków i już będzie na *tych* stronach. Tylko raz. Nikt się nie dowie...

A jednak „niesprawiedliwa ulga” nie jest prawdziwą ulgą. Wytchnienie jakie przynosi jest ulotne, nietrwałe, pozbawione pełni. Wkrótce zaczną się cierpienia o wiele dotkliwsze od tych, przed którymi miała nas uchronić. Niesprawiedliwe szukanie wytchnienia prowadzi nas w miejsca, z których coraz ciężiej zawrócić. Na końcu czyha śmierć, która nagle dopadnie tych, którzy zostali zwiedzeni (Prz 29, 1).

Czymże jest przeciwstawienie się pokusom, o ile nie cierpieniem? Każda pokusa natomiast mami ulgą. Każda pokusa oferuje przyjemność (wytchnienie). Jezus miał z tym do czynienia. I nas każdego dnia spotyka dziesiątki takich pokus i testów. Powtórzmy, czyż oparcie się pokusie to nie cierpienie? Jak najbardziej tak! Nie bez przyczyny chodzenie w Duchu Chrystusowym zostało opisane przez Boga jako umieranie dla siebie (Rz 8, 13; 1 Kor 9, 27; Kol 3, 5). Jest to prawdziwe umieranie: dla naszej woli, pragnień, pożądliwości, chciwości – dla nas samych. Dlatego bądź gotów i umieć cierpieć. Jak Jezus.

Musimy nauczyć się cierpieć. Musimy nauczyć się siedzieć jak Hiob – obłożeni cierpieniem. Żona Hioba zasugerowała szybkie rozwiązanie, szybką, natychmiastową ulgę: „Złorzec Bogu i umrzyj!”. Obydwie rzeczy byłyby ulgą. Natychmiastową. „Dziś pytanie, dziś odpowiedź”. Dziś pojawił się problem? Szybko rozwiąż go sam! Nie męcz się! Hiob jednak wybrał inną drogę. Nie szukał cierpienia. Samo do niego przyszło. Ale skoro już przybyło Hiob postanowił pozostać przy Panu, wytrwale, pośrodku cierpienia. Wylewał swoją skargę przed Panem, ale trwał. Nie szukał ulgi za wszelką cenę. I my biegnijmy za jego przykładem. Zamiast odpowiadać gniewem, znośmy cierpliwie przeciwności. Nie wszyst-

ko układało się po naszej myśli do tej pory – i nie wszystko będzie układało się po naszej myśli w przyszłości. Dlatego musimy **umieć cierpieć**. Zamiast szukać ulgi w złych miejscach i na złe sposoby. Cierpienia „pasują” do obecnego sezonu. Powinniśmy się ich spodziewać. Ludzie, którzy nie potrafią znieść żadnego cierpienia, którzy chcą chwały i pokoju nieba już teraz, nie pasują do nieba. Ucieczka przed cierpieniem w niesprawiedliwy sposób nie jest więc opcją (Mt 10, 39).

Bóg nie zostawił nas samych z naszym cierpieniem. Po pierwsze, dał nam pełen mocy przykład swojego Syna, który został doświadczony we wszystkim. Dlatego i my jesteśmy w stanie wziąć nasze cierpienie, które Bóg nam wyznaczył na czas naszego pielgrzymowania i nieść je wytrwale (Mt 16, 24). Po drugie, Bóg pociesza nas, że i inni święci na świecie przechodzą przez podobne cierpienia co my (1 P 5, 9). Nie jesteśmy ani dziwni, ani inni, ani osamotnieni w naszych próbach. Jeden ze słynnych filozofów ubiegłego stulecia, powiedział: „Tak naprawdę jesteśmy sami”. Ale nawet w tym fałszywym stwierdzeniu jest coś z prawdy. Otóż, nieodłącznym towarzyszem cierpienia jest właśnie samotność. Wszyscy bohaterowie wiary, którzy biegli przed nami, doświadczali jej. Włączając Mistrza. Ale nawet w naszej samotności nie jesteśmy samotni. Kiedy cierpimy, wołajmy do Boga Psalmami, którymi wołali do Niego święci utraپieni różnego rodzaju próbami: bólem, samotnością, odrzuceniem, strachem, zagrożeniem.

Czasami cierpienie, które nas spotyka jest niewyobrażalne. Wydaje się ponad nasze siły. Dlatego, po trzecie, bez względu na odczucia pamiętajmy o zapewnieniu Pisma: „Bóg jest wierny i nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyście je mogli znieść” (1 Kor 10, 13). Co więcej, próby i cierpienia są krótkotrwałe, już w zasadzie widać ich szybki koniec i nawet nie da się ich porównać z chwałą, która jest ich wynikiem! „A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko razem z nim cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli. Albowiem sądzę, że utraپienia terażniejszego czasu nic nie znaczą w porównaniu z chwałą, która ma się nam objawić” (Rz 8, 17-18 oraz 1 P 1, 6; 5, 10). Tak właśnie wygląda „przełożenie” naszych prób na rzeczywistość, która nadchodzi: „Albowiem *nieznaczny, chwilowy* ucisk przynosi nam *przeogromną obfitość* wiecznej chwały” (2 Kor 5, 17)! I wreszcie, żadna z tych prób, żadne cierpienie, które nas spotyka nie jest wynikiem kosmicznego przypadku, ale pojawia się w naszym życiu dzięki Opatrzności Boga, który nas kocha, więcej, ofiarował swojego Syna za nas, i który czym prędzej wprowadzi nas do swego Odpocznienia, gdzie da nam wytchnienie. „Ten (Bóg) zaś czyni to dla naszego dobra, abyśmy mogli uczestniczyć w jego świętości. Żadne karanie nie wydaje się chwilowo przyjemne, lecz bolesne, później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości tym, którzy przez nie zostali wyćwiczeni” (Hbr 12, 10-11). Wiedział o tym również Hiob, kiedy odpowiadał swojej żonie. Nie abdykował, ale nawet w chwili bólu i strasznej próby wciąż ją prowadził i zachęcał: „Dobre przyjmujemy od Boga, czy nie mielibyśmy przyjmować i złego? W tym wszystkim nie zgrzeszył Hiob swymi ustami” (Hb 2, 10).

Tak więc, skierujmy nasz wzrok na Umilowanego Mistrza. Uczmy się od Niego jak wytrwać w cierpieniu. Nie ustawajmy. Chwała, która ma się objawić jest tuż, tuż. A do tego czasu: „zdać się w milczeniu na Pana i złóż w nim nadzieję” (Ps 37, 7).

Bezpieczeństwo Kościoła w nieprzyjaznym świecie

— perspektywy z 12 rozdziału Księgi Objawienia

Trudno było przeoczyć fakt, że dużo dyskutowano o dacie 23 września 2013. Niektórzy mówcy chrześcijańscy utrzymywali, że właśnie tego dnia miał pojawić się na niebie **znak z 12 rozdziału Księgi Objawienia**. Niektórzy dyspensacjoniści¹ myśleli, że w tymże dniu nastąpi *pochwycenie* Kościoła Chrystusa oraz na ziemi rozpocznie się *wielki ucisk*. Inni mówili, że będzie to *Dzień Ostatni*, dzień końca nieba i ziemi. Jeszcze inni utrzymywali, że 29 września wybuchnie nowa wojna światowa. Osobiście mam poważne wątpliwości co do użyteczności tego rodzaju spekulacji, i uważam, że powodują one zamieszanie wśród wierzących. Mimo to 12 rozdział Księgi Objawienia jest prawdziwym rozdziałem w Słowie Bożym, pomagającym nam zorientować się w sytuacji Kościoła w obecnych czasach. 12 rozdział Księgi Objawienia mówi nam o *bezpieczeństwie Kościoła w nieprzyjaznym świecie*.

Najpierw przyjrzyjmy się werseom 1-6. Mamy tu przede wszystkim *opis Kościoła*, następnie *opis smoka*, a po trzecie, *opis Jezusa*. Podobnie jak cała Księga Objawienia, tak i ten rozdział stanowi prześwieślenie historii. Widzimy też, jak Bóg działa w nieco tajemniczy sposób.

I ukazał się wielki znak na niebie: Niewiasta odziana w słońce i księżyc pod stopami jej, a na głowie jej korona z dwunastu gwiazd; a była brzemienna, i w bólach porodowych i w męce rodzenia krzyczała (wersety 1, 2).

Apostoł Jan widzi ten znak na niebiańskim ekranie, prawdopodobnie w nocy. Patrząc na ten niebiański ekran, ma wgląd w zakulisowe wydarzenia na ziemi.

Znak kobiety przyodzianej w słońce jest obrazem Kościoła Bożego, istniejącego od początku świata, złożonego z ludu izraelskiego za czasów Starego Testamentu, a obecnie ludu zgromadzonego z całego świata przez Ducha Chrystusa. Dwanaście gwiazd na jej głowie odnosi się do 12 patriarchów, synów Jakuba, reprezentujących Izrael, ale mogą się one też odnosić do 12 apostołów. Ta godna szacunku, majestatyczna kobieta cierpi bóle. W całym Starym Testamencie boleśnie oczekiwano Mesjasza, wielkiego Syna Dawidowego. Izrael, pobłogosławiony i uprzywilejowany jako wybrany lud Boży, musiał w ciągu wieków znosić wiele ucisku i prześladowań, wiele pogardy i dyskryminacji, np. w Egipcie, a potem w Babilonie, a także za tyranii syryjskiej, pod rządami okrutnego króla Antiocha IV, a dalej podczas opresji rzymskiej za króla Heroda i Poncjusza Piłata, itd. Wiele okresów w historii Izraela można scharakteryzować za prorokiem Izajaszem: „Lud, który chodzi w ciemności”; „mieszkańcy krainy mroków” (9,1).

Lecz wiemy, że boleści rodzenia występują w pozytywnym, pełnym nadziei kontekście. Po wszystkim oczekiwane jest nowe życie! Zatem jednocześnie mamy ciężką udrękę i ból, jak i pełne nadziei oczekiwanie. Życie wiary posiada takie właśnie dwie strony: ubogaca cię i zapewnia ci radość, lecz z drugiej strony rani i jest bolesne. Te dwie rzeczy idą ze sobą w parze w historii Izraela i Kościoła, a także w życiu człowieka wierzącego na ziemi.

¹ Dyspensacjonalizm – młody, nowatorski nurt w teologii ewangelicznej, powstały w XIX wieku. Jego głównym twórcą był John Nelson Darby, założyciel ugrupowania Bracia z Plymouth. Od Braci z Plymouth wywodzi się ruch braterski i m.in. polski Kościół Wolnych Chrześcijan. Nazwa dyspensacjonalizm pochodzi od słowa dyspensacja – epoka. System ten dzieli historię zbawienia na epoki, w których Bóg odmiennie postępował z osobami objętymi Jego zbawczymi planami. Charakterystyczne dla dyspensacjonalizmu są m.in.: wiara, że Bóg ma odmienny plan dla Kościoła, który jest przerywnikiem w historii zbawienia, i dla Izraela; wiara w dwufazowe przyjście Chrystusa – niewidzialne po Kościół i widzialne z Kościołem na sąd; wiara w pochwycenie Kościoła przed wielkim uciskiem; wiara w siedmioletnie Wesele Baranka w niebie w trakcie ucisku na ziemi; wiara w wypełnienie się wszystkich obietnic danych Izraelowi dotyczących posiadania przezeń Ziemi Świętej; wiara w istnienie literalnej świątyni w Tysiącleciu i w składanie w niej ofiar (przypis tłumacza).

BOŻA KSIĘGA PRZEMAWIA

Jan Hoek



Widzimy teraz drugi znak: *I ukazał się drugi znak na niebie: Oto ogromny rudy [w innych przekładach: czerwony] smok, mający siedem głów i dziesięć rogów, a na jego głowach siedem diademów; a ogon jego zmiotł trzecią część gwiazd niebieskich i strącił je na ziemię. I stanął smok przed niewiastą, która miała porodzić, aby, skoro tylko porodzi, pożreć jej dziecko* (wersety 3, 4).

Ten smok to nie postać z bajki, lecz rzeczywistość. Rozumiemy, że szatan lub diabeł faktycznie nie posiada siedmiu głów i dziesięciu rogów. Jest to typowy przykład apokaliptycznej symboliki. Smok jest *ogromny*, jest *potężny*. Jest *czerwony*, czyli żądny krwi. Jest inteligentny, posiada *siedem głów*. Korzysta z wielu narzędzi sprawowania władzy, mając *dziesięć rogów*. Nosi *siedem diademów*, gdyż żąda dla siebie wielkich zaszczytów. Zachowuje się tak, jakby był najwyższym władcą na ziemi. Wszędzie czyni spustoszenia swym ogonem. Jego celem ataku jest kobieta, lub ściślej mówiąc: dziecko, które ma urodzić kobieta. Temu dziecku nie wolno żyć, trzeba je zabić i pożreć! Jest to duchowe tło opresji Izraela doświadczanej przez wieki, jak również prześladowań Kościoła. To był głębszy powód, kryjący się za okrucieństwem króla Heroda, który zamordował niemowlęta w Betlejem. Wszelkie ataki przeciwko ludowi Boga żywego, wynikają z nienawiści smoka względem Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Augustyn (364–430) słusznie uznał historię świata za wielką walkę *civitas dei* (miasta lub państwa Bożego) z *civitas diaboli* (miastem lub państwem diabła).

Uznajemy to Dziecko za Jezusa, naszego Pana. Przeczytajmy werset 5: *I porodziła syna, chłopczyka, który rządzić będzie wszystkimi narodami łaską żelazną; dziecko jej zostało porwane do Boga i do jego tronu*. Całe życie Jezusa jest tu skrócone jednym pociągnięciem pióra, tak jakby nie przeżył na ziemi trzydziestu trzech lat. Od Narodzenia Pańskiego przechodzimy od razu do Dnia Wniebowstąpienia. Powód tego jest taki, że coś trzeba przypomnieć Janowi oraz całemu Kościołowi wtedy i teraz. Tym czymś jest dobra nowina, ewangelia, że smok poniósł porażkę w swoim planie zabicia Dziecka. Stało się wręcz przeciwnie: Dziecko wybrało tę bitwę, triumfując nad swym przeciwnikiem, szatanem. Podobnie, jak atak Heroda zawiódł, gdyż Dziecko zostało zabrane do Egiptu, tak samo plany smoka zupełnie się nie powiodły z powodu zmartwychwstania i wniebowstąpienia Jezusa. Szatan to przegrany. A Jezus otrzymał wszelką władzę na niebie i na ziemi. Jak mówi piosenka: 'On ma cały świat w swoich rękach'. On jest wielkim Królem z Psalmu 2, który sądzić będzie wszystkich swych wrogów, tak że będą oni musieli gryźć ziemię. W duchu wiary radujemy się i śpiewamy pieśń znajdującą się w wersetach 10–12: *Teraz nastąpi zbawienie i moc, i panowanie Boga naszego, i władztwo Pomazańca jego, gdyż zrzucony został oskarżyciel braci naszych, który dniem i nocą oskarżał ich przed naszym Bogiem*.

Możemy zapytać, jaki sens mają słowa: *zrzucony został oskarżyciel braci naszych*? Dowiadujemy się o tym w wersetach 7–13. W Starym Testamencie czytamy, że diabeł mógł mieć dostęp do tronowej komnaty Boga, przy czym oskarżał on Boże dzieci, takie jak Job, czy też arcykapłan Jozue, reprezentujący lub izraelski (Joba 1; Zachariasza 3). Powyższy fragment mówi, że teraz diabeł już nie może tego robić, ponieważ przegrał tę bitwę w niebie. Archanioł Michał z towarzyszącymi mu aniołami walczył ze smokiem, *i walczył smok i aniołowie jego, lecz nie przemógł i nie było już dla nich miejsca w niebie. I zrzucony został ogromny smok, wąż starodawny, zwany diabłem i szatanem, który zwodzi cały świat; zrzucony został na ziemię, zrzuceni też zostali z nim jego aniołowie*.

Ten fragment wywołuje wiele pytań. Jak to możliwe, że Michał wraz z swymi aniołami walczy ze smokiem, skoro *Chrystus* już go pokonał? Kluczowy tekst to werset 11, mówiący, że *to wierzący* pokonali smoka. Oni pokonują go dzięki łasce i mocy Chrystusa. Podobnie można mówić, że *Michał i jego aniołowie* pokonali diabła w znaku krzyża Jezusa Chrystusa. Zwycięstwo zdobyte przez Jezusa na Golgocie zostaje wprowadzone w czyn przez Michała i jego aniołów w niebie.

Cytuję ze słynnego komentarza biblijnego, który napisał Matthew Henry:

„Słudzy Boży pokonują szatana przez:

- krew Baranka, przyczynę zasługującą. Chrystus umierając zniszczył go mocą swej śmierci, to jest diabła.
- słowo ich świadectwa, wielkie narzędzie wojenne, miecz Ducha, którym jest Słowo Boże – przez zdecydowane, mocne głoszenie wiecznej ewangelii, która jest potężna dzięki Bogu, by obalić bastiony, – oraz przez ich odwagę i cierpliwość w cierpieniach; oni nie ukochali swego życia aż do śmierci, kiedy umiłowanie życia konkurowało z ich lojalnością względem Chrystusa; oni nie ukochali swego życia tak bardzo, by nie oddać go na śmierć, położyć je dla sprawy Chrystusa; silniejsze uczucia innej natury wzięły górę nad ich umiłowaniem życia; a ich odwaga i gorliwość wprawiły przeciwników w zakłopotanie, oraz przekonały wielu obserwatorów, utwierdziły dusze wiernych oraz w wielkim stopniu przyczyniły się do ich zwycięstwa”.

Diabeł po swej porażce czuje się zmuszonym do tego, by przenieść swoje pole bitwy z nieba na ziemię. Werset 13: *A gdy smok ujrzał, iż został zrzucony na ziemię, zaczął prześladować niewiastę, która porodziła chłopczyka*.

Czy nie są to słowa pełne pociechy? Ktoś mógłby pomyśleć, że prześladowanie Kościoła na ziemi jest oznaką zwycięstwa szatana. Jest taka pokusa. Często trudno jest nam pogodzić ze sobą zwycięstwo Chrystusa z cierpieniami Kościoła. Lecz ten fragment informuje nas, że opresja Kościoła na ziemi jest w rzeczywistości oznaką zwycięstwa Chrystusa, a porażki szatana. To Dziecko siedzi na tronie w górze, w niebiańskiej chwale, a jest niedostępne dla księcia ciemności. Lecz matka, kobieta jest nadal na ziemi. Tam też jest prześladowana przez smoka. Słynny chrześcijański filozof, Blaise Pascal (1623–1662) pewnego razu sformułował swoją słynną wypowiedź: *Jezus*

będzie konał aż do skończenia świata; nie wolno nam spać przez ten czas (B. Pascal, *Myśli*, PAX 1989, s. 736). Co miał na myśli? Czy Jezus będzie konał? Czy Pascal zapomniał, że Jezus jest Zmartwychwstałym, któremu należy się chwała teraz i po wszystkie wieki? Nie, Pascal był przekonany o triumfie i chwale Jezusa, lecz podkreśla on tutaj, że Jego ciało, zgromadzenie, Oblubienica, Kościół nadal jest w centrum bitwy i doznaje ciężkiej opresji. Diabeł wie, że przegrał wielką bitwę, lecz w swej desperacji usiłuje dokonać możliwie największej szkody. Nie dziwi nas zatem fakt, że Kościół musi walczyć aż do Ostatniego Dnia.

I dano niewieście dwa skrzydła wielkiego orła, aby poleciała na pustynię na miejsce swoje, gdzie ją żywią przez czas i czasy, i pół czasu, z dala od węża (w. 14).

Tej kobiecie nie jest łatwo, przechodzi ona przez naprawdę trudny czas. Lecz nie jest osamotniona. Otrzymuje pomoc, by polecieć na pustynię. Dwa skrzydła wielkiego orła przypominają nam o wyzwoleniu z Egiptu, opisanym w Drugiej Księdze Mojżeszowej (Wyjścia) 19,4 oraz w Piątej Księdze Mojżeszowej (Powtórzonego Prawa) 32,11-12. Czytamy tam, że to Bóg nosił Izraela na skrzydłach orlich. Kobieta, czyli Kościół Nowego Testamentu znajduje kryjówkę podobną do schronienia proroka Eliasza ze Starego Testamentu (1 Królewska 17). Eliaz był nad potokiem Kerit karmiony przez kruki, które przynosiły mu dzień za dniem chleb. Prorok żył dzięki cudowi Boskiej opatrności. W ten sam sposób Bóg zatroszczy się o swój Kościół, gdy ten będzie przechodził przez trudny czas. Ta ochrona będzie trwała przez cały okres prześladowań, to jest trzy i pół roku, 1260 dni albo 42 miesiące, czy też 'czas, czasy i pół czasu'. To oznacza niezbyt krótki czas, lecz mimo wszystko ograniczony; nie jest to pełnych siedem lat, lecz tylko połowa siedmiu: 3,5 roku. Będzie to trwało dość długo, ale potem nagle się skończy.

Ta pustynia przypomina nam o czasie przygotowania ludu izraelskiego podczas jego drogi do Ziemi Obiecanej, Kanaanu. Pielgrzymowie na ziemi żyją jak na pustyni, ponieważ podróżują i są przygotowywani do Bożego Nowego Świata, obiecanej krainy, to jest nowego nieba i nowej ziemi. Podobnie jak Izrael był karmiony manną, chlebem z nieba, tak samo Kościół w tym świecie żyje w głębokiej zależności od Boga, otrzymując z Jego rąk wszystko, czegokolwiek potrzebuje.

I wyrzucił wąż z paszczy swojej za niewiastą strumień wody, aby ją strumień porwał. Lecz ziemia przyszła niewieście z pomocą i otworzyła swoją gardziel, i wchłonęła strumień, który smok wyrzucił z swojej paszczy (w. 16).

Co to oznacza? Podaje się szereg wyjaśnień. Myślę, że 'woda' oznacza tu zagrożenie, podobnie jak w wielu tekstach Starego Testamentu. Niektórzy utrzymują, że woda jest oznaką pomyślności i bogactwa. Diabeł nie przyjdzie tylko z przemocą, lecz także z podstępem. On jest tu nazwany 'wężem'. W każdym razie: diabeł korzysta z wszelkich możliwych sztuczek, by zniszczyć kobietę, Kościół. Lecz ziemia udziela kobiecie pomocy. Bóg pomaga swemu Kościołowi korzystając czasami z mocy stworzenia. Zwrot ten oznacza, że pomoc przyjdzie z nieoczekiwanej strony. Bóg chcąc oswobodzić swój lud może posłużyć się pogańskim królem Cyrusem. Bóg posługuje się wszelkiego rodzaju zmianami politycznymi, by wspomóc swój Kościół. Dzięki powszechnej łasce Bożej ten świat nie jest wyłącznie nieprzyjazny, lecz czasem zaskakuje nas swą przyjaznością i człowieczeństwem.

I zawrzał smok gniewem na niewiastę, i odszedł, aby podjąć walkę z resztą jej potomstwa, które strzeże przykazań Bożych i trwa przy świadectwie o Jezusie (w. 17).

Szatan nie potrafi wyeliminować zgromadzenia Chrystusowego jako całości. Lecz w międzyczasie potrafi on wyrządzić sporo szkody poszczególnym wierzącym, to jest ludziom, którzy przestrzegają Prawa Bożego oraz wyznają imię Jezusa jako Pana. Jest to jasne w świetle prześladowań z czasów apostoła Jana oraz kościołów z Azji Mniejszej, czyli pierwszych adresatów Księgi Objawienia. I to wcale się nie zmieniło w czasach późniejszych, aż do teraz. Lecz wspaniałą perspektywą 12 rozdziału Księgi Objawienia jest fakt, że moc zła została pokonana, tak że zostało jej jedynie niewiele czasu na tej ziemi. Próby dla Kościoła są poważne i trudne, lecz może on nabrać zachęty i poczuć radość: czas ostatecznego zwycięstwa jest bliski. W międzyczasie musimy żyć i potrafimy żyć tak, by poradzić sobie z paradoksem, że triumf Chrystusa nad szatanem jest katalizatorem palącej wściekłości smoka wymierzonej w Kościół! Lecz ta paląca wściekłość smoka jest niczym więcej, jak ostatnią daremną próbą podjętą przez pokonanego.

Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy prześladowanie, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy miecz? Jak napisano: Z powodu ciebie co dzień nas zabijają, Uważają nas za owce ofiarne. Ale w tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował. Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rzymian 8,35-39).

KOBIEТЫ KOBIEȚOM

Czasami brakuje nam prostych rzeczy, choć nie zdajemy sobie z tego sprawy. Niekiedy brak jest bardzo oczywisty. Bez serca nasze ciała przestają funkcjonować, ale rzadko o tym myślimy. Bez powietrza nasz świat przestałby istnieć, ale rzadko to rozważamy. Bez słońca na ziemi zniknęłoby życie, ale rzadko się nad tym zastanawiamy. Podobnie dzieje się, gdy grupa przywódców religijnych próbuje zaskoczyć Jezusa podstępny pytaniem: „Jakie jest największe przykazanie w prawie?” Jezus - w typowy dla siebie sposób - łamie to pytanie. Daje nie jedno, ale dwa przykazania, podsumowując, że całe Prawo na nich się opiera. Za posłuszeństwem i wiarą, świętością, pasją i uwielbieniem, dobrą teologią i wszystkim innym stoi jedno: miłość. To prosta rzecz, której często nam brakuje w naszej codzienności.

Cel na święta to miłość wzajemna



„Na wieść o tym, że Jezus zamknął usta saduceuszom, faryzeusze zebrali się razem. Jeden z nich, znawca Prawa, wystawił Jezusa na próbę: Nauczycielu - zapytał - które z przykazań Prawa uznałbyś za najważniejsze? A On mu odpowiedział: Masz kochać Pana, swojego Boga, całym swoim sercem, z całej duszy i każdą swoją myślą. To jest najważniejsze i pierwsze przykazanie. Drugie zaś podobne temu, brzmi: Masz kochać swojego bliźniego tak, jak samego siebie. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22, 34-40 SNP).

Według zapewnień redakcji, egzemplarz *Głosu Ewangelicznego* powinien dotrzeć do ciebie jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Mając to na uwadze i rozważając temat największego przykazania jakie pozostawił nam Jezus, w mojej głowie pojawiła się myśl: Cel na święta to miłość wzajemna.

Z założenia nie jest to wcale takie oczywiste. Staramy się pamiętać o bliskich. To właśnie zazwyczaj przed świętami „przypominamy” sobie o tych, którzy są samotni, lub mieszkają daleko. Robimy listę gości, potraw i oczywiście listę prezentów. Zdaje się też, że wiemy, iż za posłuszeństwem i wiarą, świętością, pasją i uwielbieniem, dobrą teologią i wszystkim innym stoi jedno: miłość. Czy potrafimy jednak stosować to tak jak polecił nam Chrystus? I czy robimy to w stosunku do ludzi, którzy mieszkają blisko nas, ale już niekoniecznie są nam bliscy? Czy myślimy o tym, aby faktycznie kochać bliźniego swego jak siebie samego?

Nie wiem jak ty, ale ja przez większą część swojego życia mieszkam w bloku. Nie jest to wieżowiec, ale mały pięcioklatkowy blok z pięcioma kondygnacjami i dwoma mieszkaniem na każdym poziomie. Miłośnicy liczb już wiedzą, że to oznacza, iż w tym samym budynku co ja mieszka minimum

Natalia Starkowska



pięćdziesiąt rodzin. Wielu mieszkańców znam osobiście, z imienia lub tylko z widzenia. Wracając do domu z częstych wyjazdów służbowych zawsze mam poczucie, że wracam do takiej swojej małej społeczności mieszkańców mojego osiedla. Kilka tygodni temu do mieszkania naprzeciwko naszego, wprowadziła się nowa rodzina. Początek naszej znajomości wcale nie przypominał amerykańskiej gościnności z hollywoodzkich filmów. Nie było przedstawienia się, ciasta na powitanie, raczej sprzeczki i głośnie hałasy dobiegające do nas zza ściany.

W gorączce przygotowań świątecznych sąsiedzi są tym, o czym łatwo jest zapomnieć, albo nawet zupełnie nie pomyśleć. Dlaczego? Żyją obok nas, a to, co jest niezmiennie, zaczyna być przez nas niezauważalne. Sąsiedzi to nie rodzina, a święta to czas z rodziną. Dlaczego mam coś robić dla swoich sąsiadów? Żyjemy w świecie, który nasuwa pytanie: kto jest moim bliźnim? Czy jestem bliźnim dla innych? „Drodzy, kochajmy się nawzajem, gdyż miłość jest z Boga. Każdy, kto kocha, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie kocha, nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością” (1 J 4, 7-8 SNP).

Dalej, w tym samym rozdziale jest wiele pięknych słów mówiących o tym, w jaki sposób miłość Boża się uwidoczniła, że to nie my pokochaliśmy Boga, lecz że On nas pokochał: „Boga nikt nigdy nie widział. Jeśli jednak kochamy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i Jego miłość osiągnęła w nas doskonałość” (1 J 4, 12 SNP).

BOŻA MIŁOŚĆ DO NAS

Wszyscy doświadczamy trudności z „konkurującymi ze sobą” miłościami w naszym życiu. Mówimy, że coś kochamy, ale robimy coś zupełnie innego. Ta bitwa pragnień leży u podstaw chrześcijaństwa (choćaby w historii Adama i Ewy). W Ewangelii wg św. Jana (rozdziały 5-8) widzimy ilustrację tej bitwy pragnień po stronie Żydów i tłumu słuchającego nauczania Jezusa. Ludzie, tak jak i w tamtych czasach, jak i obecnie, są zainteresowani Jezusem, niektórzy nawet chcą za Nim podążać, ale ostatecznie pragną czegoś jeszcze. Nasze motywy i pragnienia są różne. Są silne. Rozrywają nas wewnętrznie. Prowadzą często do złych wyborów.

Trudno jest to przełknąć. Życie naśladowcy Chrystusa powinno charakteryzować się szczególnym dążeniem do Boga przez Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela i Pana. Jeżeli dążysz do czegoś innego niż poznanie Boga i pokazanie Jezusa, twoja pogoń jest pogonią za wiatrem – pusta, martwa i pozbawiona odkupieńczej mocy Boga. Jeśli kochasz cokolwiek ponad Boga, twoja miłość jest skażona i objawia grzeszne pragnienia twojego życia.

Kochanie innych jest istotą przesłania ewangelii, ale nie zawsze jest to łatwe dla nas do zastosowania. To dowód miłości Boga do nas. To jest test dla wierzących i nie zawsze podoba nam się wynik tego egzaminu! Jak zatem wzrastać w miłości do innych? Jak stawać się każdego dnia bardziej podobnym do Jezusa? Jak możesz zacząć to praktykować w prostych krokach na te święta?

Nasze słowa wyrażają nasze pragnienia. Ale to nasze działania ujawniają nasze uczucia. Jesteśmy w wewnętrznym konflikcie. Konflikt „konkurujących ze sobą” miłości w naszym życiu lub mi-

łości naszego życia. Mówimy, że coś kochamy, ale robimy coś zupełnie innego. Jest wiele miejsc, w których popychamy się do działania w dwóch kierunkach. Nie zawsze jesteśmy świadomi naszych celów i głębszych pragnień – są one przed nami ukryte. Jest tak dlatego, że „serce jest zwodnicze ponad wszystko” (Jr 17, 9).

Jakie są miejsca w twoim życiu, w których twoje pragnienia nie znajdują odzwierciedlenia w twoich działaniach? Być może jest taka rzecz, którą naprawdę chciałeś/eś zrobić w zeszłym roku, z okazji świąt dla swoich sąsiadów, ale której nie zrobiłeś ponieważ pragnienia były inne niż uczucia? Być może widzisz wielu bliźnich w swoim najbliższym otoczeniu i już od dawna masz pragnienie okazania im miłości, ale coś cię powstrzymuje i do dzisiaj nic z tym nie zrobiłeś/eś?

Ten artykuł jest wyrazem tego, że nie jesteś w tym sam/a. Wielu z nas toczy takie wewnętrzne walki codziennie, najczęściej zupełnie sobie tego nie uświadamiając. Dlaczego? Ponieważ brakuje nam prostych rzeczy, choć nie zdajemy sobie sprawy z tych braków. Wszystkim nam brakuje miłości. Niech zatem celem na te święta będzie miłość wzajemna.

Dla przypomnienia werset: „Jeśli jednak kochamy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i Jego miłość osiągnęła w nas doskonałość” (1 J 4, 12 SNP). I co z tym zrobić?

Jeśli na twojej liście zadań przed świętami, jest pieczenie pierników, pamiętaj, aby zrobić o kilka więcej i poczęstować nimi sąsiada; Jeśli wysyłasz kartki z życzeniami Bożonarodzeniowymi do rodziny i znajomych, którzy mieszkają daleko, wypisz kilka dodatkowych, również dla tych, którzy mieszkają blisko;

Jeśli po jesiennym grzybobraniu, twoja domowa spiżarnia obfituje w suszone grzyby, zapytaj sąsiadkę czy ich nie potrzebuje, podziel się nimi;

Jeśli często odbierasz przesyłki od listonosza lub kuriera, pomyśl, w jaki sposób możesz docenić jego pracę;

Jeśli lubisz przygotowywać domowe zaprawy, podziel się nimi z tymi, którzy niekoniecznie mają do tego talent, ale na pewno duże apetyty;

Jeśli nie masz pomysłu na to, w jaki sposób możesz okazać miłość bliźniemu swemu, proś Boga, aby ci to pokazał;

Jeśli zrobisz choć krok i wystawisz nogę poza strefę swojego komfortu, jeśli zrobisz krok w stronę kochania innych, jestem przekonana, że z wzajemnością zostaniesz pobłogosławiona/y miłością.

Ten tekst nie miał być o miłości samej w sobie, ale o przypomnieniu Bożego przykazania, które jest najważniejsze. Niech będzie to dla ciebie zachętą, aby ustalić na swojej liście zadań przed świętami konkretne w tej strefie cele.

Życzę świąt wypełnionych wzajemną miłością!

Stoisz zadumany w środku zimy,
rozmyślasz jaki sens...
mają dziś te święta,
czy ktoś pamięta, co w nich ważne?
Ludzie zabiegani jeszcze bardziej...
i wciąż im czegoś brak.
Pragniesz krzyczeć głośno tak,
aby cały świat, słyszał twe życzenia.

Miłości życzę na te święta,
tak, byś rozdawać ją mógł.
I niech się mnoży w twoich rękach,
tak by każda kropka jej, dotknęła wielu serc.

A gdyby świat zatrzymać na tę chwilę,
przypomnieć wszystkim, że...
ten najcenniejszy dar,
każdy w sobie ma... gdzieś ukryty.
Nikt nie może czuć się dziś samotnie,
bo wszystkich łączy nas...
taka sama wielka, potrzeba serca,
wszyscy chcemy kochać.

Miłości życzę na te święta,
tak, byś rozdawać ją mógł.
I niech się mnoży w twoich rękach,
tak by każda kropka jej, dotknęła wielu serc.

Jak piękny jest ten świat,
nabiera nowych barw,
gdy miłość niesie nas.
Choć dziś zatrzymaj się...
i otwórz oczy swe,
ta miłość zmieni cię.

Miłości życzę na te święta,
tak, byś rozdawać ją mógł.
I niech się mnoży w twoich rękach,
tak by każda kropka jej, dotknęła wielu serc.

Autor tekstu piosenki: Monika Kuszyńska
Piosenka w wykonaniu: Beaty Bednarz



Feminizm

w chrześcijańskich rodzinach i Kościele

Feminizm (łac. femina „kobieta”), to nazwa ruchu o podłożu społecznym, politycznym, kulturowym oraz intelektualnym, którego przedstawiciele uważają, że kobiety były i są przedmiotem dyskryminacji, stąd założeniem ruchu jest dążenie do równouprawnienia kobiet. Nazwa ta przyjęła się w XX wieku, ale początki ruchu nastąpiły znacznie wcześniej. Już w XVIII wieku dążono do równouprawnienia kobiet pod względem wykształcenia. Później za każdym razem kobiety domagały się coraz to nowych praw. Niezależnie jednak od wytyczonych celów, ruch był i jest „poszerzaniem” demokracji. Feminizm od końca XX wieku, domaga się także prawa kobiet do aborcji.

A co w Kościele? Dla Kościoła „Konstytucją” nie podlegającą żadnej świeckiej władzy jest Biblia. Prawa w niej zawarte nie podlegają zniesieniu lub nowelizacji przez żadne władze świeckie bez względu na to, w jakim okresie człowiek żył lub żyje. Prawo Boże nie podlega demokracji.

Jeden z kaznodziei powiedział: „Wiele kobiet nie zna mężczyzn i dlatego próbują z nich zrobić kobiety, a ponieważ sporo mężczyzn dało się »przerobić« na kobiety, to nie bardzo wiedzą kim są”.

Bóg w swojej mądrości stworzył w pierwszej kolejności mężczyznę, potem kobietę. *Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą (Rdz 2, 7). (...) zesłał Pan Bóg głęboki sen na człowieka, tak że zasnął. Potem wyjął jedno z jego żeber i wypełnił ciałem to miejsce. A z żeber, które wyjął z człowieka, ukształtował Pan Bóg kobietę i przyprowadził ją do człowieka. Wtedy rzekł człowiek: Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z ciała mojego. Będzie się nazywała mężatką, gdyż z męża została wzięta (Rdz 2, 21-23).*

ADAM był pierwszym człowiekiem na ziemi, ale słowo to nie jest jego imieniem (jak obecnie zostało przyjęte), ale nazwa ta w języku hebrajskim znaczy: CZŁOWIEK.

Dzisiaj wielu mężczyzn w zborach nie potrafi podejmować samodzielnie żadnej decyzji, ponieważ przyzwyczajeni są do tego, że ostateczne decyzje w ich domu podejmują ich żony. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ kobiety takie, nie do końca zrozumiały Prawo Boże i rolę, jakie nadał im Bóg, a słysząc wszędzie o feminizmie, pragną go w sercu swoim. Jednak nawrócone kobiety nie mają z tym problemu, znają swoje miejsce zarówno w rodzinie, jak i w Kościele.

Należy także wspomnieć, że obecnie w wielu kościołach tak naprawdę rządzą kobiety. Jak to się stało? Z pewnością trzeba przyznać, że wiele z nich doszło do tego, między innymi na drodze nieustannej akceptacji swoich decyzji, ze strony swoich mężów.

Sytuacja, kiedy kobieta nie jest w rodzinie uległa mężowi, nie jest dobra. Dlaczego? Ponieważ o pierwszeństwie mężczyzn zdecydował Bóg, i to Bóg w swojej mądrości ustanowił mężczyznę na czele rodziny, i to on powinien być tym, który „zapieczętowanie” przynajmniej te ważne decyzje w domu, nie natomiast kobieta.

Również Bóg nie zezwolił kobiecie w Kościele nauczać, ale ma uczyć się w cichości i uległości (por. 1 Tm 2, 11 UBG). *Nie pozwalam zaś kobiecie nauczać ani mieć władzy nad mężczyzną, lecz aby trwała w cichości (1 Tm 2, 12 UBG).* A obecnie, jak to wygląda, czy nie jest wręcz odwrotnie? To właśnie w ostatnim czasie, Kościół Zielonoświątkowy podjął oficjalną decyzję, aby kobiety mogły być pastorami. Czy na to zezwala Słowo Boże...? Niektórzy jednak kierując się feminizmem dopuszczają do tego, chwaląc takie decyzje i to także sami „wierzący” mężczyźni.

ETYKA

Gabriela Misiak



Czy kobieta nie może być głową rodziny? Nie, w swojej rodzinie – nie, jeżeli tylko ma męża, nie powinna tego czynić, ani do tego dążyć, ale kierownictwo oddać swojemu mężowi. Czy wobec tego, kobieta nie może podejmować w rodzinie żadnych decyzji? Może, ale ostateczne zdanie należy do męża. Ważne, aby kobieta nie hańbiła swojego męża, nie przynosiła mu ujemy, ale wręcz go „promowała”, aby także i dzieci widziały jej uległość wobec ojca, i poznawały od dzieciństwa, jakie kto ma rolę w małżeństwie. Natomiast tam, gdzie matka dominuje, dziewczynki także będą chciały dominować już w swoich związkach, i najprawdopodobniej będą szukały takich mężów, których od początku „urobią” jak chcą.

Bóg tak ukształtował mężczyznę, aby on patrzył „daleko”. Zwróćmy uwagę na to, że to Ewa pierwsza została zwiedziona w ogrodzie Eden. Diabeł, który jest kłamcą i ojcem kłamstwa, wiedział doskonale, że kobietę może zwieść znacznie łatwiej niż mężczyznę.

Na jednym z kazań słyszałam następujące słowa: „Kobieta została stworzona do służenia jako poddana mężczyźnie, a więc wpisane jest w jej naturę pewne poddaństwo, czy się to komu podoba, czy też nie. I kobieta z natury nie buntuje się, ale chętnie poddaje się prowadzeniu. Odwrotnie jest z mężczyzną, który nie ma nad sobą żadnego człowieka, a jeśli odrzuca autorytet Boga, to staje się (...) tyranem, staje się kimś, do którego nie można podejść. Jeżeli więc mężczyzna przestaje być świętym, to staje się strasznym człowiekiem (...)”.

Ewa zrozumiała, że Adam był pierwszy, i że to Bóg z niego (z jego żebra) stworzył ją. Dlatego nie miała problemu być mu pomocą, być mu poddaną i służyć mu. Biblia podaje pewną hierarchię, z której jasno wynika, że kobieta powinna być poddana mężowi, a jeżeli nie ma męża, to służy wtedy bezpośrednio Jezusowi. Nigdzie w Słowie Bożym nie czytamy, że Ewa chciała mieć prawa Adama, ale oni doskonale wiedzieli, co należy do niej, a co do niego. Podobnie Sara posłuszna była Abrahamowi do tego stopnia, że nazywała go „panem” (por. 1 P 3, 6).

Tam, gdzie kobieta poddaje się mężowi, panuje ład i porządek Boży. Jednak jej poddaństwo nie stanowi w żadnym razie prób tyranii na niej ze strony swojego męża, ale on zna swoją rolę i otacza żonę opieką i czułością, chroni ją, a ona czuje się przy nim bezpieczna. Dlaczego Ewa została stworzona z żebra, a nie np. z prostych kości ręki lub nogi? Być może dlatego, iż żebro jest lekko zakrzywione i otacza wewnętrzne narządy człowieka, chroni je, tak i kobieta powinna być chroniona przez męża. Jednak współczesne kobiety nie chcą być takie jak Ewa, ale wiele z nich domaga się ostatecznej władzy rodzinnej. Jeżeli kobieta w chrześcijańskiej rodzinie nie jest uległa mężowi, a mąż akceptuje to, wtedy takie małżeństwo jest jeszcze niedojrzałe duchowo, ponieważ oni nie poznali jeszcze swoich ról, jakie Bóg im dał.

Do jakiego rodzaju grzechu można zaliczyć feminizm w rodzinie? Można go zaliczyć do pożądlivosti, ponieważ wykazuje on pożądlliwość władzy. Wierzące feministki rodzinne chcą być głową rodziny, chcą, aby ich zdanie było ostateczne w każdej sprawie.

Na pewno trzeba przyznać, że jeżeli kobieta w rodzinie ma taką pozycję, to osiągnęła już „najwyższy szczyt”, ale aby tam wejść, musiała zdobyć wpierw mniejsze szczyty. Nikt nie wchodził od razu na Mount Everest. A więc jakie to mogły być „szczyty”? Mogło to być różnie w różnych rodzinach, ale na pewno wszędzie było tak, iż za każdym razem kobieta wychodziła „na swoje”, a przez to zdążyła w małżeństwie już się nauczyć, że zawsze i tak zostanie, jak ona powiedziała. Co więc mogło być na „niższym poziomie”? Na „niższym poziomie” mogło to być na przykład zaspokajanie jej zbędnych rzeczy materialnych, które mąż uważał (nawet w sercu swoim) za zbędne, lub inne jakiegokolwiek hedonistyczne przyjemności, bez których tak naprawdę można było się obejść. W wielu małżeństwach chrześcijańskich (zwłaszcza w młodych małżeństwach) taki scenariusz ma miejsce, a wtedy często widzimy mężczyzn zapracowanych od rana do wieczora, nie mających nigdy czasu, ponieważ tak naprawdę kryje się za tym feminizm. Czy zawsze tak jest? Nie, nie zawsze tak jest, ale bardzo często ma to miejsce. Nie jest tak wtedy, gdy obydwie znają swoje role dane im przez Boga. Nie ma nic złego w zaspokajaniu przez męża potrzeb rodziny, ale są także takie sytuacje, kiedy nie chodzi tylko o potrzeby, ale także o zaspokajanie coraz to nowych kaprysów żony. Wtedy nieustanny brak reakcji ze strony męża, zdecydowanie będzie prowadzić do coraz większego feminizmu. Kobiety często „bronią się” i tłumaczą, że one chcą to i tamto dla rodziny, nie dla siebie i najprawdopodobniej takimi słowami przekonują swoich mężów. Ale czy to zawsze jest prawdą? Nie, nie jest to zawsze prawdą, ponieważ historie opisane w Biblii pokazują, że człowiek nie potrzebuje wiele do życia, a gdy troszczy się o sprawy Boże, Bóg troszczy się o jego sprawy. (...) *szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane* (Mt 6, 33). Natomiast tam, gdzie trwa nieustanna „gonitwa” za wszystkim, każdy musi zdobywać to sam, niestety kosztem pracy dla Pana, i niejednokrotnie własnego zdrowia.

Bóg kocha zarówno mężczyzn, jak i kobiety, ale każdemu dał swoje role do spełnienia na ziemi, i dobrze jest, gdy każdy wierzący się tego trzyma. Miłość małżeńska jest fundamentem przetrwania, jednak miłość to nie tylko uczucie, ale wzajemne zrozumienie, opieka, troska, a nade wszystko przestrzeganie Bożych praw. Każde z małżonków powinien znać swoje miejsce w planie Bożym, i nie powinien sięgać dalej, jak Pan powiedział, ponieważ prędzej czy później obróci się to w złym kierunku. Owoc feminizmu rodzinnego może się uwidoczniać nawet po wielu, wielu latach, gdy już na naprawę niejednych spraw będzie za późno, a wtedy pozostanie tylko żal i wyrzuty sumienia.

Tak więc, dobrze jest, kiedy zarówno kobieta, jak i mężczyzna znają swoje role, i nie wchodzą w „role” odmienne, ponieważ nigdy nie będzie to miało Bożego błogosławieństwa. Świat chce zamienić role, ponieważ diabeł pragnie zniszczyć rodzinę. Pamiętajmy jednak, że Boże kobiety nie chcą być feministkami w swoich rodzinach, ponieważ wiedzą, że ich „głową” jest mąż, i czują się z tym bardzo dobrze.

Pan Jezus w swojej ogromnej miłości rozdaje **dobro**

Wszystkie dzieci – nie ma co tego ukrywać – lubią otrzymywać prezenty! Chociaż może to nie same prezenty są najważniejsze, ale to, że dzieci są dla kogoś ważne, że ktoś je kocha i o nich pamięta. Nie trzeba być jakimś wielkim uczonym lub posiadać zdolności detektywistyczne, by zauważyć, że księga zwana Ewangelią pełna jest prezentów, a w dawaniu dobra Pan Jezus nie ma sobie równych. Możemy przecież przeczytać w niej, że głodni zostali nakarmieni i to tak hojnie, że jeszcze sporo zostało, niewidomi odzyskiwali wzrok, głusi słuch, a sparaliżowani mogli biegać i skakać; niektórzy dostawali na nowo życie i to wtedy, gdy już spoczywali w grobie. Podczas czytania Ewangelii wielu darów Pana Jezusa można nie zauważyć, bo przecież tak łatwo jest przeoczyć dobre słowo powiedziane komuś, z kim nikt nie chciał rozmawiać, wspólną kolację z celnikiem, z którym nie wypadało się zadawać, błogosławieństwo dzieci, które przecież nie są mniej ważne od tylu istotnych spraw dorosłego świata... Miłość już tak ma, że bardzo lubi rozdawać dobro – małe, duże, takie, które zrobi na wszystkich wrażenie i takie ledwo dostrzegalne, które zauważą tylko niektórzy. Tak trudno jest zmierzyć czy zliczyć dary Pana Jezusa. Jest ich tak bardzo wiele! Gdyby jednak kiedyś przyszło wam do głowy, że dostaliście za mało, że widocznie w rozdawaniu darów Pan Jezus jakoś o was zapomniał, coś przeoczył, albo że musicie jeszcze na coś poczekać, to wiedźcie, bądźcie pewni, że na Panu Jezusie nigdy się nie zawiedziecie. To przecież On dał wam kochanych rodziców, kochane ciocie i wujków, babcię i dziadków. To On daje wam zdrowie, smaczne jedzenie, wesołe zabawy i spokojny sen. Nie zapomnijcie zatem podziękować Panu Jezusowi za otrzymywane dary w każdej wieczornej modlitwie!



TO LEGI DLA DZIECI

Strony
„Dla naszych
milusińskich”
przygotowały:
Katarzyna Motyl
i Aneta Gadkowska



WYKREŚLANKA

Zaczynając od bużki postępuj zgodnie ze wskazówkami i odczytaj kolejne litery, które ułożą hasło:

- 2 w dół
- 4 w dół
- 3 w prawo
- 4 do góry
- 3 w prawo
- 3 w prawo
- 7 w dół
- 4 w lewo

Zastanów się z rodzicami czym są te
Co daje nam Pan Jezus każdego dnia? Za co powinniśmy mu codziennie dziękować?

ROZWIĄZANIE

☺	A	F	G	B	L	Y	G	O	Ó
X	L	K	U	G	N	M	L	M	P
P	V	B	Z	S	B	E	R	G	N
A	I	U	A	D	H	Y	G	V	L
L	D	S	Ł	Ó	T	R	Ś	Ż	Ż
W	Ę	X	M	K	Ł	Ć	Ż	O	P
R	R	F	E	W	S	C	B	C	H
P	Ł	K	E	I	O	P	W	U	Y
Ę	F	B	C	N	S	U	R	I	L
B	Ń	E	D	V	Y	E	H	G	T

Rodzice jako szafarze

W Polsce od pierwszej połowy XVI wieku szafarzem nazywano urzędnika gospodarczego na dworze panującego lub magnata, nadzorującego gospodarstwo domowe i zarządzającego spiżarnią, a później, aż do wieku XVIII – urzędnika miejskiego zawiadującego skarbem miasta. Jednak urząd ten jest dużo starszy. W przypowieści nawołującej do gotowości na Jego powtórne przyjście, Jezus nazywa szafarzem „rządcę, którego pan ustanowił nad służbą w swoim domu, by jej rozdzielał zboże we właściwym czasie”. Na pytanie Piotra, kto jest tym szafarzem, Jezus odpowiada, że każdy któremu powierzono majątek i troskę o domowników na czas nieobecności Pana. Im większy majątek powierzony szafarzowi, tym większa odpowiedzialność (zob. Łk 12, 35-48). Czego więc wymaga się od szafarzy? Tego, aby okazali się wierni (zob. 1Kor 4, 2).

RODZIC SZAFARZEM

Czy możemy mówić o roli szafarza w kontekście rodzicielstwa? Myślę, że tak, bo przecież dzieci nie są naszą własnością, ale zostały nam darowane przez Boga na jakiś czas. Są majątkiem Stwórcy powierzonym nam, abyśmy nim mądrze zarządzali. Mamy je kochać, dbać o nie, rozwijać ich potencjał, wychowywać, a potem wypuścić w świat, aby same mogły tworzyć własne życie na chwałę Boga, naszą dumę i dla dobra ludzi wokół. Z przypowieści o szafarzu wynika, że przyjdzie dzień, kiedy zdamy sprawę z tego, jak sprawowaliśmy naszą służbę. W przypadku wychowania dzieci, można nawet mówić (odnosząc się do innej przypowieści Jezusa z Mt 25, 14-30) o odpowiedzialności za pomnożenie talentów. Tak więc, od nas rodziców, jak od szafarzy, wymagane jest odpowiedzialne, pełne miłości i mądre „zarządzanie” majątkiem Pana, jakim są nasze dzieci. Większość z nas robi wszystko, aby rozwinąć potencjał, z jakim przyszły na świat. Dbamy ze wszelkich środków o zrównoważony rozwój fizyczny, o pełnowartościową dietę, usprawniamy i korygujemy. Troszczymy się też o rozwój intelektualny i społeczny naszych dzieci. Dostarczamy rozwojowych zabawek, prowadzimy na różne zajęcia dodatkowe, „akademie przedszkolaka”, „szkoły mistrzów”, lektoraty z języków obcych. Szukamy specjalistów, gdy tylko zauważymy jakąś niepełnosprawność – chodzimy do logopedy, na zajęcia integracji sensorycznej, na biofeedback i wiele, wiele innych. Dbamy o rozkwit talentów zapisując dzieci do szkoły muzycznej czy na zajęcia plastyczne. To wszystko jest bardzo ważne, ale w natłoku zajęć nie ma miejsca i czasu na to, co najważniejsze. Gdzieś umyka nam najważniejsza sfera osobowości naszego „skarbu” – sfera ducha. Zaniedbania w tej sferze zauważamy najczęściej, gdy jest już za późno, albo bardzo późno. Bo głodne duchowo dziecko nie płacze, nie dostaje w szkole złych ocen, nie sepleni, nie odstaje od rówieśników. I nie odpowiemy na jego potrzeby prowadząc je raz w tygodniu na szkółkę niedzielną. Co jest potrzebne, aby ta sfera

osobowości naszego dziecka rozwijała się aż do rozkwitu i owocowania?

DZIECI MAJĄ BYĆ UCZESTNIKAMI NASZEGO ŻYCIA Z BOGIEM

Kiedy Bóg ustanowił dla swojego ludu Święto Przaśników, nakazał, aby Paschę obchodzili wszyscy, którzy są w domu, a ojcom polecił wyjaśniać dzieciom znaczenie wszystkich obrzędów, związanych z tym świętem. Powiedział: *A gdy kiedyś zapyta cię twój syn: Co to znaczy? - odpowiesz mu: Mocną ręką wyprowadził nas Pan z Egiptu, z domu niewoli* (Wj 13, 14).

Dzieci powinny być uczestnikami naszego życia z Bogiem od pierwszych dni swojego życia. Modlić się wraz z matką i ojcem, wraz z nimi śpiewać, uczestniczyć w życiu wspólnoty, być świadkami Wieczery Pańskiej, chrztu i uczestnikami nabożeństw. Ten niezwykły świat duchowych przeżyć rodziców powinien przenikać ich istotę, wpływać na świadomość, kształtować postawy. Kiedy miałam ok. dziewięć lat, poszliśmy z rodzicami do filharmonii krakowskiej na oratorium „Mesjasz” Haendla. Do dziś pamiętam moment, kiedy chór wykonywał: „Alleluja!”. Wszyscy wstali, a ojciec płakał ze wzruszenia. To wtedy przeżyłam moje pierwsze, głębokie spotkanie z Najwyższym, którego niebios niebios nie są w stanie ogarnąć, przed którym wstają tłumy, który porusza do łez mojego ojca.

Dzieci powinny też rozumieć znaczenie świąt, które obchodzimy, gestów, które wykonujemy, znaków, za którymi kryje się cała głębia prawdy o Bogu, który dał swego Syna, aby zbawić każdego z nas. Musimy o tym rozmawiać, wyjaśniać, odpowiadać na pytania. W wychowaniu dzieci nie może być miejsca na rutynę i pusty, choćby nawet najpiękniejszy, rytuał.

RODZICE MAJĄ OPOWIADAĆ DZIECIOM O DZIEŁACH PANA

Asaf w Psalmie 78 poucza:

*Tego, co słyszeliśmy i co poznaliśmy,
O czym opowiadali nasi ojcowie,
Nie zataimy przed ich synami!
Opowiemy przyszłemu pokoleniu
O przejawach chwały Pana, o Jego mocy
Oraz o cudach przez Niego dokonanych.
[...]*

*Tak by je znało następne pokolenie,
A synowie, którzy się urodzą,
Przekazali, gdy dorosną swoim dzieciom,
By i one pokładały ufność w Bogu...*

Dzieci powinny poznawać Boga poprzez Jego dzieła, a my, rodzice, powinniśmy być dla nich świadkami Bożych dzieł. Możemy to czynić na kilka sposobów.

Po pierwsze, możemy nauczyć dzieci rozpoznawać ślady Boga Stworzyciela nieba i ziemi w świecie, który nas otacza, dzieląc wraz z nimi zachwyt nad pięknem, pre-

POD ROZWAŻAŁ RODZICOM

Zofia Głuszek

cyzją i mądrością Jego dzieci. Aby to zrobić, trzeba oderwać się od naszych foteli, ekranów, monitorów i klawiatur.

Trzeba wyjść z dziećmi z domu, wyruszyć na wyprawę, zobaczyć wschód słońca, rozgwieżdżone niebo, posłuchać szumu wiatru, ryku burzy, obejrzeć świat ze szczytu góry. Jest wiele możliwości. Ważne jest, aby uwrażliwić dziecko na obecność Boga w świecie.

Po drugie, dzieci muszą poznać i doświadczyć, że Bóg jest Bogiem żywym, zaangażowanym w życie ludzi dawno temu i przejętym naszym życiem dzisiaj. Opowiadamy dzieciom o wielkich cudach Bożych w historii Jego narodu, w przyjściu na świat Jego Syna, Jezusa Chrystusa, w Jego życiu, śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, w dziejach pierwszego Kościoła. Ale nie tylko to. Dzieci muszą wiedzieć, że Bóg, tak jak działał przez całą historię ludzkości, tak działa i dzisiaj. Opowiadamy dzieciom o naszych przeżyciach z Bogiem, o naszym nawróceniu, o wszystkich wysłuchanych modlitwach. Módlmy się wraz z nimi, opowiadając Ojcu Niebieskiemu o naszych codziennych sprawach, radościach i troskach. Wstawiamy się za naszych przyjaciół i za kolegów naszych dzieci.

RODZICE MAJĄ PRZEKAZYWAĆ DZIECIOM SŁOWO BOŻE

Bóg przez Mojżesza nakazał Swojemu ludowi: *Niech te słowa, które ja ci dziś przykazuję będą w twoim sercu. Wpajaj je swoim dzieciom, mów o nich, gdy jesteś w domu, gdy odbywasz podróż, przed snem i kiedy wstajesz* (Pwt 6, 6-7). Tak więc obowiązkiem ojców jest nauczać dzieci Słowa Bożego. Czy tylko ojców? Apostoł Paweł do swojego ucznia Tymoteusza pisze, że od dzieciństwa zna Pisma, a przecież wiemy, że ojciec Tymoteusza był Grekiem. To babka Lois i matka Eunice zadbały o to, aby mały Tymoteusz poznał Słowo Boże (2Tm 1, 5; 3, 15). Powinnością obojga rodziców jest najpierw czytać dzieciom, a potem wraz z dziećmi. Boże Słowo ma moc obdarzyć je mądrością ku zbawieniu, bo żadne słowo wypowiedziane przez Boga nie wraca się próżne, ale wykonuje swoją pracę (Iz 55, 10-11). Aby podołać temu zadaniu musimy spełnić jeden warunek. Słowa Boże muszą być w naszym sercu. Musimy je czytać, rozmyślać nad nimi i czynić to, co nakazują. Dobrą praktyką wielu rodzin jest wspólne czytanie odpowiednich fragmentów (dostosowanych do etapu rozwoju dziecka) i modlitwa przed udaniem się na nocny spoczynek. Niech nasze dziecko zasypia ze Słowem Bożym w głowie i zapewnieniem o miłości naszej i Boga w sercu.

RODZICE MAJĄ UMOŻLIWIĆ SWOIM DZIECIOM SPOTKANIE Z CHRYSZTUSEM

Na pewno pamiętacie scenę, gdy matki przyprowadziły swoje dzieci do Chrystusa, a On brał je na ręce i błogosławił. Nie ma większego zadania i większego szczęścia dla rodziców. Nie możemy naszych dzieci zbawić, nie możemy za nich uwierzyć, nie możemy podjąć za nich decyzji. Nie możemy ciągnąć ich za Chrystusem. Ale możemy zrobić wszystko, aby się z Nim spotkały. Reszta należy do nich.

Kilka lat temu moja dorosła córka napisała mi na Dzień Matki między innymi: *Nade wszystko dziękuję, że utorowałaś, przygotowałaś drogę, by spotkać się ze mną Jezus i pokazał mi Boga Ojca! Dziękuję za każdą Twoją modlitwę o mnie i za wsparcie w każdej chwili mego życia.*

Torujcie dzieciom drogę, bądźcie drogowskazem, módlcie się nieustannie i pozwólcie wybrać. Torowaniem drogi może być nie tylko wasze osobiste świadectwo, ale też umożliwianie dzieciom uczestnictwa w obozach dziecięcych i młodzieżowych, w chrześcijańskich konferencjach, klubach, aby mogły spotkać wierzących rówieśników lub trochę starszych młodych ludzi, którzy już pokochali Chrystusa i poszli za Nim. Moi rodzice byli głęboko wierzącymi ludźmi, tata był pastorem a mama uczyła w szkółce niedzielnej. Razem organizowali obozy dla dzieci. Ciągle słyszałam, jak mówili o Bogu, byłam świadkiem ich życia wiary, a jednak nawróciłam się pod wpływem ewangelii głoszonej przez ciocię Marię Gawlasową na jednym z obozów w Radości.

Módlcie się o wasze dzieci i proście innych o modlitwę. Jeśli trzeba – poście i zachęćcie do postu innych. Nie wszystko zależy od was! Ale to, co na pewno jest waszą powinnością – to wstawianie się za wasze dzieci do Boga. Jeśli wy nie będziecie się o nie modlić – to kto? Matka św. Augustyna z Hippony przez wiele lat błagała Boga ze łzami o nawrócenie syna, aż nadszedł ten dzień, o którym potem napisał: (...) *stało się tak, jakby do mego serca spłynęło strumieniem światło ufności, przed którym cała ciemność wątpienia natychmiast się rozproszyła* (Św. Augustyn, *Wyznania*, Księga VIII).

RODZICE MAJĄ BYĆ PRZYKŁADEM DLA SWOICH DZIECI

Wszystkie wysiłki mogą okazać się bezowocne, jeśli dzieci nie będą miały w nas dobrego przykładu. Apostoł Paweł napisał do Tymoteusza: *Ty natomiast poszedłeś za moją nauką, za moim sposobem życia, ciałami, wiarą, cierpliwością, miłością, wytrwałością, prześladowaniami i cierpieniami...* (2Tm 3, 10-11). Czy możemy to samo powiedzieć naszym dzieciom? One są dobrymi obserwatorami. Im starsze – tym lepszymi. W końcu rozpoznają nawet cień fałszu, rozdźwięk między naszymi deklaracjami, a naszym sposobem życia. Niewiele słów moich rodziców pamiętam do dziś. W mojej pamięci wznoszą się niczym pomniki obrazy, które na zawsze ukształtowały mój stosunek do spraw najważniejszych. Pamiętam ojca, który codziennie o świcie stał przy oknie z Biblią i czytał. Pamiętam, jak płakał słuchając kazania Billy Grahama w kościele św. Anny w Krakowie. Pamiętam, jakim gniewem zapłonął na widok chłopców wyśmiewających się z kaleki. Pamiętam moją mamę, jak modliła się za nas, jak przyjmowała do domu i karmiła każdego potrzebującego. To wielkie szczęście mieć takich rodziców. Mój brat po śmierci ojca napisał:

Mojemu Tacie

*Od pierwszych
Ojcowskich klapsów
Przez pocafunek
Na hali „Gwardii”
Po śmiertelne
Rozbieganie
Twych oczu
Malowałś
Przedemną
Chrystusa*

*Codziennie
Nuciłś
Pieśń Nową
Lecz zbyt cicho
By usłyszeć ją,
Z wyprostowanym karkiem*

*Aż rozbiłś
Mur przedni
I otrzepawszy skrzydła
Z ceglanego pyłu
Odleciałś.*

Bednarczyk

Czy nasze dzieci napiszą po nas taki wiersz? Czy będą mogły powiedzieć: „Codziennie malowałś przede mną Chrystusa”? To chyba najważniejsze pytanie, jakie musimy sobie zadać, kiedy rozważamy jakość naszego szafarstwa.

Jesteś już kierowcą, jeśli nie, to sądzę, że twoim marzeniem jest mieć prawo jazdy. Tak wiem, niełatwo jest je zdobyć.

Właśnie jadę z mojego małego miasta do Gdańska, przede mną kilkugodzinna podróż. Każdy kierowca mając do wyboru dwie drogi, najczęściej wybiera lepszą i łatwiejszą. Zwraca uwagę na nawierzchnię i szerokość. Zwiększony ruch nie jest głównym kryterium wyboru, jest nim raczej stan techniczny.

Gdy zdarza mi się jechać z Nowego Tomyśla w stronę Gdańska to bez zastanowienia wybieram dwupasmówkę, drogę szybkiego ruchu lub autostradę. Robię

to z kilku powodów, są nimi: oszczędność czasu, stan techniczny pojazdu i bezpieczeństwo jazdy.

Wśród wielu przypowieści opowiedzianych przez Jezusa jest krótka lekcja związana właśnie z drogą. W Ewangelii Mateusza 7, 13-14 możemy przeczytać o dwóch drogach i dwóch bramach: *Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota: i niewielu jest tych, którzy ją znajdują.*

Jedna droga opisana jest jako szeroka, przestronna, wygodna i bardzo dobrze oznakowana, trochę jak nasza nowoczesna autostrada. Podróżuje nią wiele osób, panuje więc tam duży ruch. Jedni jadą szybciej, inni wolniej, każdy ma dużo miejsca dla siebie. Czasem zdarza się jakaś nierówność, zwężenie drogi czy roboty drogowe. Można też spotkać znak drogowy proponujący zmianę drogi dla rozładowania natężenia ruchu, lecz nikt nie chce z niego skorzystać.

Szeroka droga (brama), to życie bez Boga, to styl życia proponowany przez świat z wszelkimi wygodami i przyjemnościami. Jezus opisuje ją jako prowadzącą do wiecznego zatracenia, do piekła. Szeroka droga spełnia wszystkie wymagania użytkownika, wszystko jest na niej dostępne i osiągalne – pełnia szczęścia, a jednak jej celem jest wieczne nieszczęście.

Człowiek, nie tylko młody, woli wybrać życie łatwiejsze i dające zadowolenie, nie zwracając uwagi na fakt, że żyje bez Boga.

Istnieje jeszcze druga droga, wspomniana przez Jezusa, która ze względu na szerokość i nawierzchnię jest mało uczęszczana. Wygląda mało atrakcyjnie, jest pełna niewygód i przeszkód, jakby pozbawiona wszelkiego serwisu. Z tych powodów tylko nieliczni chcą z niej skorzystać.

Wąska i ciernista droga (brama), to życie prowadzące do wiecznej społeczności z Bogiem. To życie z Jego pomocą. To styl życia, w którym na pierwszym miejscu jest Bóg.

Przy innej okazji Jezus jeszcze raz posłużył się przykładem drogi. Tym razem jakby uzupełnił lub dokończył swoją wcześniejszą przypowieść. W Ewangelii Jana 14, 6 powiedział: *Odpowiedział mu Jezus: Ja jestem drogą i prawdą, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie.*

Zdanie to świetnie pasuje do opisu wąskiej drogi. Choć jest ona pełna cierni, pozbawiona dobrego serwisu, tylko z jednym pasem ruchu, to jednak prowadzi do Boga. Tą drogą jest sam Jezus. Jadąc nią i tylko nią, możemy dostać się do nieba.

Kiedyś ktoś powiedział, że wiele dróg prowadzi do nieba, każdy wybiera sobie tę najlepszą. Zgodzisz się z tym?

Istnieją tylko dwie drogi, jedna szeroka, prowadząca do piekła i wąska prowadząca do nieba. Jesteś na jednej z nich. Sam najlepiej wiesz, na której. Być może dopiero teraz rozpoznajesz, że droga, którą podążasz jest szeroka, wygodna, choć pozbawiona Boga; wędrujesz nią prosto do piekła. Nie musisz dłużej na niej przebywać. Możesz ją zmienić. Teraz! Wejdź na drogę, która prowadzi do Boga.

Za kierownicą



DLA MŁODZIEŻY

Piotr Dymkowski





Demokracja

czy teokracja?

Dwa tysiące lat istnienia Kościoła utrwaliły bezwzględne posłuszeństwo wobec prawdy objawionej, która winna być niezmienna, aż do chwili zabrania wiernych przez Chrystusa. W Nowym Testamencie ukazana została pozycja i relacje między kobietą i mężczyzną w Kościele. Apostoł Paweł pisał do ludzi wierzących w zborze korynckim, że *mężczyzna bowiem nie został stworzony dla kobiety, ale kobieta dla mężczyzny* (1 Kor 11, 9). Ten sam Paweł naucza także: *głową każdego mężczyzny jest Chrystus, a mężczyzna jest głową kobiety* (1 Kor 11, 3). Do tego też porządku odniósł się Paweł, pisząc: *Nie pozwalam też kobiecie nauczać ani górować nad mężczyzną, lecz ma trwać w cichości* (1 Tm 2, 12). Często słyszę, że KECh reprezentuje ortodoksyjne skrzydło protestantyzmu w Polsce. Z tego należy się tylko bardzo cieszyć, gdyż słowo „ortodoksja” pochodzi z greki, gdzie „orthos” znaczy słuszny a „doxa” to wiara. Jest to zatem ścisła wierność doktrynie biblijnej, a zatem rygorystyczne przestrzeganie zasad wyinterpretowanych ze Słowa Bożego.

Nauka Pawła, którą przytoczyłem powyżej dotycząca pozycji i relacji między kobietą i mężczyzną jest dla nas w KECh obligatoryjna, stosowana w nauczaniu oraz w praktyce. Zostało to także wpisane do Statutu Kościoła. Dotarła do mnie sensacyjna wiadomość o tym, że w Kościele Zielonoświątkowym w RP podjęto uchwałę, że w zborach liczących ponad sto osób kobiety mogą być powoływane na pastorów pomocniczych. Miało to miejsce 27 września br., gdy większością jednego głosu (!) zapadła wspomniana uchwała. Informacja ta przebiega wszystko, o czym mogę napisać w swoim felietonie. Przypomnę Czytelnikom, że demokracja ma swój początek w starożytnej Grecji (IV/V w. p.n.e.). Wkład w rozwój demokracji miał starożytny Rzym oraz kultura Zachodu. Demokracja to forma organizacji życia społecznego, w której wszyscy uczestniczą w podejmowaniu decyzji. Zasadę demokracji zastosowano również podczas głosowania w Kościele Zielonoświątkowym. Większość przegłosowała! Jestem więcej niż pewien, że niniejszą uchwałą otwarto furtkę do tego, żeby za 2 lub 3 lata kobiety stały się pełnoprawnymi pastorami. To już tylko kwestia czasu. Członkowie KZ muszą oswoić się z nową sytuacją przed kolejną uchwałą o powoływaniu kobiet na pełnoprawnych pastorów. Należy się jednak cieszyć, że prawie połowa (bez jednego głosu) głosujących stała na fundamencie nauki Słowa Bożego i głosowała przeciwko ustanowieniu kobiet pastorami (na razie pomocniczymi i w określonych warunkach). Ciekawym jest, co teraz zrobią z obowiązującą przecież w KZ uchwałą ci, którzy głosowali przeciw? My chrześcijanie ewangeliczni uznajemy Biblię za naszą konstytucję. Konstytucja (łac. „constituo” – urządzić, ustanawiać, regulować) to akt prawny, określany jako ustawa zasadnicza, która ma najwyższą moc prawną. Wszystkie akty, ustanowienia, decyzje (niższego rzędu), podejmowane przez kościoły muszą być zgodne z konstytucją – Biblią. Wyznajemy przecież, że nasz ustrój w Kościele jest teokratyczny. Teokracja gr. *theokratia*, od *theos* – Bóg, *kratos* – władza. Ustrój teokracji zrodził się w starożytności, konkretnie w Izraelu za czasów Mojżesza, w czasie wędrówki Izraelitów z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej i następnie kontynuowany jest w Kościele. Okazuje się, że w Kościele Zielonoświątkowym w RP nie jest wyznawany ustrój teokratyczny, a demokratyczny, Biblia przestała też być dla nich Konstytucją – Ustawą Zasadniczą. Przykre, smutne, gorszące, dla czego zatem o tym piszę? Gdyż chcę przez przypomnienie utrzymać w czujności prawe umysły wasze (2 P 3, 1). Z całą pewnością w Kościele Ewangelicznych Chrześcijan kobiety nie będą pastorami, starszymi zborów i nie będą nauczać podczas naszych nabożeństw. Dla nas, jak już wspomniałem obligatoryjna jest nauka biblijna. A kobiety? Nie są głupsze lub gorsze od mężczyzn, tylko przewidziane do innych zadań, które wyznacza im Biblia!

Będziemy do Niego podobni



Chociaż Jezus Chrystus jest główną postacią i osią wiodącą całej Biblii, to opis Jego osoby, wyglądu, upodobań jest wyjątkowo ubogi. Autor klasycznej powieści zwykle wiele uwagi przywiązuje do szczegółowego opisu swojego głównego bohatera, budując niejednokrotnie niemal literacką fotografię, aby czytelnik mógł poczuć z nim głębszą więź. Na przekór tej zasadzie prorockie opisy wyglądu Mesjasza, a także relacje Ewangelistów są nader skąpe, jakby specjalnie limitowane, aby nie odwracać uwagi odbiorcy od ważniejszego, wiekopomnego przekazu, jaki wiąże się z Osobą Jezusa Chrystusa. Możemy czynić tylko pewne założenia co do Jego wyglądu, mając na względzie miejsce, kulturę i czasy, w jakich odwieczny Syn Boży stał się człowiekiem.

Lewis Wallace, w powieści *Ben Hur*, tak opisał pierwsze spotkanie głównego bohatera z młodym Jezusem: *Podczas tej rozmowy zbliżył się młodzieniec, który przyszedł z Józefem, a dotąd nie zwrócił na siebie uwagi obecnych; położył siekiere i podszedłszy ku studni, wziął stojące na kamieniu naczynie z wodą i podał skazanemu. Uczynił to wszystko tak spokojnie i z taką godnością, że zanim straż mogłaby przeszkodzić, gdyby przeszkodzić w ogóle chciała, już stał przy więźniu i podawał mu wodę do picia. Miękkie dotknięcie ramienia zbudziło nieszczęsnego Judę. Podniósł oczy i ujrzał twarz, której nigdy już więcej nie miał zapomnieć. Była to twarz młodzieńca równego mu prawie wiekiem, otaczały ją pukle złotawo-kasztanowych włosów, a wejrzenie ciemnoniebieskich oczu było pełne miłości i świętej powagi, a zarazem woli tak potężnej, że żadna siła oprzeć się temu wejrzeniu nie mogła. Dnie i noce w cierpieniu spędzone, doznana krzywda, napełniły duszę Judy gorącością i żalem. Zdawało mu się, że nie ma w nim nic oprócz zemsty, którą całemu poprzysiągł światu. Teraz, o dziwo, wystarczyło jedno spojrzenie, aby zapomniał o wszystkim i stał się znów ufającym dzieckiem. /.../ Po napojeniu koni i odpoczynku, ruszono z miejsca. Nic się na*

BIBLIA UCZY

Jacek Płoszyński



pozór nie zmieniło, a jednak serce dziesiętnika uległo niepojętemu uczuciu; sam podniósł więźnia z ziemi i pomógł mu wsiąść na konia. Wyobraźnia autora przedstawia

szczątkowo cechy cielesne Jezusa, wpisując się w popularne i utrwalone wyobrażenia, jednak ważniejsze, że zwraca uwagę na wrażenie jakie wywoływał Syn Boży w ciele ludzkim, jeszcze wówczas znany jako Jezus, syn Józefa z Nazaretu.

Wszystkie stworzone wizerunki Boga Syna trzeba uznać za wadliwe i sporządzone według niepełnych danych ograniczonych przez nasze możliwości poznawcze. Można by porównać je do postaci identyfikowalnych w sposób umowny na dziecięcych rysunkach, którym cechy charakterystyczne nadano w sposób bardzo oszczędny i umowny. Oczywiście wizerunki Jezusa na malowidłach Carravagias, to nie dziecięce ani prymitywne rysunki skalne, ale takie odwzorowanie Boga Syna ma ten sam charakter - umowny. Przyjęło się w masowej wyobraźni, że Jezusa rozpoznamy po określonych atrybutach i ustalonym wyglądzie tj. geście rąk, wyrazie twarzy, który wszak daleko mija się z wizją proroka Izajasza: *Nie miał postawy ani urody, które by pociągały nasze oczy, i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać* (Iz 53, 2).

Jeśli przyjąć, że nasza trójwymiarowa rzeczywistość została wykrejona z pełniejszej, czterowymiarowej, to wszystkie nasze sposoby percepcji są z założenia upośledzone z powodu braku pełnego obrazu, jakim dysponuje Bóg ze swojej perspektywy. Bóg ustanowił człowiekowi granice czasu i trójwymiarowej przestrzeni, samemu wszak pozostając blisko, aby dać stworzeniu możliwość wyczucia i znalezienia Go (Dz 17, 26-27). Przepustką do kontaktu z rzeczywistością niebiańską nie jest zaawansowany poziom techniczny lub intelektualny, ale wysoki poziom moralny. Tylko ludzie, którzy żyli nienagannie i bogobojnie doświadczali łaski w oczach Bożych (np. Rdz 6, 8; Wj 33, 12). Bóg przygotował drogę prowadzącą do swego objawienia wskazując człowiekowi drogę wyjścia z jego upadłego stanu, nadając mu kodeks moralny i pomagając w rozwoju, aby na końcu przyjąć postać istoty ludzkiej w Osobie Jezusa Chrystusa, tj. postaci poznawalnej przez człowieka.

Życie w świecie wzbogaconym o dodatkowy wymiar jest obfitsze, wspanialsze, jakościowo lepsze o nieporównywalnych możliwościach fizycznych. Nasza przestrzeń dla Boskiej istoty musiała wydawać się niesamowicie ciasna, budowa świata prymitywna, osiągnięcia człowieka żałosne a jego mądrość godna pożałowania. Tak można przyjąć, że Boska istota mająca swą pełnię w czterech wymiarach po ograniczeniu do naszej rzeczywistości 3-D stała się ledwie plasterkiem samej siebie, płaskim obrazem przemawiającym do możliwości naszej percepcji – jedną kromką z chleba. Przez analogię moglibyśmy sobie wyobrazić uwiecznioną na zdjęciu sylwetkę człowieka w ograniczonej do dwóch wymiarów rzeczywistości – taki przekrój ciała dokonany tomografem komputerowym – który wprawdzie niesie pewne informacje, ale nie sposób dociec wyglądu człowieka.

Wielu z nas może się zastanawiać czy będzie w stanie rozpoznać Jezusa Chrystusa, gdy przyjdzie ponownie i wyciągnie ku nam rękę. W czym będziemy podobni? Jaki powinien być mój wizerunek jako chrześcijanina? Czy powinienem mieć rozanielony wzrok skierowany przy każdej okazji ku górze, mówić przyciszonym głosem sygnalizującym głębokie duchowe uniesienie, a poruszać się z inercją niczym niesiony liść na wietrze? A może przeciwnie, być wojowniczym i rycerskim, z napiętymi mięśniami i zaciśniętą

szczęką, niczym taran torując ścieżkę małowiernym? Te skrajne alternatywy mogą skończyć się groteskowym efektem i bynajmniej wcale nie wyczerpują ludzkich możliwości określenia tożsamości ucznia Chrystusa. Przytoczyłem je tylko, aby postawić tezę, że Bóg nie przewidział, a człowiek nie powinien ustalać sztywnych ram, które będą służyły za identyfikację chrześcijan. To Bóg wypracowuje w swych dzieciach elementy identyfikacyjne według skrojonego na miarę indywidualnego programu dochodzenia do świętości, aby się stali podobni do obrazu Syna Jego, a On żeby był pierwotnym pośród wielu braci (Rz 8, 29).

Czy moje Chrystusowe dziedzictwo ma być udowadnianie przez zewnętrzne atrybuty, styl, zachowanie, wygląd, czy raczej przez uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność i wstrzeźliwość (Ga 5, 22.23)? Dlatego św. Paweł wyraźnie wzywał chrześcijan, aby ich identyfikacja w społeczeństwie była ugruntowana na walorach moralnych: *Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie* (Flp 2, 5). A i nasz Pan zapowiedział, że nic innego jak tylko miłość wzajemna będzie elementem rozpoznawczym i kwalifikującym do miana Jego uczniów (J 13, 35). To ważne, aby nie wpaść w karykaturalną postawę, którą prezentują wielbiciele medialnych gwiazd (sportowców, piosenkarzy, aktorów) i budujący swoją tożsamość na odbitkach wyglądown i imitacjach zachowań spreparowanych idoli. Takie implementowanie gotowych zestandaryzowanych wzorów może być dobre w korporacji albo armii, ale nie w żywym Kościele, którego wierni są budulcem. Moglibyśmy w przypiływie nierozsądnej gorliwości chcieć pomóc Panu Bogu w przygotowywaniu znormalizowanych materiałów budowlanych, z których według naszego rozumu budowałoby się Kościół łatwiej i szybciej. Jednak nie jest napisane, że jesteśmy cegłami lub co gorsza pustakami, ale żywymi kamieniami, które on stosownie, mądrze i bezbłędnie ociosuje, aby razem stworzyły niezachwianą budowlę, na kamieniu węgielnym, którym jest Chrystus.

Jako ludzie bardzo chcielibyśmy mieć wyraźne cechy świadczące o naszej przynależności do Bożej owczarni, ale to jeszcze nie ten czas i pozostaje nam póki co, w pokorze znosić swoją różnorodność i odmienność. Św. Jan zapowiada: *Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni, gdyż ujrzymy go takim, jakim jest* (1J 3, 2). Może będzie to „coś” po czym poznawali uczniowie zmartwychwstałego Pana Jezusa – wszak nie rozpoznawali Go automatycznie, na pierwszy rzut oka, ale dopiero po chwili zdawali sobie sprawę z kim mieli zaszczyt przebywać. Istnieje pokusa szukania złudnego bezpieczeństwa, w przybraaniu umownego wizerunku, rodzaju „mundurku” akceptowanego i rozpoznawanego przez określone kręgi ludzi odwołujących się do wartości chrześcijańskich. Jednak Boża obietnica rozwiewa niepokoje i zapowiada, że zostaniemy przyobleczeni w domostwo, które jest z nieba. Mimo, że teraz wzdychamy, to polegamy na Bożej miłości, mając *niezachwianą ufność w dzień sądu, gdyż jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie* (1J 4, 17). Doskonała miłość Boża sprawiła, że już teraz proces upodabniania nas do Chrystusa rozpoczął się i pokrywa coraz głębsze aspekty naszego życia. Nasza ufność jest oparta na rękoi samego Boga, który dał nam zadatek Ducha Św. i przysposobił do ciągłego rozwoju, ku świętości na miarę tej Chrystusowej.

Ruch gromadkarski na Mazurach

Mazury budzą zachwyt, zwłaszcza wśród tych, którzy latem przyjeżdżają na odpoczynek albo odbywają wędrówki po miejscach, które z jakichś powodów wydają im się ciekawe. Jednak mało kto wie, że Polska nie zjawiała się tu w 1945 r., lecz trwała od wielu wieków zapisana w starych kancjonach, postyllach i w świadomości ludzi, którzy podczas nabożeństw śpiewali polskie pieśni i psalmy w przekładzie Jana Kochanowskiego. Nazwy *Mazury* używało się dawniej w rozmaitych znaczeniach. Pierwotnie oznaczała ona tylko powiaty położone na wschód od Szczytna i zamieszkałe w większości przez ludność polską. Mieszkańcy tych powiatów byli prawie bez wyjątku wyznania ewangelickiego, gdy tymczasem ich współplemieńcy na Warmii byli gorliwymi katolikami. Mazurzy, czyli dawni mieszkańcy Mazur, stynęli z religijnego nastawienia i pobożności. Niemal wszyscy deklarowali, że pilnie uczęszczają do kościoła, że gorliwie biorą udział we wszystkich kościelnych praktykach i starannie obserwują ceremonie kościelne. I w rzeczy samej, religijność Mazurów posiadała cechy, które świadczyły o głębokiej duchowości tych ludzi i bardzo różniła się od religijności człowieka innych wyznań.

Powstające na Mazurach wspólnoty były lokalną częścią wielkiego nurtu o charakterze pietystycznym obejmującego Europę i Amerykę Północną. Narodziły się w pierwszej połowie XIX w. wśród członków Kościoła luterańskiego i zostały nazwane ruchami gromadkarskimi. Geneza nazwy *gromadkarze* (niem. *Stundenhalter*, lit. *Surinkimininkai*) wiązała się bezpośrednio ze specyfiką i charakterem spotkań. W ruchu uczestniczyła bowiem miejscowa ludność tworząca wspólnotę (tzn. *gromadę*) wiary, języka i tradycji.

Religijność gromadkarska na Mazurach polegała w szczególności na gromadzeniu się niektórych wiernych Kościoła ewangelickiego w małe grupy (często w prywatnych izbach), wspólnym czytaniu Słowa Bożego, modlitwie, śpiewie religijnym i prowadzeniu rozważań religijnych. Uczestnicy tych zgromadzeń „głosili konieczność nawrócenia się, rozumianego jako odrodzenie się w Duchu Świętym, które uzdalnia do wejścia we wspólnotę prawdziwie wierzących”. Elitarność i specyfika ruchu dawały często powody do oskarżeń o separatyzm religijny, choć były to z gruntu fałszywe oskarżenia. Przyjmuje się, że gromadkarzami była jedna czwarta Mazurów.

Gromadkarze przywiązywali dużą wagę do polskiego słowa pisanego, ale tego służącego ich potrzebom religijnym. Stąd zdecydowanie preferowali klasyczne wydawnictwa o charakterze pietystycznym, takie jak „Rajski ogródeczek” Jana Arndta czy też „Skarbniczkę” Jana Gossnera. Odczuwając niedostatek tych książek w języku polskim sami rozpoczęli akcję wydawniczą, mającą wyjść naprzeciw tym potrzebom. Należał do nich Jan Jenczio (1797-1884) ze wsi Markowskie pod Oleckiem, który według starych kronik mazurskich, „wieś, w której mieszkał przekształcił w oazę. W mieszkaniu swym, gdzie skompletował liczne wydawnictwa polskie, gromadził co niedzielę gospodarzy, czytywał polskie książki i czasopisma budujące”. „Zacny Jan Jenczio” – jak go określił za życia znany historyk pruski Max Toeppen (1822-1893) – pełnił w swoim domu rolę świeckiego kaznodziei i organizatora tzw. *godzin pobożności*. Dzięki jego działalności (głęboko osadzonej w ewangelickim etosie pracy) wieś stała się zasobniejsza, a stan oświaty uległ znaczącej poprawie. Natomiast poparcie, jakiego udzielił mu sam Jan Hinrich Wichern (1808-1881), założyciel Misji Wewnętrznej i twórca wieńca adwentowego, sprawiło, że stał się osobą znaną i szanowaną, także poza granicami Warmii i Mazur. W Szillen (powiat ragnecki, obecnie obwód kaliningradzki) istniało wydawnictwo Jana Ludwika Sakutha, litewskiego gromadkarza, specjalizujące się w drukach na potrzeby ruchu. Wychodziły tam książki w trzech językach (po polsku, litewsku i niemiecku), niektóre w tłumaczeniach mazurskich duchownych, m.in. Ottona Gerssa, superintendenta mrągowskiego.

Innym znanym gromadkarskim wydawcą był Jan Liszewski (Lischewski) z Działdowa, który drukował „Posta Pokoju” i sam przetłumaczył na język polski wiele popularnych wśród Mazurów książek, m.in. „Będę wystawiał sprawiedliwość Twoją” (1902) i „Harfę podróżną” (1905). Utrzymywał bliskie kontakty z ks. Karolem Kuliszem (1873-1940) z Cieszyzna, informując go o sytuacji gromadkarzy na Mazurach.

Istotną rolę w umacnianiu tożsamości gromadkarskiej na Mazurach odgrywały czasopisma polskie: „Poseł Pokoju” (Działdowo 1896-1908), „Trąba Ewangelijna” (Szczytno 1912-1913), „Głos Ewangelijny” (Szczytno 1926-1939), „Poselstwo Prawdy” (Ełk).

Z Mazur pochodziło wielu wybitnych kaznodziejów gromadkarskich, jak Jan Kijewski (1866-1934), Adam Papajewski (1865-1934), August Krzykowski (1891-1966). Niektórzy z nich pracowali na Mazurach, inni wyjechali i dali się poznać już na zachodzie Niemiec. Z przedstawicieli tego ruchu warto jeszcze wymienić Reinholda (Rejnolda) Barcza (1884-1942), Jana Bądzia (2. poł. XIX w.), Bogumiła Leyka (1860-1945), Wilhelma Małtka (1862-1937), Karola Glimskiego (1873-1959). Gromadkarzem był też znany poeta i działacz mazurski Michał Kajka (1858-1940) z Ogródka pod Ełkiem.

Z HISTORII CHRZEŚCIJAŃSTWA W POLSCE

Reinold Kuchn



Z ruchem gromadkarskim współpracowali również niektórzy księża – nieraz nawet o pochodzeniu niemieckim – którzy otwarcie popierali język polski na nabożeństwach. Niestety nie wszystkie nazwiska przechowały się do naszych czasów i nie do wszystkich danych można dotrzeć. Należał do nich z całą pewnością Herman Karol Baatz, proboszcz w Mikołajkach w latach 1901–1926. Choć nie wiązał się bezpośrednio z żadnymi stronnictwami narodowymi, rozumiał potrzeby Mazurów mówiących po polsku i starał się je zaspokoić. Zjednał tym sobie wielu zwolenników i sympatyków, m.in. Michała Kajkę. Innym znanym propagatorem języka polskiego na Mazurach był Jan Fryderyk Anders, proboszcz w Rynie w latach 1858–1876. Przetłumaczył on na język polski dzieła Fryderyka Schillera i opracował „Elementarz dla dzieci w polskich szkołach” (1863). Na szczególny podziw i szacunek zasługuje Wilhelm Pfeiffer, proboszcz w Sławce Wielkiej k. Nidzicy w latach 1930–1945, który pomimo zakazu, jeszcze w 1944 r. odprawił polskie nabożeństwa dla Mazurów.

Gromadkarze mazurscy stanowili zdecydowanie luterński element w obrębie Kościoła Ewangelickiego Unii Staropruskiej (niem. Evangelische Kirche der altpreußischen Union). Ci, którzy deklarowali mu wierność, nie czynili tego bezwarunkowo, żądali bowiem uszanowania w nim luterńskich tradycji i mazurskiego charakteru. Z ksiąg, oprócz Biblii, kancjonatu mazurskiego ks. Jerzego Wasiańskiego i literatury pietystycznej, uznawali właściwie tylko katechizm Marcina Lutra i Konfesję Augsburską Filipa Melanchtona. Niektórym duchownym urzędowego Kościoła Ewangelickiego Unii Staropruskiej zarzucali zbyt daleko idący racjonalizm w kwestiach wiary i tzw. *katolicki pogląd na chrześcijaństwo*.

Gromadkarze prowadzili bardzo moralne i godne życie, w ich środowiskach nie odnotowano żadnych przestępstw. Cieszyli się opinią ludzi bardzo spokojnych, cichych i grzecznych, gotowych przyjść bliźnim z pomocą. Nie spożywali alkoholu ani innych używek. Na kaznodziejów gromadkarskich oficjalnie nałożono obowiązek opieki duszpasterskiej nad osobami starszymi i chorymi, mieli także pomagać im materialnie. Zawsze ceniono ich za sumienne wywiązywanie się z wszelkich obowiązków i pielęgnowanie mowy ojczystej.

Jeden z mazurskich działaczy ludowych, Fryderyk Leyk (1885–1968), tak scharakteryzował gromadkarzy należących do Ewangelicko-Luterńskiego Zrzeszenia Modlitwy (działającego m.in. w Wielbarku, Olsztynku i w Woźnicach k. Mikołajek): *Członkowie Zrzeszenia wstrzymywać się musieli od używania napojów alkoholowych, a już zupełnie od palenia tytoniu. Jeden z członków powiedział mi: <Gdyby Pan Bóg chciał, żeby człowiek palił, to byłby mu stworzył na głowie komin, a żeby dym przez ten komin prosto leciał w powietrze>. Zabawy wszelkiego rodzaju nie miały u nich miejsca. Byli oni przeciwnikami wszelkich rozrywek światowych. Odzież ich była skromna. Mężczyźni chodzili przeważnie w koszulach bez kołnierzyków i krawata, zwykle w czarnym podkoszulku z chusteczką na szyi. Kobiety nie nosiły kapelusza, lecz skromne, ciemne chustki. Noszenie jedwabnych pończoch, eleganckiego obuwia, pięknych, do figury robionych sukien, uważały za grzech*.

Ruch gromadkarski, obok wymiaru czysto religijnego, był zarazem formą protestu przeciwko germanizacji Mazurów, zarówno przez władze państwowe, jak i niekiedy kościelne. Działalność gromadkarska koncentrowała się głównie w Działdowie, Szczytnie, Ostródzie, Nidzicy i Pasymiu. Co najmniej kilkanaście miejscowości na Mazurach dysponowało własnymi domami modlitw, m.in. Ukta k. Rucianego-Nidy. Sale modlitewne znajdowały się w Białej Piskiej, Farynach, Lemanach k. Szczytna, Wielbarku, Olsztynku, Woźnicach k. Mikołajek (korzystano tam z pomieszczeń szkolnych) i w Rogu k. Nidzicy.

Ciekawostką była kaplica gromadkarska w warmińskiej Czerwonce w powiecie reszelskim. Gromadkarze z Mazur wyruszali także w podróże misyjne po Polsce, docierając nawet na Wołyń.

W literaturze polskiej zawsze podkreślano silne przywiązanie gromadkarzy do języka polskiego i budowania na tej płaszczyźnie związków z Polską. Być może jest to uproszczenie, ale właśnie z ruchu gromadkarskiego wyłoniła się organizacja najbliższej związana z ruchem polskim. Założona w 1928 r. przez wybitnego kaznodzieję gromadkarskiego ze Szczytna, Reinholda Barcza, Społeczność Chrześcijańska (niem. Christliche Gemeinschaft) nawiązała bliższe kontakty z polskim ruchem narodowym. Warto w tym miejscu dodać, że Reinholda Barcza stale śledziła policja, a prawie każdy jego krok odnotowywały raporty gestapo. Wraz z upływem czasu jego związki z Polską coraz bardziej się zacieśniały. Często odwiedzał działaczy w kraju, został nawet przyjęty przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Jego kontakty nie mogły pozostać niezauważone przez władze hitlerowskie i wkrótce wysiedlono go z Prus Wschodnich. W 1939 r. został aresztowany, następnie oskarżony o zdradę i w 1942 r. ściany w berlińskim więzieniu Moabit.

Zdobycie władzy przez Adolfa Hitlera spowodowało szyskany wobec gromadkarzy, zwłaszcza za ich przywiązanie do języka polskiego i niezależność organizacyjną. Aresztowano czołowych działaczy tego ruchu, a niektórzy z nich trafili do obozów koncentracyjnych i więzień. Jednakże w tych parafiach, w których szczególnie mocno zaznaczył się wpływ Kościoła Wyznającego (niem. Bekennende Kirche), zaczęto na nowo organizować dawne uroczystości kościelne, takie jak np. *jutrnię* (jednak już w języku niemieckim). Stosunki między Kościołem Wyznającym, a ugrupowaniami gromadkarskimi zaczęły układać się bardzo dobrze. W wielu parafiach gromadkarze i członkowie Kościoła Wyznającego wspólnie protestowali przeciwko ingerencji władz w wewnętrzne sprawy Kościoła na Mazurach.

W 1939 r. wydano całkowity zakaz spotkań gromadkarskich i odprawiania nabożeństw w języku polskim, wobec czego zaostrzyła się postawa niektórych gromadkarzy wobec władzy. Jeden z nich, Ferdynand Puzich, odmówił złożenia przysięgi na wierność Adolfowi Hitlerowi, za co został zwolniony z pracy i pozbawiony wszelkich praw. W 1941 r. trafił do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, gdzie zmarł.

Po 1945 r. gromadkarze byli jeszcze przez jakiś czas obecni w rzeczywistości Polski Ludowej. Niestety, dość szybko powojenne wydarzenia odebrały im poczucie pewności i własności. Ojczystą ziemię opuścili wówczas wszyscy znani gromadkarze, a wraz z nimi niemal wszyscy Mazurzy i Warmiacy. Zwalczany konsekwentnie przez władze komunistyczne ruch, który przetrwał ciężkie czasy nazizmu, przestał istnieć. Jego tradycje udało się zachować zwłaszcza na zachodzie Niemiec, głównie w Zagłębiu Ruhry (niem. Ruhrgebiet). Nieliczne wspólnoty gromadkarskie funkcjonują także w prowincji Ontario w Kanadzie.

Ruch gromadkarski, który w swej istocie był zorganizowaną strukturą opierającą się na pietystycznym podejściu do wiary, nigdy nie poddawał się jednoznacznej ocenie. W Kościele ewangelickim zajmował miejsce szczególne, głównie ze względu na swój zasięg i wynikającą z tego różnorodność. Był naturalnym produktem lokalnej wspólnoty mazurskiej (a także litewskiej), wyrósł z jej wnętrza i w znacznym stopniu odpowiadał jej potrzebom religijnym. Dla władz totalitarnych, zarówno hitlerowskich jak i komunistycznych, stanowił poważne zagrożenie i należało z nim walczyć. Paradoksem jest fakt, że dla tych pierwszych miał on charakter polski, a dla tych drugich charakter niemiecki.

Zbór w Kielcach

KONFERENCJA

Konferencja, przy współudziale organizacji Razem dla Ewangelii, odbyła się w dniach 7-8 września 2019 roku. Temat: Cechy zdrowego Kościoła.

7 września, w sobotę, rozważaliśmy cztery tematy: 1. **Teologia biblijna** (wykładowca: pastor zboru w Aninie Adam Tołwiński); 2. **Ewangelia** (wykładowca: pastor zboru KECh w Toruniu Tadeusz Tołwiński); 3. **Biblijne pojmowanie ewangelizacji** (wykładowca: pastor zboru KECh w Szczecinie Mariusz Socha); 4. **Biblijne pojmowanie członkostwa w Kościele** (wykładowca: pastor zboru KECh w Piotrkowie Trybunalskim Daniel Krystoń).

W konferencji wzięli udział zaproszeni goście – bracia i siostry z zaprzyjaźnionych zborów z Kielc i okolicznych rejonów. Zgromadzeni z uwagą wysłuchali wykładów, biorąc również aktywny udział poprzez zadawanie pytań i dyskusje w przerwach.

Nadmieniamy, że nasz zbór bierze czynny udział w ewangelizacji mieszkańców Kielc i okolic. Robi to z własnej inicjatywy, samodzielnie i przy współpracy ze stowarzyszeniem Gedeonitów. Nasi członkowie brali aktywny udział w Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej zorganizowanym przez zbór w Jastrzębiu Zdroju na terenie Katowic. Ponadto raz w miesiącu odbywa się w naszym zborze tematyczny biblijny panel dyskusyjny.

8 września, w niedzielę, pastor Mariusz Socha wygłosił nam kazanie, na temat: **Prawdziwa ofiara z Psalmu 50**. Po nabożeństwie, przy uczcie agape, zebrani mieli kolejną możliwość rozmowy i dyskusji.



Uczestnicy konferencji

Konferencja była dla nas utrwaleniem poznanej nauki biblijnej i wielkim błogosławieństwem. Należy podkreślić, że tematyka wykładów miała głęboki przekaz duchowy i praktyczny. Konferencję zakończono pieśniami i modlitwą.

Leszek Masłowski

Zbór Emmanuel w Poznaniu

Pozwólcie, że napiszę o tym, co dzieje się w zborze „Emmanuel” w Poznaniu. Wpierw jednak muszę powiedzieć, że znaczenie nazwy jaką zbór przyjął (Bóg z nami), jest dla nas ostatnio bardzo widoczne i odczuwalne niemal każdego dnia i to w dużej mierze za waszym udziałem!

Właściwie całe lato upłynęło nam na malowaniu, remontowaniu i wyposażaniu pomieszczeń kaplicy. Główna sala jest już niemal gotowa, co pozwoliło nam poczuć się lepiej, a dzięki łasce Bożej byliśmy uczestnikami wydarzeń, które poniżej opiszę.

W niedzielę 6 października obchodziliśmy nasze pierwsze Święto Dziękczynienia – na przykładzie cudu w Kanie Galilejskiej mówiliśmy o tym, że Boża moc objawia się w naszych niedoborach. Ponieważ nasze ogrzewanie nie było wtedy jeszcze sprawne, w kaplicy mieliśmy całe 15 stopni. To jednak nie przeszkodziło nam, by po nabożeństwie zasiąść do wspólnego posiłku. Byliśmy Bogu wdzięczni, że tak bardzo okazał nam swoją łaskę w ciągu ostatnich miesięcy.



Prace porządkowe

Z ŻYCIA ZBORÓW

Od samego początku, gdy tylko powstał zbor „Emmanuel”, czyli od czerwca tego roku, było dla nas jasne, że chcemy w jakiś praktyczny sposób okazać miłość naszym sąsiadom i okolicznym mieszkańcom. Okazja nadarzyła się za sprawą chrześcijańskiej Fundacji „Bread of Life”. Dzięki ich pomocy, we wtorek 8 października, pierwszy raz rozdawaliśmy żywność z Banku Żywności okolicznym mieszkańcom. Wciąż zbieramy doświadczenia i uczymy się jak to robić efektywnie, ale planujemy kontynuować tę akcję w przyszłości tak, aby co miesiąc móc usłużyć tym, którzy potrzebują pomocy. 13 października, w niedzielę po południu, w wynajętej auli, mieliśmy wspólne nabożeństwo ze zborami poznańskimi, na którym było około 500 osób. Dwa razy w roku społeczność ewangelicznie wierzących mieszkańców Poznania, spotyka się na wspólnych nabożeństwach, by razem oddać chwałę naszemu Panu i pokazać, że środowisko to jest liczącą się grupą. Po raz pierwszy też zbor Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan oficjalnie pojawił się na tym wydarzeniu. Spotkaliśmy się z bardzo życzliwym przyjęciem i dużym zainteresowaniem ze strony innych wierzących, za co jesteśmy bardzo wdzięczni naszemu Panu.

Wraz z upływem czasu dni stawały się coraz chłodniejsze a my z niecierpliwością czekaliśmy, aż wszystkie prace montażowe systemu centralnego ogrzewania w kaplicy, zostaną zakończone. I wreszcie w czwartek 24 października nasze ogrzewanie ruszyło pełną parą. Do tej pory w zimne dni trochę marzliśmy, bo budynek był praktycznie pozbawiony ogrzewania. Instalacja była niekompletna i stara, ale dzięki dobroci naszego Pana i przychylności Rady Kościoła, mogliśmy znowu doświadczyć, że nie jesteśmy sami i że Emmanuel to nie tylko sama nazwa.



Dystrybucja żywności

Kiedy już mieliśmy odmalowaną i ogrzaną kaplicę, mogliśmy bez obaw zaprosić gości i tak też się stało. Od 25 do 27 października byliśmy współorganizatorami Weekend Uwielbienia, wydarzenia współtworzonego przez zbory poznańskie. Od piątku do niedzielnego wieczora - non stop - nasza kaplica rozbrzmiewała pieśniami i modlitwą. To był niezapomniany czas uwielbienia naszego Pana.

A co przed nami?

Już niebawem, bo w niedzielę 17 listopada, o godzinie 17:00 będziemy mieć uroczyste nabożeństwo inauguracyjne. Co prawda zbor już funkcjonuje od 16 czerwca tego roku, ale dopiero teraz mamy warunki, by zaprosić gości i wspólnie podziękować Bogu za Jego łaskę i pobłogosławić pracę nowego zboru. Jeśli Bóg pozwoli, relację z tego wydarzenia prześlemy w następnym numerze *Głosu Ewangelicznego*.

Z Bożym błogostawieństwem

Dariusz Cieślak



Weekend Uwielbienia

Zbor w Turku

MISJA NAMIOTOWA

Po raz piątą, w Turku, w dniach 30 lipca - 4 sierpnia, odbyła się Misja Namiotowa. Uczestniczyły w niej dzieci, którym zaproponowano zabawy, lekcje biblijne i poczęstunek. Oraz dorośli. Tym wyświetlono filmy ewangelizacyjne. Do tego dołączono świadectwa i kazania wygłoszone przez zaproszonych pastorów.

CHRZEST

25 sierpnia odbył się w zborze chrzest. Agata nawróciła się w grudniu 2018 roku. Jej rodzice są ateistami i wychowali swoje dzieci w duchu ateizmu. Pan Bóg jednak okazał jej łaskę.



Dzieci w trakcie zajęć pod namiotem

ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA

8 września mieliśmy w zborze Święto Dziękczynienia. Dziękowaliśmy Panu Bogu za obfite łaski i błogosławieństwa w postaci plonów rolnych, które dał nam w obfitości. Jesteśmy bardzo wdzięczni Bogu za wszystkie dobrodziejstwa jakie od Niego otrzymujemy.

ŚLUB

Natanael Kurzawa studiuje w Bible College w Edynburgu, w Szkocji. Przed wyjazdem na uczelnię na drugi rok zawarł związek małżeński z Agatą. Módlmy się o Natanaela i jego małżonkę, aby wiernie służyli Bogu na Jego chwałę.

Józef Kurzawa



Chrzest Agaty

Zbór we Włocławku

Podobnie jak każda rodzina czy wspólnota, zbór włocławski przeżywa chwile radości, ale i smutku. O tych ostatnich nie warto pisać, wszak to nie zbuduje czytających. Natomiast o radosnych chcemy wołać głośno. Rada naszego zboru razem z pastorem Leszkiem Karasiewiczem postanowiła ożywić zbór i dać mu dobry pokarm duchowy. Niniejszą sprawę zaczęliśmy zanosić do Boga w modlitwie. Jeden z braci starszych zaproponował, żeby zwrócić się do br. Zbigniewa Gadkowskiego (doskonale nam znanego), by pomógł w zorganizowaniu przedsięwzięcia. Ten ostatni w tempie ekspresowym zorganizował SEMINARIUM GŁOSZENIA DOBREJ NOWINY. Mając kontakty z uczelniami teologicznymi, udało mu się załatwić objęcie naszego SEMINARIUM patronatem i pomocą dydaktyczną ze strony Ewangelikalnej Wyższej Szkoły Teologicznej we Wrocławiu (wykładowcy tamtejszej uczelni poprowadzą niektóre z wykładów). Pierwsze inauguracyjne zajęcia odbyły się 26 października. Tematem zajęć była HOMILETYKA. Pierwszą część wypełnił Zbigniew Gadkowski. Mówca wyjaśnił m.in. dlaczego mówimy i przemawiamy. Opowiedział czym jest homiletyka. Zwrócił uwagę na zadania kaznodziei, jak i na jego powołanie. Wspominając o tak ważnej sprawie, jaką jest odpowiedzialność kaznodziei, udzielił praktycznych rad opierając się na swoim własnym kaznodziejskim doświadczeniu. Ponadto wymienił cechy dobrego kaznodziei, powiedział co powinno zawierać kazanie. Zwrócił naszą uwagę na wydawałoby się prozaiczną sprawę, jaką jest temat kazania, jego tytuł, założenia, konspekt i notatki. Podkreślił wartość znajomości historii, geografii i kultury, wspominał o kontekście, w końcu o tym jak zbudować kazanie.

Drugą część wykładów poprowadził br. Tomasz Kirtiklis. Prowadzący, jako doświadczony pedagog wciągnął nas w dyskusję nad usłyszanimi informacjami i nad ukazaną prezentacją różnych kazań. Były to chwile dla wszystkich niezmiernie bogate w wydobyte treści. Nasz „belfer” zmusił nas do rozwiązywania różnych prezentacji zagadnień biblijnych. Swoje warsztaty prowadził z ogromną swadą, a niekiedy i z humorem. Właśnie forma prowadzenia tych zajęć na długo zapadnie nam w pamięci.

Jak można podsumować pierwsze zajęcia SEMINARIUM? Był to czas, który spędziliśmy na zdobywaniu ogromnej porcji wiedzy z zakresu kaznodziejstwa i świadczenia o Bogu. Już czekamy na kolejne sesje wykładowe. Z deklaracji, jaką złożył br. Zbyszek wynika, że w najbliższym czasie rozpatrywać będziemy: eklezjologię, pneumatologię, teologię, chrystologię, a potem następne wybrane zagadnienia. Nasze wykłady będą się odbywały w jedną sobotę każdego miesiąca. W imieniu naszego zboru zapraszamy na nie wszystkich chętnych. Nie będzie to czas stracony. Już czekamy na kolejne sesje wykładowe naszego SEMINARIUM!

W imieniu naszego Zboru zapraszamy na SEMINARIA wszystkich chętnych, tych co mieszkają w okolicach naszego Zboru, jak i tych, którzy mogą przybyć a mieszkają w dalszej odległości. Jeśli przybędzie choć raz, to zobaczycie, będzie to czas wypełniony wiedzą o sprawach, które każdy chrześcijanin winien wiedzieć.

Mariusz Pietrzak i Henryk Karasiewicz



Prowadzący seminarium Zbigniew Gadkowski



Tomasz Kirtiklis w trakcie warsztatów

Z prac Rady Kościoła

25-lecie Wyższego Baptystycznego Seminarium Teologicznego



Rektor dr Włodzimierz Tasak



Jacek Duda z byłym długoletnim Rektorem
Gustawem Cieślarem

Dnia 21 września w Warszawie-Radości miała miejsce uroczystość 25 - lecia istnienia Wyższego Baptystycznego Seminarium Teologicznego. Były wspomnienia, kazanie w oparciu o Słowo Boże, modlitwa i wystąpienia gości. Kościół Ewangelicznych Chrześcijań reprezentował Zastępca Przewodniczącego Rady Kościoła Jacek Duda, który przekazał życzenia oraz okolicznościowy prezent. WBST ukończyło w ciągu dwudziestu pięciu lat istnienia sporo słuchaczy z naszej społeczności kościelnej.

W trakcie wspomnianej uroczystości można było nabyć książkę pod redakcją dr hab. Jana Mironczuka „Przygotować Świętych do Dzieła Posługiwania” (Księga jubileuszowa 25-lecia Wyższego Baptystycznego Seminarium Teologicznego i Ośrodka Kościoła Chrześcijań Baptystów w Warszawie-Radości). Wśród wielu wspomnień, dwóch autorów związanych jest z KECh i „Głosem Ewangelicznym”: Zbigniew Gadkowski – Kierownik jednego z Instytutów i wykładowca oraz Jan Puchacz – absolwent WBST. (JD)



Wrześniowe posiedzenie RK

Z Sekretarzem Generalnym
IFFEC Curtem Petersenem
przed Uniwersytetem
North Park w Chicago



Z Johnem Wenrichem
Prezydentem
Evangelical Covenant
Church w Centrali
w Chicago



Uczestnicy konferencji w Oene w Holandii



Fundacja Świadome Chrześcijaństwo przedstawia:

III wydanie Przekładu Toruńskiego NOWEGO PRZYMIERZA z Psalmami

Cena: 60 zł. - wydanie standard – skóropodobne z wsuwką – wym. 21 x 30

Cena: 45 zł. - wydanie większe – duży druk – oprawa kartonowa – wym. 17 x 24

Tutaj można zobaczyć jak wygląda tekst oraz pobrać bezpłatnie:

www.swch.pl/tnp

www.oblubienica.eu/czytelnia/biblia/przeklad

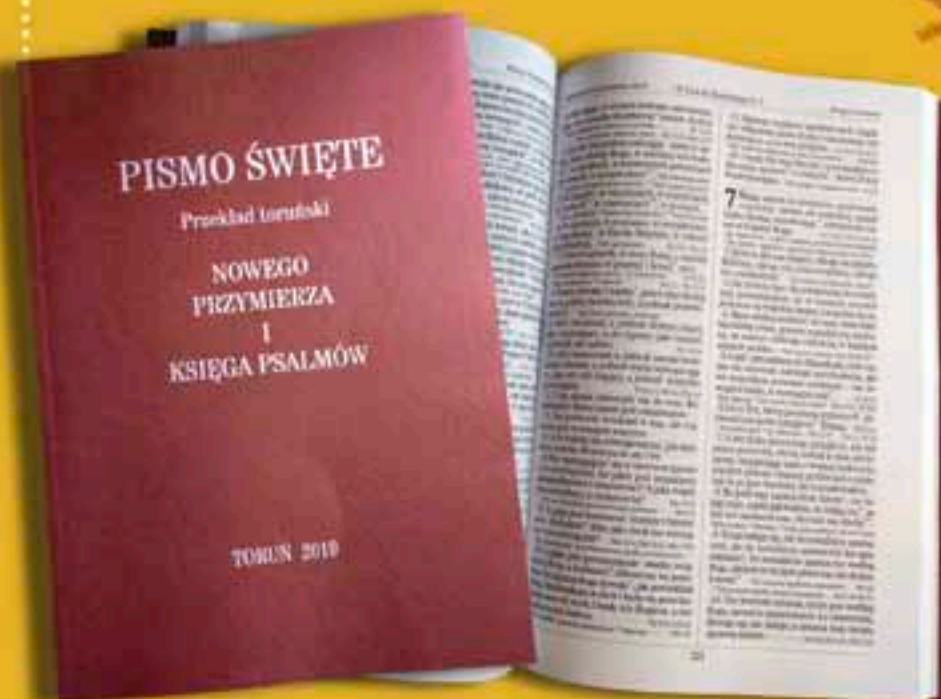
Od wydawcy

Oddajemy w ręce Czytelników kolejny przekład Nowego Przymierza na język polski. Cieszymy się, że w ostatniej dekadzie pojawiło się w naszym kraju kilka nowych tłumaczeń Biblii. Celem, który sobie postawiliśmy było dokonanie dokładnego, analitycznego tłumaczenia Nowego Przymierza; użytecznego przede wszystkim w osobistej lekturze i studiowaniu Pisma Świętego. Podczas pracy nad tym przekładem przyświecała nam myśl, by w możliwie najprostszy sposób zbliżyć się do oryginału, nie naruszając przy tym jego integralności, a tym bardziej nie zaburzając go konfesyjnymi interpretacjami. Zamyśłem naszym było, by w przekładzie dosłownym oddać możliwie najlepiej piękno oryginału, unikając jednak niezgrabności wynikającej z tłumaczenia słowo w słowo. Prace nasze konsultowaliśmy z osobami znającymi tekst grecki Nowego Przymierza, uwzględniając ich cenne wskazówki i rady, za które w tym miejscu składamy serdeczne podziękowania.

Szczególnie serdecznie chcemy podziękować także tym osobom, które towarzyszyły nam przez te lata pracy, czytając, wskazując błędy oraz sugerując zmiany w tych miejscach, które były niezrozumiałe dla Czytelnika ze względu na zbyt dosłowne tłumaczenie. Mamy nadzieję, że z naszego przekładu Nowego Przymierza odniosą pożytek tak kazyńscy, jak i wnikliwi Czytelnicy, usiłujący zgłębić znaczenie natchnionego przesłania Słowa samego Boga. Wydanie to zaopatrzone jest w wiele przypisów dodanych bezpośrednio przy wersetach. Pozwalają one lepiej poznać odcienie znaczeniowe i sens konkretnych słów i zwrotów oryginału greckiego oraz porównać ich występowanie w różnych kontekstach w samym tekście. Przypisy są zwięzłe i odnoszą się merytorycznie do danego wiersza. Ufamy, że także dzięki tym przypisom zostaną zbudowani nawet ci, którzy wiele lat poświęcili na studiowanie Słowa Bożego, wnikając głębiej w sedno prawdy biblijnej.

W imieniu komitetu redakcyjnego

Karol Czarnowski



Zamówienia:
Piotr Żądło
tel. 604 831 092
pio.zadlo@gmail.com

**WZMOCNIJ TO,
CO BLISKIE JEST ŚMIERCI**



**Wesprzyj chrześcijan w Syrii,
a otrzymasz kalendarz na 2020 rok**

Więcej na: www.opendoors.pl/syria